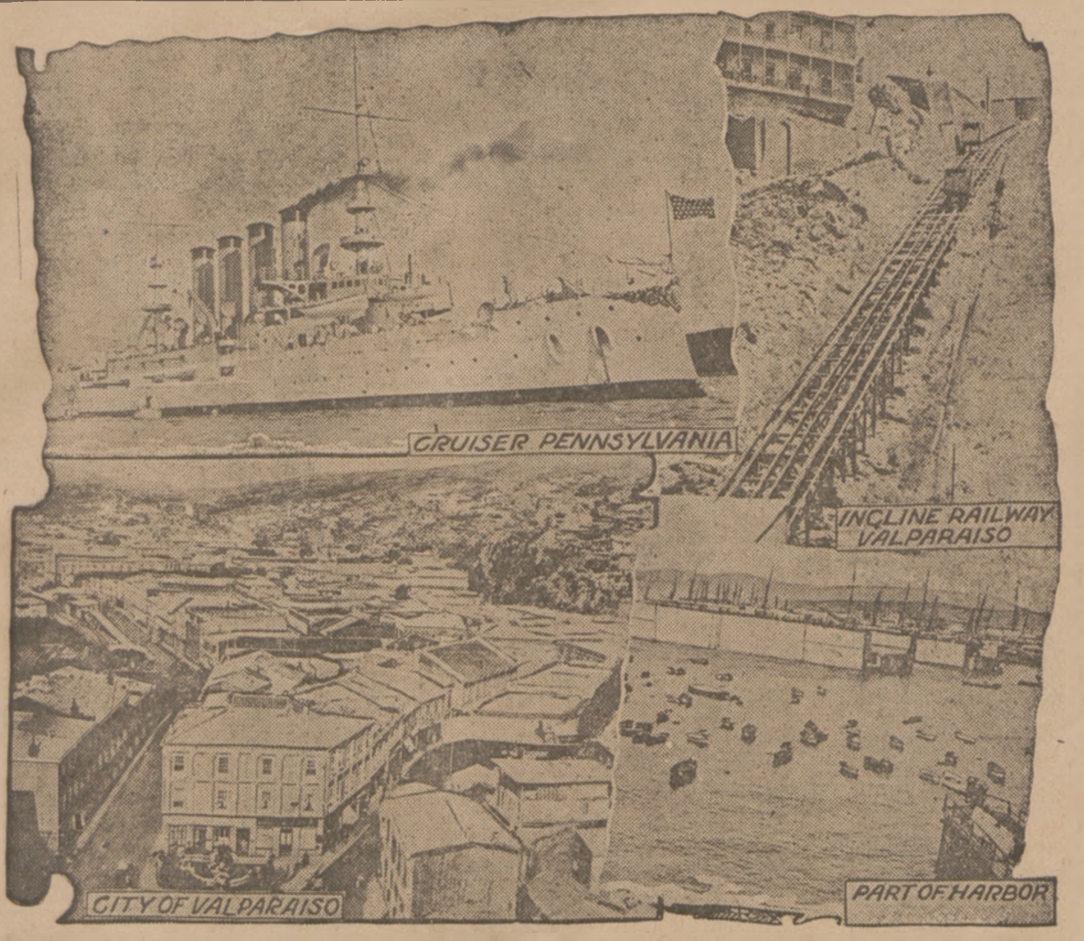
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

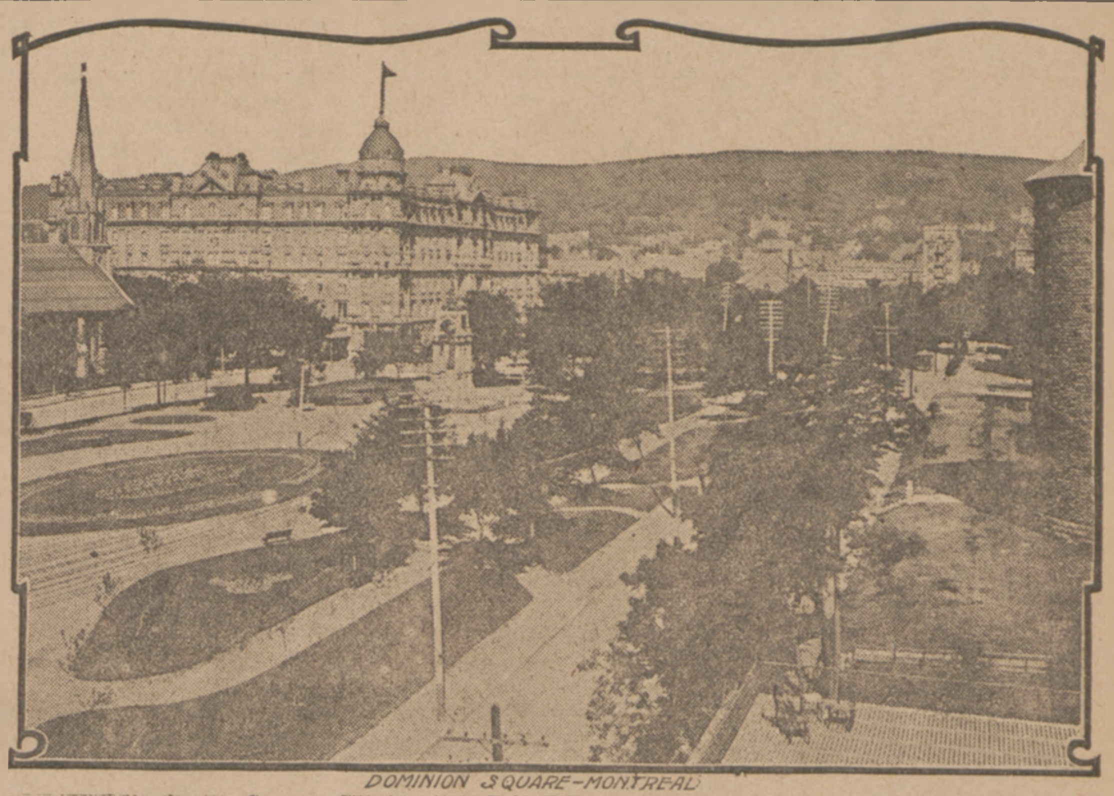
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 15go Września, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



100 lecie niepodległości Rzeczypospolitej Chile w Ameryce Południowej; widoki z miasta Valparaiso, gdzie się z tej okazyi odbędą uroczystości, oraz amerykański okręt wojenny "Pennsylvania" wysłany tam dla reprezentowania floty Stanów Zjednoczonych.



Siedziba 20-go Kongresu Eucharystycznego, miasto Montreal, w Kanadzie; na obrazku widzimy "Dominion Square" — jeden z głównych i najpiękniejszych miejsc miasta.

Telegramy Zagraniczne.

Z Kongresu Eucharystycznego.

MONTREAL, Kanada. — Kardynał Vanutelli, sędziwy reprezentant papieża Piusa X na Kongresie Eucharystycznym, zemdlał w czwartek wieczorem 8 września na recepcyi urzędzonej na cześć jego przez rząd kanadyjski. Pół godziny później przyszedł do siebie i wyraził życzenie powrócenia do sali w hotelu Windsor, gdzie odbywa się recepcya, ale lekarze temu się sprzeciwili i odwieziono go do pałacu arcybiskupiego. Zapytywany o to, co mu się stało, odpowiedział żartobliwie: "Byłem zmęczony, to wszystko. Nie powinniście byli tak młodego człowieka jak ja, wystawiać na przestrach wobec mego kolegi, Kardynała Logue." Kardynał Vanutelli powitał był około 1000 osób, kiedy zemdlał. Zamierzał być na wieczornem nabożeństwie w Notre Dame a kościół był przepełniony; około 15.000 ludzi wcisnęło się do jego wnętrza, a około 5000 musiało pozostać na dworze, kiedy oznajmiono zebranym, że kardynał przybyć nie może. Mgr. Bruchesi wyraził też zapatrywanie, że trzeba będzie odwołać kilka punktów programu, w których kardynał Vanutelli miał wziąść udział.

Rano kardynał Vanutelli odprawił Mszę św. dla 300 więźniów. Wstawszy wcześnie przejechał przez ubogą dzielnicę miasta i na prośbę arcybiskupa Montrealu odprawił Mszę św. w kaplicy więziennej. Kiedy odchodził, więźniowie cisnęli się do krat, aby go ujrzeć, jak wchodził do domu zarządcy więzienia C. A. Allee. Na cześć jego następnie odbyło się śniadanie w hotelu Windsor, wydane przez prowincyonalnego premiera Sir Lomer Gouin i gabinet tego. — Kardynał siedział po prawej stronie premiera, a burmistrz Guerin po lewej. Innymi gośćmi u stołu głównego, okrytego draperyami w barwach angielskich i papieskich, byli kardynał Logue, Charles Murphy, sekretarz stanu; L. Broduer, minister marynarki i Arcybiskup Bruchesi. Stu Arcybiskupów i biskupów zajęło miejsce przy sąsiednich stołach okrągłych, a resztę sali zajęło duchowieństwo i goście świeccy.

Kardynał Vanutelli poprzedził toast na Papieża, toastem na króla. Sir Lomer Gouin przedstawił kardynała, który krótko po francusku podziękował za powitanie ze strony rządu. Dołączywszy wyrazy podziękowania za telegram, który dnia poprzedniego otrzymał od króla Jerzego V, kardynał wniósł zdrowie króla i jego rodziny. Wszyscy w sali zerwali się z krzeseł a orkiestra zagrała: "God save the King". Sir Lomer Gouin natychmiast odpowiedział serdecznem przemówieniem. "Chociaż minęły dni otwartego brania udziału Kościoła Katolickiego w Kanadzie" — powiedział — "w Quebec konserwatyści rządowi ściślej łączą się z Kościołem od liberalnych." Kiedy premier skończył pierwszy powstał Arcybiskup Montrealu, by dać oklaski, które powtórzyły się w całej sali. Premier wniósł zdrowie Papieża. — Zauważyć potrzeba, że Arcybiskup wspomniał, iż w bliskiej przyszłości może Kongres Eucharystyczny odbędzie się w jakiemś wielkiem mieście Stanów Zjednoczonych.

MONTREAL, Kanada. — W niedzielę zakończył się Kongres Eucharystyczny w Montrealu, taką wspaniałą demonstracyą, jakiej w Ameryce, a może i na świecie dotychczas jeszcze nie widziano. Do pół miliona ludności Montrealu dołączyło się do 200 tysięcy przybyłych z najrozmaitszych stron kraju, oprócz reprezentantów licznych narodów już na Kongresie zebranych. Niezmiernie było wielu takich, którzy nie daliby się zwabić żadną inną uroczystością, żadnem innem ważnem wydarzeniem. iNeraz królowie lub członkowie królewskiej rodziny przybywali do Montrealu, ale jeszcze nigdy nie okazywano manifestacyi równie okazałej.

Na zakończenie Kongresu Eucharystycznego odbyła się procesya z Przenajświętszem Sakramentem. Procesya ta odbyła się w południe a była godzina 7 wieczorem, kiedy się zakończyła; cały ten czas siedmiogodzinny sędziwy kardynał Vanutelli, reprezentant Ojca św. niósł Przenajświętszy Sakrament, dopóki go nie złożył we wspaniałej monstrancyi w tabernaculum u stóp Mount Royal. — Przez cały ten czas śpiewano hymny nabożne w językach łacińskim; angielskim i francuskim, a śpiewom towarzyszyły od czasu do czasu dźwięki kapel różnych, znajdujących się w pochodzie. Przez cały ten czas również udział w procesyi wzięło także trzech kardynałów; 150 Arcybiskupów i Biskupów, przeszło 2000 duchownych i nieprzeliczone tłumy ludu. a wziął w niej udział także Sir Wilfried Laurier, premier Kanady, który dostał się do władzy w roku 1896 i premier prowincyi Quebec. Z kościoła Notre Dame wyszedł kardynał Vanutelli z Przenajświętszym Sakramentem — poprzedzony oddziałami konnymi policyi, straży ogniowej i papieskich Żuawów, jakoteż chórem 200 męskich głosów. Dla zamanifestowania powszechności Kościoła Katolickiego, łączyły się z procesyą przybyłe od rana gromady i towarzystwa różnych narodów: Irlandczyków; Francuzów i Anglików; Polaków; Rusinów; Niemców; Węgrów; Litwinów; Syryjczyków; Chińczyków; Indyan z rezerwacyi Iroquois; szeregi zakonników, jako: Dominikanów; Karmelitów; Jezuitów; Benedyktynów; Redemptorystów; Sulpicyanów; Passyonistów; Paulistów; św. Krzyża; św. Ducha; Trapistów i innych, jako też świeckiego duchowieństwa i prałatów, a długość procesyi wynosiła cztery mile. U stóp Mount Royal olbrzymie te tłumy pochyliły się i padły na kolana, kiedy legat papieski udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Widok był nie do opisania wzruszający i podniosły.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem wspólnem: "Te Deum laudamus".

Na rannem nabożeństwie kazanie wygłosił kardynał Gibbons.

W sobotę uchwalono, ażeby następny Kongres Eucharystyczny odbył się we Wiedniu w Austryi. Możliwą jest rzeczą, że stały Komitet Kongresów Eucharystycznych w roku 1913 zbierze się w Stanach Zjednoczonych, o co stara się usilnie kardynał Gibbons.

W sobotę u stóp Mount Royal gdzie ustawiono ołtarz, odbyła się wspaniała pontyfikalna msza polowa, którą odprawił arcybiskup Farley w obecności kardynała Vanutelli, podczas, gdy arcybiskup O'Connell wygłosił kazanie. Wieczorem odbyło się ostatnie zgromadzenie publiczne w Notre Dame; Przemawiali na niem sędzia O'Sullivan z Nowego Yorku i ks. Vaughan z Londynu. Ks. Vaughan na zakończenie zaproponował, by wysłano telegraficznie adres lojalności do króla Jerzego V, co też uczyniono.

Po południu w sobotę od godziny 4 do 6 odbyła się staraniem katolickiego Klubu z Nowego Yorku, recepcya w sali bankietowej. Kardynał Vanutelli, Kardynał Logue i Arcybiskup Farley przez pierwszą godzinę przyjmowali gości, których około 800 defilowało przed nimi; przez drugą godzinę kardynał Gibbons był gościem honorowym. Pomiędzy obecnymi znajdowali się premier Kanady; Sir Wilfried Laurier i sekretarz stanu Charles Murphy.

Nagły zgon zastępcy prezydenta Republiki Chili.

SANTIAGO, Chili. — Wiceprezydent republiki Chili, Elias Fernandes Albano, który spełniał urząd prezydenta po niedawno zaszłej w Bremie śmierci prezydenta Montt, zmarł nagle we wtorek na wadę sercową.

Z Paryża do Londynu powietrzem.

LONDYN. — Po trzytygodniowej podróży powietrznej przybył nareszcie do celu, do Londynu, aeronauta amerykański John B. Moissant. Odbył on w aeroplanie Bleriota podróż z Paryża do Londynu. Wylądował na gruncie Kryształowego Pałacu.

Książe Abruzzów ożeni się z panną Elkins.

PARYŻ. — Panna Katarzyna Elkins i książe Luigi Amadeo z Savoy, duke Abruzzi, pobiorą się w końcu lutego roku 1911 — jak twierdzą w kołach dyplomatycznych, uważanych za wiarogodne.

Powiadają, że księżna matka ustąpiła i dłużej się małżeństwu syna z amerykanką nie sprzeciwia.

Doniesiono też, że panna Elkins przejdzie na katolicyzm.

Dr. Crippen przed sądem.

LONDYN. — Na rozpoczęcie procesu dr. Havleya H. Crippena, oskarżonego o żonobójstwo, przybyła niezmierna liczba publiczności. Jako publiczny oskarżyciel wystąpił Travers Humphreys, a obrońcą Crippena jest adwokat Arthur Newton. We wstępnej swojej przemowie Humphreys oświadczył, iż dr. Crippen oskarżony jest o zamordowanie swej żony z domu Belle Elmore, zapomocą silnej trucizny, zwanej hyoscin, która jest bezbarwnym płynem. W zwłokach kobiety znaleziono jeszcze pół grama hyoscinu, kilka miesięcy po śmierci ofiary, co poświadcza, że zmarła musiała zażyć kilka gramów trucizny, natychmiast odbierającej przytomność, chociaż otruty jeszcze parę godzin żyć może. Po zniknięciu Belle Elmore, którego dr. Crippen nie umiał wyjaśnić, zastawił on 2 stycznia pewne klejnoty za $400, a następnego dnia inne kosztowności za $575, a jak się to później okazało, były to klejnoty Belle Elmore. — Co do stenografki Klary Leneve, to prokuratorya nie oskarża ją o popełnienie współmorderstwa, tylko o czynną pomoc po popełnieniu zbrodni w zacieraniu jej śladów.

Proklamacya Estrady.

MANAGUA, Nikaragua. — Prowizoryczny prezydent Estrada oznajmił, że więźniowie polityczni zostali uwolnieni i że szanuje się wolność prasy. Zaprasza kapitalistów zagranicznych, a zwłaszcza amerykańskich, ażeby wzięli udział w przedsiębiorstwach Nikaraguy. — Rząd zawiesił wszystkie wypłaty, dopóki wojska nie otrzymają żołdu. Estrada posyła oficera do Port Limon, Costa Rica, by tam wziął w posiadanie kanonierką, należącą przedtem do Madriza "Venus" i zawiózł ją do Bluefields. Amerykanin Pittman, dawniej aresztowany przez wojska Madriza, ale wypuszczony na rozkaz Madriza krótko przed zajęciem Managuy, został głównym maszynistą parowca.

Powódź w miastach japońskich.

TOKIO. — Powódź wielkich rozmiarów nawiedziła miasta Osaka i Kobę na wyspie Hondo. Szkody mają być znaczne.

Czy zamach na cara?

BERLIN. — Telegramy z Berlina donoszą, że dwaj rewolucyoniści rosyjscy usiłowali dotrzeć do cara rosyjskiego Mikołaja, bawiącego w pałacu księcia Hessyi w Friedbergu. Rewolucyoniści byli ubrani w uniformy 88 pułku piechoty i już przedostali się przez pierwsze straże, lecz zatrzymały ich drugie, blisko pałacu. Stwierdzono następnie, iż nie byli to wcale żołnierze. Aresztowano ich, lecz całą aferę usiłowano zatrzymać w tajemnicy, lecz się to nie udało.

Sławny malarz umarł.

LONDYN. — William Holman Himt, który wraz z Rosettim i Milaisem prerefelski ruch do życia w malarstwie powołał, zmarł w tem mieście. Urodził się był w roku 1827 w Londynie a pierwszy swój obraz wystawił w królewskiej akademii w roku 1845. Zły stan zdrowia już oddawna wróżył nie najlepiej i śmierć jego nie była niespodzianką.

Zbyszko znów daje znać o sobie.

LONDYN. — Telegramy donoszą, że polski atleta, znany i w Ameryce Stanisław Cyganiewicz w Londynie przebywa ze swoim młodszym bratem Władysławem, także atletą. Zbyszko w przyszłą sobotę zmierzy się z niepokonanym dotąd siłaczem z Bombaju w Indyach Gamą, który niedawno rzucił dra Rollera dwa razy w ciągu 11-tu minut z taką siłą, że mu złamał dwa żebra. Roller dotąd leczy się w szpitalu. Po walce "Zbyszko" ma wyjechać do Ameryki na nowe "turnee" i szukać chce rewanżu na swoim pogromcu Gotchu. Gama także przybędzie do Ameryki.

Papież przeciw pismom gorszącym.

RZYM, Włochy. — Papież Pius X wydał okólnik do duchowieństwa katolickiego, w którym wzywa starszych kapłanów, biskupów i rektorów kolliegiów katolickich, aby zwracali pilniejszą uwagę na adeptów do stanu kapłańskiego.— Aby ich chronili przed zepsuciem moralnem i wychowywali w bogobojności i posłuszeństwie dla kościoła katolickiego. Główny nacisk kładzie Papież na to, aby nie pozwalano studentom w seminaryach i w kolegiach czytywać pisma, broszury i książki, siejącej niewiarę, lubieżność i pogardę dla kościoła katolickiego. Z drugiej strony profesorzy, kuratorzy, rektorzy, spowiednicy i inni funkcyonaryusze w kollegiach i seminaryach katolickich, muszą składać przysięgę, iż młodzież będą wychowywali w bogobojności i nie dopuszczą do jej rąk gorszących pism i książek.

Krwawe starcie żandarmów z wieśniakami.

WIEDEN. — Poważne zajście, które o śmierć przyprawiło dwie osoby a mnóstwo innych o rany, wydarzyły się w Celnie, w Siedmiogrodzie pomiędzy wieśniakami a żandarmami. Żandarmi chcieli gwałtem zerwać barwy rumuńskie z siedmiogrodzkiego zajazdu wiejskiego. Przy tem przyszło do starcia. Obydwie strony, gdy walka rozgorzała, zrobiły użytek ze swej broni palnej. Żandarmi zastrzelili dwóch wieśniaków, trzem zadali ciężkie a znacznej liczbie lżejsze rany. Trzej żandarmi odnieśli przy tem ciężkie rany.

Manewry niemieckie.

ELBLĄG. — W cesarskich manewrach tu się odbywających, bierze udział 85.000 wojska: na pierwszej potyczce 'błękitnych' [teoretycznie Rosyan] i 'czerwonych' byli ces. Wilhelm i księżniczka Wikt. Ludwika, oboje w uniformach "huzarów trupiej głowy" których honorowym pułkownikiem jest księżniczka. Armia błękitnych pod jenerałem Kluckiem wyparła czerwonych pod jenerałem Mukensenem z ich stanowisk, odkrywszy przy pomocy balonu słabsze ich pozycye. Pole bitwy znajduje się w pobliżu Królewca i Gdańska, na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, a wojska pośród deszczu musiały się przedzierać przez moczary. Wyparte wojska spaliły za sobą mosty, cofając się, a zwycięzcy ustawiwszy pontony, przerzucili całą kawaleryę, bateryę dział maszynowych i dwa pułki piechoty za rzekę. Pomiędzy zagranicznymi mocno zainteresowanymi widzami byli kap. Samuel Shartle, amerykański attache wojskowy w Berlinie, przyszły prezydent Brazilii Fonseca i szef tureckiego sztabu jeneralnego Izzet Pasza.

Nowy rekord.

PARYZ. — George Shavez, awiator z Peru, zdobył nowy rekord w swym aeroplanie do wysokości 8,792 stóp. Dotychczas najwyżej wzniósł się w powietrze L. Moranes dnia 3 września, do wysokości 8.745 stóp.

Służba szacha zastrajkowała.

TEHERAN. — Szach perski w nowym jest kłopocie. Służba jego zastrajkowała celem odebrania od niego zaległej pensyi.

Czarna ręka."

REGGIO di Calabria. — Śledztwo policyjne w sprawie strasznej rzezi członków rodziny Rovolina we wsi Pellaro popełnionej dnia 5 września wykazało, że Rovolino w czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych wziął udział w obrabowaniu pewnego banku, został aresztowany, ażeby się zaś uwolnić, zdradził swych wspólników. Obawiając się zemsty 'Czarnej ręki" uciekł najprzód do Kanady a potem do Włoch.

Niedołęstwo armii niemieckiej.

PREUSISCH, Holland, Prusy.— Niemcy szczycą się swoją armią i podnoszą zawsze i wszędzie, że ona jest niepokonaną a sztab niemiecki niezrównany; ostatnie jednak manewry wykazały coś przeciwnego. Walka pozorna toczyła się między dwoma armiami; jedna armia przedstawiała Rosyan, którzy chcą wtargnąć do Niemiec, a druga miała do tego nie dopuścić. Obie armie miały panceruiki napowietrzne, które miały za zadanie obserwowanie ruchów przeciwnika. Tymczasem statki napowietrzne wykazały, że są jeszcze niezdolne do użytku podczas wojny. Balon należący do armii broniącej kraj, doniósł komenderującemu, że dotarł do stanowiska nieprzyjacielskiego i skonstatował, że się on oszańcował. Wobec tej wiadomości, sztab uchwalił zaraz zaatakować nieprzyjaciela i zdobyć jego okopy.

Tymczasem okazało się, że wieść ta nieprawdziwa i gdy armia broniąca Niemiec, wyruszyła na przeciwnika, ten zaatakował ją z boku i odniósł zwycięstwo. Balon motorowy armii nieprzyjacielskiej, okazał się również niepraktycznym; zepsuł mu się bowiem motor i wpadł w ręce nieprzyjaciela. Podczas manewrów zaszło też wiele innych szczegółów, które dowiodły, że armia niemiecka nie jest tak straszna i niezwyciężona, jakby się to komuś zdawało. Sfery oficerskie są z wyniku wojny nader niezadowolone.

Groźba masowego wydalenia robotników.

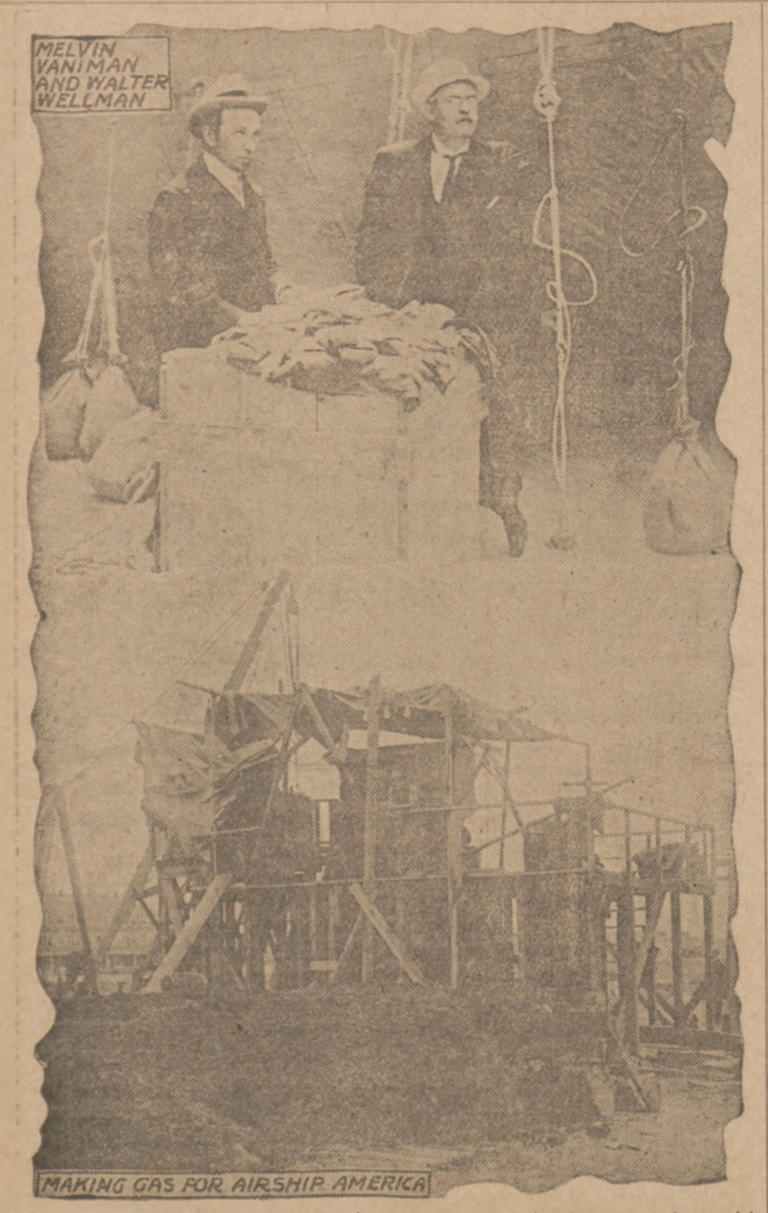
MANCHESTER, Anglia. — Z dniem 1 października grozi wydalenie zatrudnionych w przemyśle bawełnianym robotników. Już od dłuższego czasu istnieje spór pomiędzy robotnikami i właścicielami fabryk Mern Mill w Olelhan, gdyż ci ostatni chcą zaprowadzić nowy regulamin robotniczy. Na posiedzeniu ostatniem producentów postanowiono, że jeśli robotnicy we Fern Mill do poniedziałku nie oświadczą gotowości przedłożenia kwestyi spornych sądowi rozjemczemu, nastąpi powszechne wydalenie robotników w przemyśle bawełnianym zatrudnionych.

Unia oldhamska uchwaliła nie udawać się na drogę sądu rozjemczego.

Statki napowietrzne w manewrach.

GRANDVILLIERS, Francya.— W czasie manewrów, które odbędą się na równinach Pikardyi niebawem, znaczną rolę grać mają statki powietrzne. Przez cały dzień zewsząd do głównej kwatery przybywały balony ze sterem i aeroplany; jeden z balonów zaopatrzony jest w aparat telegraficzny iskrowy. Pomiędzy przyrządami do staczania bitew znajduje się również działo na automobilu przeznaczonem do ostrzeliwania statków powietrznych.

PARYŻ. — Paryska rada miejska zamierza wyznaczyć nagrodę 100.000 franków dla awiatora, który dnia 25 września, kiedy członkowie rady będą w Brukseli, z jednym podróżnym w aeroplanie przeleci z Paryża do Brukseli i napowrót.



Aeronauta Wellman zamierza przelecieć Ocean Atlantycki statkiem napowietrznym: na rycinie widać Wellmana z jego asystentem Vanimanem, a niżej warsztat do wyrabiania gazu do balonu Wellmana.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Bay City, Mich.

Śp. Walenty Głowczyński, mieszkaniec naszego miasta, pracując przy deskach układaniu w Kanadzie spadł z poważnej wysokości i potłukł się śmiertelnie, umierając potem w kilkunastu godzinach pozostawiając pogrążoną w smutku żonę i kilkoro dzieci w Bay City, gdzie też zwłoki jego przywieziono i pochowano w niedzielę rano przy współudziale miejscowych księży, dwóch towarzystw, do których zmarły należał, tj. Tow. św. Stanisława Kostki No. 1., a tem samem do Zjednoczenia w Chicago i do Tow. Oświata należące również do Zjednoczenia w Bay City; jako też licznie zgromadzonych krewnych, znajomych i przyjaciół. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Z Boston, Mass.

Z powodu poświęcenia nowego polskiego kościoła w Salem, Mass. gazety angielskie w Bostonie rozpisują się szeroko o szybkim powiększaniu się ludności polskiej w Bostonie i okolicy. W r. 1893 arcybiskup Williams upoważnił stacyonowanego wówczas przy kościele włoskim na North End ks. Jana Chmielińskiego do założenia pierwszej parafii polskiej w So. Bostonie. Obecnie po latach siedemnastu w archidyecezyi Bostońskiej jest już dziewięć parafii polskich, a mianowicie: parafia w So. Bostonie, proboszcz ks. Jan Chmieliński; parafia w Salem, prob. ks. Jan Czubek; parafia w Lowell, ks. Stanisław Ogonowski, parafia w Lawrence, ks. Franciszek Takuski; parafia w Chelsea, ks. Jerzy Jaskulski; parafia w Cambridge, ks. Henryk Żmijewski; parafia w Ipswich, ks. Karol Rydz i parafia w Haverhill, ks. Aleksander Syski. Niektóre z parafii tych są bardzo ludne, własne szkoły zaś mają parafie w So. Bostonie, w Salem, w Chelsea i w Lowell. Obok powyższych proponowane jest podobno założenie nowych parafii polskich w Maynard, Peabody, East Boston, Amesbury, Brockton i Hyde Park. W ostatnich dniach bostoński arcybiskup O'Connell zażądał podobno od ks. prob. Chmielińskiego szczegółowego wykazu ludności polskiej we wszystkich parafiach i poszczególnych miejscowościach. Wogóle stosunki kościelne w archidyecezyi bostońskiej pośród ludności polskiej są bardzo zadawalniające, co w znacznej mierze zawdzięczać należy arcybiskupowi O'Connellowi, który gdzie tylko zachodzi tego potrzeba, uwzględnia słuszne żądania Polaków i stara się o zaopatrzenie ich duchownych potrzeb. To też na chlubę naszą zaznaczają to gazety angielskie, że w archidyecezyi bostońskiej niema pośród Polaków ani jednej parafii niezależnej.

Z Buffalo, N. Y.

W ubiegłą sobotę po południu został zabity robotnik Walenty Witkowski, 34 letni z pn. 539 Fillmore ave., zatrudniany przez International Railway Company.

Witkowski pracował przy ładowaniu kamieni na tramwaje ciężarowe w składach kompanicznych przy Hertel ave. Właśnie w sobotę po południu, gdy zajęty był pracą, a znajdował się blisko tramwaju, otwarła się nagle zasuwa tegoż spadając mu na głowę. Nieszczęśliwy stracił przytomność. Odesłano go do szpitala Sióstr gdzie w kilka godzin później, o godzinie dziesiątej, nie odzyskawszy przytomności, ducha Bogu oddał.

Witkowski miał potłuczoną czaszkę, nie było więc już dla niego ratunku.

Zostawił żonę i jedno dziecko.

— W Michigan ul. banda łobuzów napadła na dwóch polskich chłopców, idących się kąpać i obrabowali ich z 50 centów.

Obrabowani podali swe nazwiska jak następuje: Franciszek Maśniewski, 14 lat, zam. pn. 182 Lathrop ul. i Stanisław Skalski, 15 letni, zam. pn. 147 Kościuszko ulicy.

Chłopców napadła banda złożona z pięciu mężczyzn, którzy obiwszy ich, przeszukali im kieszenie i zabrali co mieli — około 50 centów razem, poczem zbiegli. Chłopcy opowiedzieli wszystko pierwszemu napotkanemu policyantowi i ten zawiadomił kogo należy. W godzinę później aresztowano trzech podejrzanych o napad i pobicie.

Są to: Frank Smith, 23 letni, zam. pn. 96 Domenion ul., Chester Chudy, 21 letni, zam. przy Broadway i Brighton ul. i Józef Smith 26 letni zam. pn. 94 Domenion ul.

Jeden z nich Chudy ma już dobry rekord na policyi. Po aresztowaniu go chciał podać fikcyjne nazwisko William Cody, ale go poznano i zdemaskowano.

Wypadek samochodowy był powodem najechania dwojga dzieci, które walczą obecnie w szpitalu ze śmiercią.

Jednym z dzieci jest 4-letnia Irena Szybalska z pnr. 1309 Broadway. Dziecko to bawiło się na Broadway i Schmarbeck, gdy nagle automobil pędzony przez Adriana Fatha z pn. 954 Humboldt Parway uderzył na nią. St. Borowiak. Dziecię ma złamaną lewą nogę i zgniecione biodro. Automobilisty, który się tłumaczy, że wypadkowi nie winien, nie aresztowano.

W drugim wypadku 12-letni A. Schultz z pn. 346 Filmore av. został najechany u zlotu ulic Filmore i Oneida.

Z CLINTON, MASS.

Stefan Pułaski z Aleksandrem Gelmolfem porżnęli się nożami. Jeden leży w szpitalu, drugi znowu w kozie, a tymczasem sąd idzie. Powodem bijatyki były podobno niefortunne konkury do jednej i tej samej panny. Niech Bóg zachowa każdą Polkę od takich konkurentów, co jak bydlęta nożami się pojedynkują o dziewczynę.

Z CHICOPEE, MASS.

Klub młodzieży polskiej zakupił pewien kościołek protestancki przy ul. Cabot i obecnie zakłada tam stałą siedzibę. Podjęta w tym celu restauracya budynku będzie kosztowała 3,500 dol. Na górze pozostanie tak, jak jest teraz, pomieszczenie na pięciocentowy teatrzyk z ruchomymi obrazami, na dole zaś umieszczona będzie sala bilardowa i sala rekreacyjna. Zarząd klubu pragnie zrobić ze swego domu zbiorowe miejsce zabawy dla całej Polonii w Chicopee. Fundusze na to zebrane w drodze akcyi. Z początku wypuszczono akcye po 25 dol., ale obecnie podniesiono je do 100 dolarowych.

Z DETROIT, MICH.

Wincenty Lezuchowski, leży w swoim domu cierpiąc mocno wskutek poranień i okaleczeń na twarzy i ciele. Lezuchowski powiada, że gdy późno w poniedziałek w nocy powracał z wesela, napadli nań przy narożniku ulic Junction i Plumer dwaj policyanci i obili go strasznie. Powiada, że spokojnie wracał sobie do domu, gdy go zatrzymali policyanci i obili. Gdy mu dobrze skórę wyłatali, pozwolili udać się mu do domu. W czwartek popoł. stan jego zdrowia był tak poważnym, że rodzina jego zmuszoną była zawezwać dra Radzińskiego, 1621 Michigan ave. Bez wątpienia obito go okrutnie — powiada dr. Radziński. Znany on jest doskonale pomiędzy Polakami w Delray. Od czasu, gdy go obito, nie mógł pracować w swym interesie. Policzki ma mocno popuchnięte, a ciało pokryte sińcami i ranami.

— W czwartek po południu W. Mirecki, 560 Garfield ul. E., został uderzony przez automobil, którym jechał Edward Wellar, 42 White ul. Wypadek miał miejsce przy narożniku Ford ul. i Mirecki odniósł rany na głowie i uległ wywichnięciu jednego z palcy. Posłano go do domu, nie dawszy mu żadnej pomocy.

Z GARDNER, MASS.

Na weselu pijani weselnicy pożgali nożami Antoniego Saplińskiego. Stan zdrowia nieszczęśliwej ofiary pijanych nożowników bardzo groźny. Tylko dzięki natychmiastowej pomocy w szpitalu może uda mu się uratować życie. Szef policyi Shay zrewidował mieszkanie Astromowskiego, u którego odbyło się wesele, i zabrał na policyę 20 sondków piwa. Na przyszłość, powiada Shay, że będzie stale konfiskował piwo Polakom na weselach w Gardner, bo trzeba już raz położyć tamę ciągłemu pijaństwu i awanturom polskim. Wstyd i hańba tym, którzy tak poniewierają imię polskie.

GREENFIELD MASS.

Koń Józefa Goszczyńskiego przeląkł się i poniósł niedaleko kolei tak nieszczęśliwie, że jadący w powoziku Goszczyński, jego żona i troje dzieci, wypadłszy na bruk, potłukli się bardzo ciężko.

Z IRONWOOD, MICH.

Szeroko znany między Polonią tutejszą Jan Drąskowski, otrzymał większość głosów i nominacyę na skarbnika powiatowego.

Z Lowell, Mass.

Polaka Stanisława Drogę znaleziono postrzelonego w jego własnym mieszkaniu dnia 22 sierpnia. Tegoż dnia rano Drogo po śniadaniu był na mszy św. w kościele polskim. Co zaszło potem i gdzie bawił on po wyjściu z kościoła aż do znalezienia go z kulą w piersiach — niewiadomo. Niewiadomo również, czy zaszło tu samobójstwo, czy też przypadek. W szpitalu Drogo z początku mówił, że go postrzelił jego towarzysz, Czulada. Czuladę aresztowano, lecz ten zeznał, że Drogo postrzelił się sam po pijanemu i Czuladę uwolniono.

Z Ludlow, Mass.

Zorganizował się tu polski klub gimnastyczny. Ćwiczenia będą się odbywać dwa razy na tydzień w Stevens hali.

Maryanna Patyka chciała wysiąść z tramwaju przed kościołem, a ponieważ tramwaj był ekspresowy i nie zatrzymywał się w tym miejscu, zeskoczyła w biegu, i upadła tak nieszczęśliwie, że nieprzytomną odstawiono do szpitala. Ma ona podobno pękniętą czaszkę i potłuczoną rękę. Czy żyć będzie — niewiadomo.

Z Milwaukee, Wis.

Zarząd uniwersytetu Marquette zamianował pana Franciszka Świetlika nauczycielem w Akademii.

Pan Świetlik w czerwcu br. uzyskał na uniwersytecie stopień bakalarza sztuk. Wykładać on będzie język angielski i łaciński oraz matematykę i historyę.

— Pan Marcin Błeński miał zaszczyt być reprezentantem Prasy w przyjęciu eks-prezydenta Roosevelta, mianowicie był sprawozdawcą dla zjednoczenia prasy amerykańskiej. Pan Marcin Błeński jest jedyny Polak, który należy do sprawozdawców zjednoczonej Prasy w Ameryce. Jest on synem znanego ogólnie naszego sędziego sądu cywilnego p. Michała Błeńskiego. Młody p. Marcin jest obecnie stenografistą i sprawozdawcą sądów cywilnych. Uczęszcza on na prawo do uniwersytetu Marquette. W krótkim czasie będziemy mieli nowego polskiego adwokata. Przykład i zachęta dla polskiej młodzieży.

— W niedzielę rychło rano utonął w jeziorze Pawaukee A. Wojciechowski, lat około 50.

Wojciechowski był samotnym. Według informacyi zebranych przez koronera z Waukesha, Wojciechowski z trzema innymi wynajęli łódkę w Waukesha Beach w niedzielę o godzinie 3-ej rano i udali się na jezioro.

Po chwili zatrzymali łódkę w odległości pół mili od brzegu wprost hotelu Lakeside. Wszyscy czterej potem zasnęli.

Wkrótce potem jeden z nich przebudził się i zauważył, że jednego z ich towarzyszy niema.

Zawiadomiono koronera i ciało wkrótce wydobyto.

Nie wiadomo, w jaki sposób W. utonął, gdyż trzej jego towarzysze mówią, że spali. Prawdopodobnie we śnie wypadł z łódki.

— Szybkim krokiem zbliża się Sejm Związku Polek, który odbędzie się w naszym mieście w hali Kościuszki 18 września i potrwa kilka dni.

Za parę dni zjadą się do Milwaukee delegatki Związku Polek, aby radzić nad przyszłością organizacyi.

Komitet przedsejmowy od kilku miesięcy odbywał posiedzenia, prawie już wszystko przygotował na przyjęcie delegatek i gości.

Nabożeństwo sejmowe odbędzie się w poniedziałek 19 września, w kościele św. Józafata.

W niedzielę wieczorem w hali Kościuszki odegraną zostanie operetka Nitouche. Po przedstawieniu odbędzie się bal.

Bankiet odbędzie się we środę 21 bm.

Komitet przyjął następujący program:

Bankiet otworzy krótką przemową pani Prakseda Sawicka, prezesowa komitetu przedsejmowego.

Mistrzem toastów będzie pan Szczepan Kolanowski.

Mowy wygłoszą: Ks. Prałat Gulski, Dr. Wagner, pani Leokadya Kadow i pani Antonina Peterson-Jackowska.

Podczas bankietu przygrywać będzie orkiestra p. S. Kujawskiego.

Na bankiecie wystąpi ze śpiewem panna Gierszewska, oraz kwartet składający się z panów: S. Andrzejewskiego, J. Rybaka, J. Gawina i A. Baranowskiego. Dyrygientem tego kwartetu jest p. E. Czerwiński.

Związek Polek liczy 7,568 członkin, a grup 102.

Z Mill Creek, Wis.

Odpust i czterdziestogodzinne nabożeństwo w parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mill Creek, Wis. odbyły się w dniu 24 sierpnia, jako w dniu patrona tej parafii. Proboszczowi, księdzu Andrzejowi Forysiakowi ku pomocy przyjechali: ks. Wacław Kruszka z Milwaukee, ks. Peściński z Hull, ks. Leon Polak z Necedah, ks. T. Małkowski z Polonii, ks. Kłosowski z Plover. Na mszy rannej i na sumie kazania wygłosił ks. Kruszka, a na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa — ks. Małkowski. Nieszpory o godzinie 4 po południu odprawił ks. Peściński, w asyście księży: Polaka i Kłosowskiego. Wszystkie bractwa stawiły się z chorągwiami i w regaliach. Kościół był przepełniony wiernymi.

Z Newark, N. J.

Ofiarą molochu fabrycznego padł Aleksander Renisiewski, liczący 30 lat zam. pn. 143 Worthington, ave., Harrison, wyrobnik prosty, dopiero cztery miesiące z kraju przybyły, gdzie pozostawił żonę i czworo dzieci.

Zatrudniony był w fabryce stali. Przełożony miał go zmienić z dziennej pracy na nocną "szyftę" to mu się nie podobało. Udał się więc, aby uprosić się ponownie do dziennej pracy, lecz mu odmówiono, i powracając do domu przygnębiony, nie zauważył nadchodzącego pociągu, który pozbawił go życia.

Ciało odstawiono do kostnicy.

— Strasznego wypadku ofiarą padł Michał Szadziewicz, który zmarł w szpitalu św. Michała.

Szadziewicz pracował w New Jersey Steel Works w Harrison. W dniu wypadku wielka transmisya spadła z koła, a śp. S. chciał ją nałożyć, używając do tego żelaznej sztaby. Jednak nie udało mu się i sztaba przebiła mu żołądek skutkiem czego zmarł.

Szadziewicz pozostawił w krytycznym położeniu żonę i dwoje dzieci.

— Bez śladu zginął Jan Boczoń, zamieszkały pn. 392 Franklin av., Bloomfield, w przededniu swego ślubu z pewną panną z New Yorku.

Pracował u firmy East Orange and Amper Land Co., przy brukowaniu chodników i w dniu zniknięcia odebrał "pejdę". Zawiadomiono o tem policyę i policyant Kwiatkowski czyni poszukiwania, bo znajomi mniemają, że musiał wydarzyć się jakiś wypadek.

Ubranie i inne rzeczy Boczonia są w domu nienaruszone.

Z New Bedford, Mass.

Spaliły się dwa mieszkania polskie na ulicy Tinkham. Tomasza Mikołajczyka i Jana Wysockiego.

Z North Tonawanda.

W wtorek wieczorem zaszło w dystrykcie Irontown kilka bójek, w których brali udział Polacy. Rezultaty bójk tych są fatalne.

Jan Kopowo otrzymał rany, zadane nożem w twarz i plecy.

Helena Trudnowska w bójce z bortnikami, otrzymała silne rany. Jeden z bortników rzucił jej w twarz lampę i zranił silnie. Czoło jej jest pokrwawione, a prawe oko skaleczone.

Także i w domu pnr. 65 Piątej ave. wynikła bójka. Tam to uderzono Józefa Dulewskiego w twarz szklanicą od piwa. Było to w salunie, a w bójce brało udział wielu pijaków.

Z New Yorku, N. Y.

Na Ellis Island ruch się wzmaga po chwilowej stagnacyi ostatnich tygodni.

Ciężkie słowo "deportacya" rozbrzmiewa często w ubikacyach wszechwładnej Inkwizycyi, a niejednokrotnie stosuje się ono do Polaków.

Z Nanticoke, Pa.

Franciszek Krajewski, ojciec naszego lekarza, dra F. Krajewskiego, zmarł w nocy z zeszłej niedzieli na poniedziałek po kilkumiesięcznej chorobie na astmę w 67 roku życia.

Z Peabody, Mass.

Jakiś łobuz rzucił kamieniem w polskiego robotnika Kobytułę i zranił go w głowę dosyć ciężko. Kobytuła leczy się w szpitalu.

Z Plymouth, Pa.

Przykry wypadek zdarzył się w domu ob. S. Januszewskiego, zamieszkałego przy Broadway ulicy. Pani Januszewska przygotowała wannę z gorącą wodą, w której miał się umyć ojciec i wyszła na chwilkę [illegible] Znajdujący się wówczas w domu 11-letni synek wpadł do wanny, a ponieważ woda była gorąca, tak mocno się poparzył, że w kilka godzin zakończył życie w okropnych męczarniach.

Z Pittsburg, Pa.

Słynne są wojska polskie w Ameryce, a słynniejsze jeszcze odbywane przez nich manewry z antałkami piwa. Takie manewry odbywały się ubiegłej niedzieli w Monongahela, Pa. Na polu obok parku Eldona, uczestniczyło w tych manewrach 32 członków pewnego towarzystwa wojskowego polskiego. Wszyscy byli "uzbrojeni" w szable i karabiny i odbywali musztrę. To nie podobało się władzom policyjnym i aresztowały 32 wojaków, odprowadzając ich pod eskortą do więzienia.

Wojacy nie chcieli się przyznać, czy przygotowywali się do wojny z Prusakiem czy Moskalem i dlatego nie wypuszczono ich na wolność. Pewnie popłacą po 25 dolarów kary i stracą szable, karabiny i złociste mundury.

Z Wilkes Barre, Pa.

Ciężki los jest górników w okolicy miasta Greensburg i Irwin w wschodniej Pensylvanii. W kopalniach tamtejszych panuje już od czterech miesięcy strajk. Górnicy — przeważnie Polacy i Rusini, byli okropnie wyzyskiwani przez właścicieli kopalń. Aby temu zapobiedz, postanowili przyłączyć się do unii, lecz pracodawcy unii uznać nie chcieli i wtedy większa część górników wyszła na strajk. Cztery miesiące trwali w bezrobociu, kilkakrotnie przychodziło do poważniejszych zaburzeń, strajkierzy mścili się na łamistrajkach i wysadzali ich domy dynamitem w powietrze.

Obecnie sprzykrzyło im się czekać na zakończenie strajku — dlatego opuszczają masowo miejsca dotychczasowego swojego zajęcia i udają się do West Virginii i środkowej Pensylvanii. W jednym dniu kilkaset rodzin opuściło miasto Greensburg i Irwin.

Z Toledo, O.

W kolizyi samochodu w pobliżu kolei Pensylvania w pobliżu Liverpol, Ind., straciła życie pani Woodka, żona p. Fr. J. Woodki, znanego obywatela w parafii św. Jadwigi. Państwo Woodkowie wybrali się w podróż tydzień temu w niedzielę rano samochodem w celu odwiedzania przyjaciół w S. Bend Ind. i Milwaukee, W. W South Bend brat p. Woodki objął kierownictwo nad samochodem jako lepiej znający drogę do Milwaukee. W pobliżu Liverpol, Ind. przejeżdżając przez tory kolejowe nie zauważyli, iż ku nim zdąża pociąg pospieszny. Z chwilą gdy to spostrzegli, katastrofa była nieuniknioną. Siłą kolizyi samochód został wyrzucony w powietrze z tymi co się w nim znajdowali, przynosząc śmierć natychmiastową p. Woodka, a przyprawiając o niebezpieczne kontuzye jej męża, i jego brata. Zwłoki p. Woodka zostały przewiezione we wtorek do Toledo do domu, gdzie liczne grono przyjaciół i familii oczekiwało potwierdzenia nieszczęśliwego wypadku.

— Straszną śmiercią zginął Jakub Jarzyński na doku Central, śp. Jarzyński był zatrudnionym przy zwrotnicy i niespodzianie dostał się pod koła wypróżnionego wagonu węglowego pod którym znalazł natychmiastową śmierć. Pogrzeb śp. Jarzyńskiego odbył się w poniedziałek rano z kościoła św. Jadwigi. Zmarły pozostawił wdowę i siedmioro dzieci.

— Najprzewielebniejszy ks. biskup Paweł P. Rhode przyjeżdża do Toledo 18 września na poświęcenie kościoła św. Wojciecha. Jak nas poinformowano, wszystkie towarzystwa polskie otrzymały zaproszenie do wzięcia udziału w tej uroczystości. Spodziewać się więc należy, że zaproszone towarzystwa licznie wystąpią na przyjęcie tak dostojnego gościa, który pierwszy raz zawita do grodu toledowskiego.

Z Salem, Mass.

Strajk, który wybuchł w fabrykach obuwia, niewiadomo kiedy się skończy, pomimo starań ze strony ojców zarządu miasta. Jedna strona drugiej nie chce ustąpić. Byłoby dobrze, aby Polacy wytrwali przy swojem, bo żądania ich są słuszne.

Wilkes Barre, Pa.

Jakób Gdula, górnik, został ciężko pokaleczony przy pracy w East End kopalni w Macanaqua. Z poważnemi obrażeniami na całem ciele przewieziono go do tutejszego miejskiego szpitala.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Pieszo naokoło świata.

Do Warszawy zawitał pan Konstanty Wieliczkow, bułgarski dziennikarz turysta, odbywający podróż pieszo naokoło świata. Pan Wieliczkow przywędrował z Prus przez Kalisz, a z Warszawy podąże do Moskwy szosą moskiewsko-brzeską i dalej do Persyi.

Przeszedł już całą Europę zachodnią, pozostawiwszy za sobą przestrzeń 6,750 wiorst. Ogółem w ciągu lat 4 przebyć ma 26 tysięcy kilometrów.

W roku 1903 turysta już otrzymał nagrodę od bułgarskiego klubu turystycznego w sumie 5 tysięcy franków za odbycie podróży pieszej z Sofii do Paryża w ciągu 42 dni.

O ile wykona on obecnie przedsięwziętą podróż naokoło świata, w takim razie czeka go nagroda w sumie 50 tysięcy franków.

Zniszczenie polskiej szkoły przez Rusinów.

Posiew nienawiści, rzucany ustawicznie przez pisma ukraińskie, zaczyna rodzić owoce coraz brutalniejsze, wyda[illegible]ce świadectwo barbarzyństwa [illegible]usinów. Podżeganie ukraińskich agitatorów i systematyczne wmawianie w nieoświecony lud wiejski "krzywdy ruskiej" pada na glebę podatną.

Owocem są nieustanne napady na polskie wsie i Polaków zamieszkałych wśród ruskiej dziczy.

Agitacya prowodyrów ruskich zwraca się ostrzem swem głównie przeciwko T. S. L., przedewszystkiem zaś przeciwko organizacyi szkół wymienionego towarzystwa oświatowego w miejscowościach— gdzie Polacy stanowią nieliczną mniejszość mieszkańców.

Świeżo donoszą pisma lwowskie o nowym niekulturalnym akcie zemsty ze strony ruskiej.

Oto w nocy z poniedziałku na wtorek siczownicy zniszczyli szkołę T. S. L. w Kniaźdworze, położonym opodal Kołomyi i stanowiącym niejako jej przedmieście.

Rozgoryczenie budzi fakt, że siczownicy targnęli się na placówkę polską, — położoną pod miastem.

Pałka i siekiera nie przestaną być nigdy, zdaje się, argumentem ukraińskim.

Pożar.

MOHYLÓW PODOLSKI. — W miasteczku Lipkany spłonęło przeszło 300 domów. Miasteczko Lipkany w powiecie chocimskim, gub. bessarabskiej, leży nad Prutem, między Chocimem a Skułanami. — Założone przed 17 wiekiem, było ruchliwym punktem na pograniczu. Liczy do 5 tysięcy mieszkańców.

Trup w sofie.

W sprawie tajemniczej zbrodni, której ofiarą padł rzekomo Więckowski — donoszą "Kur. Warszawskiemu" z Radomska jeszcze następujące szczegóły. U stróża numerowego w Hotelu Polskim dokonano trzeciej rewizyi, która wykryła 4 poduszki, 3 prześcieradła, koszulę i ścierkę, zawinięte w komórce. Wszystko to było silnie zakrwawione, jedno zaś prześcieradło nosiło ślady krwi rozwodnionej, pochodzące widocznie z obmycia i obcierania trupa. Zawiniątko cuchnęło okropnie. Niektóre poszewki i prześcieradła miały monogramy H. P., prawdopodobnie "Hotel Polski". Obecnie zachodzi pytanie, czy właściciel hotelu Tentzer wiedział o morderstwie. W hotelu panował zwyczaj, że klucze od numerów były u właściciela. Gdy zażądał numeru, do niego udawał się stróż, a wówczas Tentzer lub jego syn zawsze wychodzili, aby obejrzeć gościa. Jeżeli był to gość znajomy z okolicy, to Tentzer nie żądał od niego paszportu, w przeciwnym razie, bez dowodów legitymacyjnych nie wpuścił go do numeru. To dowodzi, że paszport Więckowskiego musiał być zapisany do książki hotelowej i że o zniknięciu zamordowanego Tentzer powinien był wiedzieć, mając pusty numer i pozostawiony paszport. Obowiązany też był zawiadomić o tem policyę. Że tego nie uczynił — podejrzewają jego wspólnictwo. Zagadkowe też jest, że nie spostrzegł braku poduszek i prześcieradeł. Takie są ostatnie przypuszczenia i wnioski dochodzeń w tej potwornej sprawie.

Ofiary pożaru.

WILNO. W miasteczku Postawy w pow. dziśnieńskim podczas pożaru spaliły się dwie kobiety.

Dzielna kobieta.

Z doli zesłańców gubernii archangielskiej "Kuryer Warsz." notuje fakt następujący:

W Jamiecku, wsi oddalonej o 199 wiorst od Chołmogorów, mieszka zesłaniec Kazimierz Gołąb, były oficyalista rolny, zesłany tam przed trzema laty, a do dnia 31 b. m. mający powrócić do kraju. Zesłaniec ten w roku 1906 pozostawił bez środków do życia w kraju żonę z 6 dziećmi, z tych jedno przy piersi.

Kobieta ta jeszcze młoda, obarczona takim drobiazgiem dziecięcym, nie mająca żadnych środków do życia, a przywiązana do męża, przeszła przez wszystkie piekła, aby dotrzeć z dziećmi do męża.

Przybyła ze wsi do Warszawy z dziećmi, bo ktoś litościwy kupił im bilet kolejowy.

W Warszawie zajęło się niemi Towarzystwo ochrony kobiet i dało bieliznę, trochę ubrania i żywności. Potem cała ta rodzina poszła etapem.

Na utrzymanie otrzymywała po 2 i pół kopiejki dziennie na głowę. I wreszcie dotarli do miejsca.

W Jamiecku jest ich obecnie wszystkich dziewięcioro dzieci.

Z końcem sierpnia wracają do kraju, prawdopodobnie znów etapem, bo pieniędzy na drogę nie mają. W Jamiecku i okolicy mieszka więcej Polaków. Życie ich jest ciężkie, bo o pracę tam trudno. Można zaledwie przeżyć.

Doktór i apteka znajdują się o 1000 wiorst, w Chołmogorach. Gołąbowa, osiedliwszy się tam, pisała do kraju, prosząc o książki.

Dzięki staraniom warszawskiego Towarzystwa ochrony kobiet, wysłano im z Warszawy sporo wydawnictw popularnych pisarzy polskich.

W końcu dzielna kobieta zmuszoną będzie odbywać powrotną podróż do kraju — otrzymując po 2 i pół kopiejki dziennie na głowę — tym razem z wolnym mężem.

Krótkie wiadomości z Zagłębia.

Na odnodze fabrycznej kolei Warszawskiej od Zawiercia do Ogrodzieńca na 2 wiorście po przejściu pociągu towarowego, o godz. 4ej w nocy, od iskry parowozowej zapalił się stojący w 16tu sążniach od plantu dom drewniany, kryty słomą, włościanina wsi Zawiercie, Konstantego Lipczyka. Ogień przeniósł się na stodołę, oborę i inne zabudowania gospodarcze, które spłonęły doszczętnie. W płomieniach śmierć znalazło dwoje dzieci, jedno 2-letnie, syn właściciela, i drugie 4-letnie, dziewczynka, Celestyna Ryjewska. Ciężkim również oparzeniom uległa żona Lipczyka, Michalina.

— Sekretarz komornika w Będzinie, p. Rowiński, chcąc przyuczyć psa do strzałów, począł strzelać w swojem mieszkaniu z floweru do drzwi, mierząc do przybitej w tym celu blachy i za trzecim strzałem nie trafił w blachę, lecz wprost w drzwi, przyczem kula przebiła drzwi na wylot i trafiła w przechodzącego po kurytarzu właściciela domu, Władysława Zielińskiego, raniąc go w nogę pod kolanem. Wyjęcie kuli przedstawia poważne trudności i niebezpieczeństwo dla rannego. Zieliński został umieszczony w szpitalu będzińskim, a przeciw Rowińskiemu policya wdrożyła śledztwo.

— W gminie Kamienica Polska, pod Częstochową, zdarzył się tragiczny wypadek śmierci od pioruna w następujących okolicznościach. Oto na łące pod wsią Adamów, zajęci byli kupowaniem siana włościanie tej wsi, małżonkowie Rakowscy z 2-letniem dzieckiem. Po południu, około godz. 5ej, kiedy odpoczywali po pracy i posilali się, zaczął padać ulewny deszcz. Kobieta schroniła się pod kopę siana, mąż z dzieckiem siedli pod wozem, naładowanym już sianem. Zaczęły bić pioruny; jeden uderzył gdzieś w pobliżu i wystraszone konie skręciły nagle w bok, lekko tylko, na szczęście, bez poważniejszego szwanku, przejeżdżając Rakowskiego. Wystraszone dziecko zaczęło płakać, mąż więc, stłuczony, podnosząc się z trudem z ziemi począł wołać na żonę, żeby szła do dziecka. Zawołał raz i drugi — nadaremnie. Spostrzegł, że kobieta siedzi nieruchoma pod stogiem. Podszedłszy do niej, przekonał się dopiero, że ma przed sobą trupa, piorun uderzył ją w tył głowy i spaliwszy włosy, zabił na miejscu.

Zamach na naczelnika żandarmeryi.

W Wilnie spełniony został zamach na naczelnika wileńskiego gubernialnego zarządu żandarmeryi Gnoińskiego. Sprawca zamachu strzelił mianowicie około godziny 10 wieczór do okna mieszkanie gen. Gnoińskiego na piętrze w domu Nr. 22 przy ulicy Tambowskiej.

Gen. Gnoińskij zwykle o tej porze pracuje przy biurku i wieczoru tego choć generała nie było lampa się paliła na stole.

Kula przebiła dwie szyby i odbiła się do ściany przeciwnej; znaleziono ją na podłodze. Czy kula była karabinowa, czy też rewolwerowa, narazie jeszcze niewiadomo.

Okuty w kajdanach.

W tych dniach zawiadomiono w Dąbrowie starszego strażnika, że w mieszkaniu Dworaka na Starej Dąbrowie, męczy się chłopczyk 9 letni, okuty w kajdany. Strażnik natychmiast udał się we wskazane miejsce. Okazało się, że chłopca 9-letniego okuł w kajdany brat starszy, który się znęcał nad chłopcem w straszny sposób. Ponieważ chłopcy nie mają ojca, przeto zwyrodniały brat nie obawiał się nikogo. Kajdany ukuł sam w fabryce. Mają one wygląd obrączki, składającej się z dwóch części, z jednej strony skręcone są śrubą z zaklepanym końcem, z drugiej zaś strony zamykane są kłódką. Chłopiec siedział i płakał wzywając pomocy. Zakuty był 18 godzin w takiej pozycyi, że obydwie dłonie trzymał przy ustach, łokcie zaś łączyły się na piersiach. Ręce miał opuchnięte, sine; nie mógł opuścić rąk na dół, tak silnie były ściągnięte. Zawezwano ślusarza, który z trudem uwolnił chłopca, jęczącego z bólu. Na nikczemnego brata — jak pisze "Kur. Zagł." — sporządzono protokół, a sprawę skierowano na drogę sądową.

† Śp. Robert Wolff.

Z Sopot nadeszła wiadomość, że w sobotę zmarł tam najstarszy księgarz i wydawca warszawski, założyciel i współwłaściciel największej firmy księgarsko-wydawniczej w kraju, śp. Robert Wolff.

Syn przemysłowca zgierskiego, urodzony w roku 1832 w Zgierzu, śp. Robert Wolff już od młodocianego wieku zaprawiał się i kształcił w zawodzie księgarskim, w którym dane mu było dzięki pracowitości, pomysłowości i rzutności zająć już od lat wielu stanowisko przodownicze.

Znalazł on w tym kierunku dzielnego, zarówno doświadczonego, jak i oddanego zawodowi księgarskiemu wspólnika i współdziałacza w zmarłym w r. 1900 śp. Gustawie Gebethnerze, z którym wspólnie przez pół wieku prawie prowadząc interesy księgarsko-wydawnicze, byli wymownym przykładem tego, co wytrwała praca przy zobopólnem zaufaniu i zgodzie zdziałać może.

Obok jednak pomyślności osobistej w znaczeniu kupiecko-handlowem, firmiści księgarni Gebethner i Wolff, których nazwiska stały się niejako nierozdzielnym synonimem całego czytelnictwa w kraju całym, położyli dla rozwoju jego właśnie niezapomniane zasługi, popularyzując wiedzę i literaturę taniemi wydawnictwami i wzbogacając je pracami najznakomitszych pisarzów naszych z Prusem i Sienkiewiczem na czele.

Uzupełniając się wzajemnie doskonale, obadwaj dziś już nieżyjący księgarze-wydawcy, czy to jako właściciele największej firmy nakładowej, czy też jako współwydawcy [od roku 1868 do roku 1887] "Kuryera warszawskiego", następnie wydawcy "Tygodnika illustrowanego" [od roku -883] i "Kuryera codziennego" — mieli styczność i stosunki osobiste ze wszystkimi, rzec można, koryfeuszami naszego piśmiennictwa i sztuki. Ztąd więc popularność śp. Roberta Wolffa w kołach literacko artystycznych, która wyraziła się najwymowniej w roku 1907, gdy dnia 25 listopda firma księgarska obchodziła swoje 50-lecie, i w r. b. jubileuszowym półwiekowego weterana, "Tygodnika ilustrowanego", kiedy wszyscy, mający cośkolwiek wspólnego z literaturą, sztuką i prasą — w salonach zmarłego dziś właśnie seniora i nestora firmy skupili się dla złożenia mu powinszowań i życzeń.

Streszczając działalność zmarłego księgarza-wydawcy, trudno trafniejszą uczynić jej ocenę, niż przytaczając słowo Józefa Ignacego Kraszewskiego, wyrzeczone wówczas do rzeźkich jeszcze i pełnych sił obu księgarzy wspólników w dobie ich jubileuszu 25 lecia.

"Jestem świadkiem żywym — mówił autor "Starej baśni" — tego, coście dla piśmiennictwa naszego, dla rozszerzenia światła, zaszczepienia smaku w literaturze uczynili. A uczyniliście bardzo wiele i zasługi wasze kraj uznaje, i przyszłość potrafi je ocenić. Łatwiej książkę napisać, niż ją rozpowszechnić!"

Ciężko zgonem swego seniora dotkniętej rodzinie i firmie — zasyłamy wyrazy serdecznego i szczerego współczucia.

Zbrodnia.

Włościanin Stefan Kaźmierski, zamieszkały w Józefowie pod Płockiem, nie miał dzieci przez lat 15 po ślubie. W ostatnich czasach żona zwierzyła się, że oczekuje potomka. Zazdrosny mąż podejrzewał ją o wiarołomstwo i groził jej zabiciem. Przed paru tygodniami, gdy K. powiła dziecko, mąż zabił ją siekierą. Mordercę odstawiono do więzienia w Płocku.

Zabójstwo.

W Płońsku mieszkaniec tamtejszy, Feliks Tyski, w kłótni z teściem swoim, Franciszkiem Łukaszewskim, zabił go na miejscu.

Obłąkanie Bogdana hr. Ronikiera.

Kilkomiesięczne więzienie śledcze na Pawiaku pod strasznym zarzutem udziału w strasznem morderstwie śp. Chrzanowskiego, silnie podziałało na ustrój nerwowy hr. Ronikiera. W ostatnich czasach zaczął objawiać obłęd na tle religijnem. Występując w roli Apostoła, pisał całe foliały o sposobie nawracania Maryawitów na łono Kościoła Katolickiego. Wreszcie w w ostatnich tygodniach psychoza ta przemieniła się na obłęd prześladowczy. W każdym aresztancie hr. Ronikier widzi szpiega, dybiącego na wyrwanie z niego zeznania. W każdym nieznanym mu człowieku dopatruje się p. Kurnatowskiego, który jak wiadomo, prowadził przeciw niemu pierwiastkowe dochodzenie. Od osób mających bezpośrednią możność widzenia się z hr. Ronikierem, otrzymał — Warszawski Kuryer — poranny następujące szczegóły, charakteryzujące jego nerwozę. W ubiegłym tygodniu hr. Ronikier zawiadomił władze sądowe, że w więzieniu prześladuje go p. Kurnatowski, który w rozmaitych porach dnia i nocy przychodzi przebrany do jego celi. Ostatnio według wyjaśnień hr. Ronikiera p. Kurnatowski przyszedł do niego w nocy z nalepioną brodą i oświadczył mu, że żona jego została aresztowana.

Władze sądowe chcą upewnić się, czy istotny podobny fakt nie miał miejsca, wezwały p. Kurnatowskiego, który kategorycznie oświadczył, że ani razu hr. Ronikiera nie odwiedzał bez upoważnienia władz sądowych. Stwierdziwszy w ten sposób halucynacyę hr. Ronikiera, władze sądowe starały się go przekonać, że żony nie aresztowano w ten sposób, że poleciły jej przybyć do więzienia, dając hr. Ronikierowi możność widzenia się z żoną. Nieszczęśliwa kobieta istotnie na wezwanie władz stawiła się do więzienia, do pokoju sędziego śledczego, gdzie znajdował się hr. Ronikier.

— Widzi pan, żona pańska nie została aresztowana — odezwał się na widok wchodzącej sędzia śledczy. Przecież ta pani, to pańska żona.

Hr. Ronikier popatrzył na wchodzącą i głosem silnie podniesionym odpowiedział:

— Dosyć tej komedyi; ta pani ucharakteryzowała się na moją żonę, ale nią nie jest. Nie znam jej. Dziwię się, że pani — mówił, do przybyłej się zwracając, która z nim chciała się przywitać — za nędzne wynagrodzenie podjęła się tak ohydnej roli — jak udawanie mojej nieszczęśliwej aresztowanej żony.

— Proszę pana sędziego zwolnić mnie od tej kobiety. Niech pan każe mnie odprowadzić do celi.

Istotnie z polecenia sędziego odprowadzono więźnia do celi. Nieszczęśliwa żona jego dostała ataku płaczu i zemdlała. Wobec manii religijnej, posłano do celi hr. Ronikiera kapelana więziennego, aby go przekonał, iż to jest istotnie jego żona. Wszelkie w tym kierunku wysiłki kapelana, oraz jednego z adwokatów nie odniosły celu.

Wezwany lekarz więzienny oświadczył, że na chorobach nerwowych się nie zna, wobec czego nic kategorycznie potwierdzić nie może; posłany więc będzie do Tworek pod obserwacyę lekarza specyalisty.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Śmiertelny wypadek.

Janina Zurawska, 18 letnia dziewczynka, uczennica III roku seminaryum w Przemyślu, bawiąc na wakacyach u rodziców swoich w Pełkini pod Jarosławiem, padła tymi dniami ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Oto huśtała się i w chwili, gdy huśtawka była wysoko rozbujana, kółko trzymające z ławeczką sznur, wyskoczyło z haka, a nieszczęśliwa dziewczyna spadła na żelazne sztaby, nabiła się formalnie na nie i w tak okropny sposób pokaleczyła się, że po trzech dniach strasznych męczarni zmarła.

Przebity bagnetem.

W sobotę po północy 20 zm. zabawiało się jakieś towarzystwo w szynku przy ulicy Teatralnej. Od słów przyszło do bójki, przyczem stolarz, Jan Szeptycki, pchnięty został przez nieznanego żołnierza bagnetem w kręgosłup. Cios był tak straszny, że nieszczęśliwy Szeptycki stracił odrazu władzę w rękach i nogach. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala. Prawdopodobnie zostanie on kaleką na całe życie. Żołnierz uciekł.

Rozpaczliwy krok.

W mieszkaniu dozorcy domu na ulicy Zyblikiewicza i Romanowicza w sobotę wieczór 20 zm. towarzystwo złożone z dozorców i 2-óch mężczyzn, oraz służącej Roz. Nowosielskiej, którą zaproszono na zabawę. Obaj mężczyźni prawili Rozalii miłośne komplimenty, zapijając często trunkami. Po północy, gdy dziewczę upito, chciano zapewno wykonać z góry ułożony zamach na nią, ale dziewczyna broniła się zajadle jak mogła, wreszcie zerwała się i poczęła uciekać. Tu jednak dopędzili ją brutale. Nowosielska nie namyślając się długo, skoczyła z piętra na bruk dziedzińca i złamała sobie nogę. Wypadek ten ostudził brutalów. Nieszczęśliwą dziewczynę odwieziono do szpitala.

Aresztowanie szpiega.

Do więzienia lwowskiego odstawiono 37 letniego Józefa Pochowskiego, urzędnika gospodarczego w Barszczowicach przez żandarmeryę tamtejszą. Aresztowany jest agronomem o studyach akademickich, pochodzącym z Poznańskiego, ma być nawet oficerem dragonów pruskich. Z Poznania przybył do Krakowa, następnie przez pewien czas bawił we Lwowie, a wreszcie otrzymał posadę pisarza w zarządzie dóbr w Kamieniopolu, w ostatnich zaś czasach starał się o koncessyę na biuro pośrednictwa w Przemyślu. Wystawne życie Pochowskiego, który pobierał płacy miesięcznej zaledwie 30 koron, zwróciło uwagę żandarmeryi barszczowickiej. Dochodzenia dalsze naprowadziły na domysł, że Piechowski trudni się szpiegostwem. Mianowicie wyjeżdżał często do Rosyi, w ostatnich czasach był w Kijowie, zkąd otrzymał liczną korespondencyę i zasiłki pieniężne adresowane do Prus pod Lwowem. Wyniki dochodzeń spowodowały aresztowanie. Przy Pochowskim 16 bm. znaleziono kompromitujące listy i szkice. Jak pokazało się, Pochowski czynił zdjęcia terenów w okolicy Lwowa i nowobudującej się linii kolejowej Lwów—Kamionka Strumiłowa. A pochowski jest to człowiek elegancki, wykształcony, o literackich aspiracyach, włada bardzo wielu językami a więc: polskim, niemieckim; rosyjskim; francuskim; angielskim; hiszpańskim; włoskim i tureckim.

Przy indagacyi podał Pochowski, że jest synem właściciela dóbr w Poznańskiem, że jest na utrzymaniu bogatej ciotki w Kijowie, poczem znów gmatwał się, że posiada pieniądze zarobione na rozmaitych posadach — nie był atoli w stanie wytłómaczyć się co do swego pobytu w Galicyi i środków na utrzymanie. Podał on dalej, przyciśnięty do muru, że został zdegradowany i wobec tego zamierzał się osiedlić w Galicyi, aby tu poznać stosunki w gospodarstwie.

Wypadek na obchodzie grunwaldzkim.

W Zabnie podczas obchodu 21 zm. strzelano z moździerzy. Stary kanonier Maciej Anioł był tak nieostrożny, że przy ładowaniu palił papierosa. Proch eksplodował i 6 ludzi ciężko zranił, między nimi i tego kanoniera. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej dra Przybyszewskiego — zdaje się — trudno będzie utrzymać ich przy życiu.

Grobowiec Wyspiańskiego.

Krakowska sekcya akademicka uchwaliła wstawić do budżetu na rok 1911 kwotę 2000 koron na budowę grobowca Wyspiańskiego na Skałce.

Smierć z powodu zawalenia się sklepienia.

Przed paru tygodniami wskutek wadliwej budowy kościoła rz. k. w Podhajczykach justynowych, w powiecie trembowelskim, zawaliło się sklepienie, raniąc czterech robotników, zajętych przy budowie. Jeden z nich, Michał Podhajecki, z powodu pęknięcia czaszki, zmarł w dwa dni później.

Fotografia momentalna.

— Patrz oto jest fotografia mojej teściowej.

— Bardzo dobra. Nie myślałem nawet, żeby fotografie momentalne mogły być tak dokładne.

— Zkąd wiesz, że to fotografia momentalna?

— Prosta rzecz. Przecież teściowa twoja wyobrażana jest na niej z zamkniętemi ustami.

Lepiej poczekać.

— Józek, pewnie zapomniałeś! Przecie to w tym miesiącu upływa 25 lat, jakżeśmy się pobrali. Wypadałoby urządzić jakie srebrne wesele.

— E! lepiej poczekać jeszcze 5 lat a potem urządzić obchód 30 letniej wojny!

W perfumeryi.

— Czy jednak ten środek jest zgoła nie szkodliwy?

— Przeciwnie, nawet jest niebezpieczny. Jeden z naszych klientów farbował sobie nim włosy przez pół roku, a potem oświadczył się i ożenił z wdową, mającą troje dzieci.

Ostrożny.

Oficer pewien wyzywa żyda L. na pojedynek, ale Lewek nie chce pojedynku przyjąć.

— Jeżeli pan się nie stawisz — woła oburzony oficer — natenczas jesteś psem!

— Ny! — odpowiada Lewek — wolę ja być żywym psem, jak zabitym Lewkiem.

Pani i mleczarka.

— Kobieto, cóżeście mi dali? Czystą wodę?

— Przepraszam panią, zapomniałam dodać mleka.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Morderstwo.

Przed kilku tygodniami znaleziono w lesie szumbarskim od strony Łazów zwłoki mężczyzny okrutnie zmasakrowanego. Nieboszczyk nazwiskiem Jaworski był robotnikiem sezonowym, pochodzącym, jak można sądzić z książki robotniczej, znalezionej przy nim, z Węgier. Ponieważ zauważono brak pieniędzy i zegarka, który Jaworski zwykle nosił, w pobliżu zaś znaleziono zakrwawioną pałkę, nie ulega wątpliwości, że zachodzi wypadek rabunkowego morderstwa. Aresztowano indywiduum podejrzane o dokonanie zbrodni.

Pożary.

Z Dolny Błędowic donoszą: W piątek, dnia 19 zm. ku wieczoru spalił się tutaj budynek, należący do dworu znany z dawnych czasów pod nazwą "Harenda". Niebezpieczeństwo było bardzo groźne, ponieważ panował dosyć ostry wiatr. Przyczyna pożaru dotąd nie wyjaśniona. Miejscowa straż pożarna pod komendą pana kierownika Klimszy, pracowała z zapałem, za co się jej ogólne uznanie należy.

—W nocy z dn. 19 na 20 sierpnia o godz. 11:30 spłonęła w Dziedzicach stodoła gospodarza p. J. Budnioka, napełniona sianem i zbożem będącem własnością p. A. Koutnika. Wysiłkom straży pożarnej miejscowej, jakoteż i sąsiednich wsi Grabowiec, Zabrzega i Czechowic udało się ograniczyć pożar na ten jeden objekt i uratować bardzo bliskie zabudowania gospodarskie. Szkoda znaczna, ponieważ tylko stodoła była zabezpieczona, nie zaś jej zawartość. Ogień został prawdopodobnie podłożony. Znamienną rzeczą jest, że przed 3 laty spaliła się stodoła tego samego gospodarza z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny.

Strażak utonął.

Dnia 22 zm. utonął w Zebrzydowicach w wielkim stawie strażak graniczny Uhajek. Kąpał się razem z dwoma studentami o godz. 11:30 i żartował z nimi, aż naraz zaczął wołać o pomoc i znikł pod wodą. Nadeszły wkrótce kupiec Spółki Alojzy Kopel nurkował za nim, ale go nie znalazł. Następnie szukano utoniętego na łodzi przez kilka godzin, lecz bezskutecznie. Jest to drugi strażak, który się w tym stawie utopił.

Defraudant.

Karol Urbaniec, który jako listonosz skradł w Karwinie większe kwoty, został w Berlinie aresztowany i wydany sądowi obwodowemu w Cieszynie. Urbanieç zamierzał z Kopenhagi wyjechać do Ameryki, ale z obawy przed odkryciem nie miał odwagi wsiąść na okręt. Powróciwszy stamtąd do Berlina, tułał się po mieście, aż wpadł w ręce policyi.

Uwięzienie morderców.

Niedawno, jak to donosiliśmy, został w Gruszowie na ulicy napadnięty, przez dwóch bandytów kasyer tutejszej fabryki sody, Trupka, który niósł pieniądze dla wypłaty robotników. Bandyci postrzelili i obrabowali Trupkę, poczem uciekli. Żandarmerya i policya poszukiwała ich energicznie i wreszcie zdołała ująć prawdopodobnych sprawców zbrodni. Najpierw wpadł w ręce policyi Wojkowski, pochodzący z Królestwa Polskiego. Policya ujęła go w Gruszowie, dokąd Wojkowski powrócił po kilku dniach nieobecności. Prawdopodobny wspólnik jego Antoni Stefek, został uwięziony we Frydlandzie. Obu odstawiono do sądu w Polskiej Ostrawie. Śledztwo dotychczasowe jest dla obu uwięzionych bardzo obciążające.

Nożownictwo.

Z Bielska piszą: Dnia 20 zm. przyszło w pociągu robotniczym do gwałtownego zajścia. Żołnierz obrony krajowej z pułku Nr. 31 Karol Fablus został najprzód znieważony a następnie nożami poraniony tak, że go pogotowie ratunkowe musiało odwieść do szpitala. Nożowników w osobie Andrzeja Pietraszki z Pietrzykowic, Szymona Januli i Józefa Bóżka z Rybarzowic aresztowano.

Nieszczęście.

W Boguminu na dworcu Bremser Józef Hawranek dostał się przy szybowaniu pomiędzy wagony, które mu zgniotły nogę. Odwieziono go do szpitala powszechnego w Cieszynie.

Kieszonkowy złodziej.

Podczas dni niemieckich w Poznaniu aresztowała policya pomiędzy innymi także zawodowego złodzieja kieszonkowego w osobie kelnera Dahle z Hanoweru, który niedawno opuścił dom karny, po trzechletniem tamże pobyciu i zaraz podjął swą dawną profesyę. Na prośbę narzeczonej chciał on swój niebezpieczny zawód porzucić i w tym celu wynajął sobie i urządził skład na handel cygar. Dnia 19 bm. wyjechał do Poznania rzekomo celem odebrania znacznej partyi cygar. Gdy umówionym czasie nie przybył — narzeczona przybyła za nim do Poznania, gdzie dowiedziała się, że jej narzeczony będzie zniewolony projektowany ożenek na kilka lat odłożyć, ponieważ za sześć kradzieży kieszonkowych, które w Poznaniu popełni, internowano go w więzieniu śledczem.

W nader eleganckiej toalecie odwiedziła owa dama swego ukochanego w więzieniu. Powitanie było nader serdeczne. Kobieta złożyła zaraz w biurze więzienia większą kwotę na wikt z restauracyi, aby narzeczony nie potrzebował spożywać lichego jadła więziennego. Także wystarała się o dzielnego obrońcę, aby zbyt długo nie czekać na pożądane złączenie się z niefortunnym karyerowiczem.

Krótkie wiadomości z Księstwa Poznańskiego.

WRONKI. — Na szosie przejechał wóz z węglami gospodynię Smurę z Biezdrowa, która oprócz złamania ręki i nogi odniosła ciężkie wewnętrzne obrażenia. — Nieszczęśliwa w kilka godzin po wypadku zmarła.

LWÓWEK. — Na jarmarku wydarzył się przy handlowaniu konia nieszczęśliwy wypadek. Koń wierzgnął i uderzył kopytem gospodarza Baiera z Albertoska tak silnie w żywot, iż po kilku minutach zmarł. Baier osierocił żonę i czworo drobnych dzieci.

ROGOŹNO. — Żona koszykarza Majchrzaka znalazła w sieni w kubełku z śmieciami nowonarodzone dziecko, które dawało jeszcze słabe znaki życia. Matkę dziecka wyśledzono w osobie 30-letniej służącej Sell. Dziecko zmarło.

OSTRÓW. — Niezwykłą niespodzianką zaskoczeni zostali goście podczas pewnego wesela w Latowicach. Po spożyciu obiadu weselnego zjawił się bocian i przyniósł matce młodej pani córeczkę. Był zatem drugi powód do "zalania" uroczystości, co też goście z największą gotowością i dokładnością spełnili.

ZBĄSZYŃ. — Pewien fornal z Chobienic zwoził z Pierzynia cegły dwoma zaczepionymi wozami. Dzieci, wracające z lasu z grzybami, uwiesiły się u drugiego wozu. 13-letniej córce robotnika Dolaty upadł przytem koszyk z grzybami. Dziewczynka, chcąc je podnieść, upadła pod koła, które przejechały ją tak, iż śmierć nastąpiła na miejscu.

GNIEZNO. — Kradzieże z włamaniem. — Uczeń golarski Kupny i czeladnik piekarski Przybysz — wywiedziawszy się od znanego im czeladnika piekarskiego o stosunkach w domu jego majstra, jeden z nich włamał się następnie w nocy o godz. 1 do tegoż domu, podczas gdy drugi stał na straży. Z sypialni ucznia, który się nie obudził, skradł złodziej cały stos odzieży i inne przedmioty. Sprawców na drugi dzień pochwyciła policya i odebrała im prawie całą zdobycz, poczem osadzono ich w więzieniu śledczem.

— Drugiej śmiałej kradzieży dokonano w Łubowie pod Gnieznem u kolonisty Kinka, także w nocy. Włamywacz zabrał odzieży i przyrządów do rysunków wartości około 200 marek. Złodziejem był młodociany robotnik nazwiskiem Hartwig z Gniezna, który rowerem udał się do Łubowa na złodziejską wyprawę.

Wkrótce wyśledzono rabusia i aresztowano. Ze złości podarł w strzępy jedno z skradzionych ubrań, które zaraz wziął na siebie. Resztę rzeczy również odzyskano.

GNIEZNO. — Od kilku już miesięcy panuje w tutejszym powiecie szkarlatyna — która w ostatnim czasie przybiera groźny charakter. Dużo dzieci uległo strasznej chorobie. W okolicy zachodzą też sczęste wypadki dyfteryi. W Modlinie zachorowało dużo dzieci. W Piaskach kilkoro dzieci zmarło. W Nidomiu pod Żydowem zamknięto skutkiem dyfteryi szkołę — i to na czas nieograniczony.

WITKÓW. — W Kołaczkowie najadło się dziecko robotnika Adamskiego szaleju i otruło się. Dziecko zmarło niebawem.

STRZELNO. — Żonę robotnika Stefaniaka z Chełmc przejechał wóz. Nieszczęśliwa kobieta odniosła tak ciężkie wewnętrzne obrażenia, iż krótko potem zmarła w szpitalu.

— Gospodarz pan Ludwik Sokołowski nabył gospodarstwo p. Jana Pilichowskiego w Bielsku wsi.

Majątek Rusinów w tutejszym powiecie rozparcelowała komisya kolonizacyjna pomiędzy 23 kolonistów. Szkoła zostanie tu również pobudowana.

NAKŁO. — Przed 18 laty znaleziono w lasku górzyńskim zwłoki zamordowanego wymiernika Matuszewskiego. Podejrzanego wówczas o dokonanie zbrodni zięcia zamordowanego, Jana Przemorskiego, dla braku dowodów uwolniono. — Przemorski obecnie na łożu śmiertelnem zeznał, iż on to zamordował teścia swego, ubił go w mieszkaniu, następnie powiesił na strychu, a w końcu zawlókł zwłoki z pomocą żony swej, a córki zamordowanego do lasku. Morderstwa dokonali Przemorscy z chciwości.

PAKOŚĆ. — Przed paru tygodniami przed południem wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami, pożar u gospodarza Pietczaka. Stodoła pełna zboża wraz z maszynami zgorzała doszczętnie. Szkody tylko częściowo pokrywa zabezpieczenie.

OSTRÓW. — Prowincyonalne towarzystwo zabezpieczenia od ognia wyznaczyło 300 marek nagrody za wykrycie podpalacza, który spowodował trzy pożary w Krępie.

KĘPNO. — W Mrocznie zgorzał z piątku na sobotę dom mieszkalny kolonisty Hauptmeiera. Jakim sposobem pożar wybuchł, nie wiadomo.

INOWROCŁAW. — W środę 22 zm. przed południem okradziono kościół św. Mikołaja. Niewyśledzony opryszek wytrychem otworzył skarbonkę, w której znajdować się mogło 6 do 8 marek. Pewna pani — która w tym czasie weszła do kościoła, zauważyła, że skarbonka rozbita. W kościele był jakiś chłopak, który wkrótce zniknął, w kieszeniach brzęczały mu pieniądze.

PNIEWY. — 13-letni syn gospodarski Paluszak z Konina, który postrzelony został w okolicę serca przez chłopca Genderę, zmarł obecnie w lazarecie.

Krótkie wiadomości z Księstwa Poznańskiego.

KOPANICA. — 10 letni syn robotnika Kozłowskiego w Maryanowie utopił się w kanale obrzańskim. Chłopiec, pasąc bydło na łące, usiłował urwać wić z wierzby tuż nad wodą stojącej, przytem atoli wpadł w głębię i utonął.

KROTOSZYN. — W polu w pobliżu Brzeziny zabił piorun podczas ostatniej burzy parobka Hermana Stephana, który na łące kosił trawę.

KRZYŻ. — Żona robotnika Gaensericha, wychodząc do miasta po sprawunki, oddała swego 2 letniego synka przyjaciółce. Gdy takowa na chwilę wyszła z mieszkania, chłopiec wpadł w kubełek z wodą, głową na dół i utopił się. Rozpacz opiekunki i rodziców jest wielka.

Zmiana nazwy Żerkowa wstrzymana.

Dyrekcya kolei w Poznaniu podaje do wiadomości, iż zmiana z dniem 1 września stacyi kolejowej Żerków na Eichenried została na razie wstrzymana.

Czyżby pierwsza prośba obywatelstwa Żerkowa wystosowaną do cesarza Wilhelma w nowej rezydencyi miała odnieść skutek?

Krwawy zatarg.

W Kępnie pomiędzy kilku cieślami w ostatnim czasie zachodziły kłótnie, które przed kilku tygodniami zakończyły się bijatyką. Przy tej sposobności mieli koledzy pod adresem cieśli Antoniego Piechoty wypowiedzieć groźbę, że przy sposobności oczy mu wykolą. W nocy, gdy cieśle Fr. Graetz i Jakób Balzibock w nietrzeźwym stanie wracali do domu, napadli Piechotę. Ponieważ był przygotowany na napaść, wyciągnął rewolwer i strzelił do napastników. 54 letni cieśla Graetz otrzymał ranę w głowę i zmarł w kilka godzin potem w lazarecie; 50 letni cieśla Balzibock i 40 letni cieśla Jan Balzibok odnieśli ciężkie rany. Piechota zbiegł i udał się do Ostrzeszowa, gdzie go w południe uwięziono. Zamrły Graetz osierocił żonę i sześcioro dzieci.

Okropna zbrodnia.

Palacz Jan Zieliński, zatrudniony w fabryce armat Kruppa w Essen, powróciwszy z pracy do domu, zastał żonę swą i dwoje dzieci w wieku 6 i 4 lat bez życia. Młodsze dziecko, chłopczyk, wedle orzeczenia lekarza, zmarł śmiercią naturalną wskutek słabości. Zielińska kobieta oddana nałogowi pijaństwa, widząc, że chłopczyk nie żyje, przypuszczalnie w szale odebrała dziewczynce i sobie życie za pomocą brzytwy.

Przyjaciółka do przyjaciółki.

— Wiesz moja kochana, 25 letni młodzieniec się zastrzelił.

— Ach, czy z melancholii? — pyta druga przyjaciółka.

— Nie, z Radomia — odpowiada pierwsza.

Kącik humorystyczny.

Pan X., poważny obywatel jednego z małych miasteczek, wybierał się do wód i zamówił sobie nowe spodnie. Krawiec przyniósł je późnym wieczorem przed odjazdem. Pan X. przymierzył spodnie i zauważył, że są o 5 centymetrów za długie. Było już za późno, aby spodnie odsyłać do krawca, prosił więc żonę, aby je skróciła o 5 cm. Lecz szanowna połowica, znużona całodziennemi zajęciami gospodarskiemi, oświadczyła, że musi udać się na spoczynek i radziła mężowi, żeby spodnie po prostu zawinął.

Podobny los spotkał pana X,. gdy udał się do córki. I ona wymawiała się późną godziną. Zrozpaczony, poszedł w prośby do teściowej, ale ta już była udała się na spoczynek. I panu X. nie pozostało nic innego, jak pójść do łóżka.

W nocy u żony pana X. ruszyło się sumienie. Dręczyły ją wyrzuty że mężowi odmówiła takiej drobnostki. Wstała więc po cichu z łóżka, ucięła od każdej nogawicy po 5 cm. zaszyła, odprasowała i uspokojona powróciła do łóżka. O 4 godzinie rano wstała córka skróciła ponownie spodnie o 5cm., obrąbiła i powiesiła na dawnem miejscu. O 5ej rano dokonała tej samej pracy teściowa.

Gdy pan X. ubrał się o 7 rano w nowe spodnie, zdawało mu się, że przez omyłkę wziął majtki od kąpieli i zaklął tak strasznie, że wszyscy domownicy się obudzili. Oczywiście nastąpiło wszechstronne wyjaśnienie, lecz skrócone spodnie nie odrosły.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

TANIE PRANIE BIELIZNY.

Sposób ten może okazać się pożytecznym niejednej rodzinie.

Rozpuścić na lekkim ogniu dwa funty zwyczajnego mydła w odpowiedniej ilości wody tak, aby płyn był dosyć gęsty, następnie przelać go do balii, zawierającej od dziesięciu do dwunastu garncy ciepłej wody. Dodać do tego jedną łyżeczkę od kawy terpentyny i dwie takież same łyżeczki amoniaku, rozmieszać wszystko razem najstaranniej. W tej mieszaninie zamoczyć brudną bieliznę, balię nakryć i potrzymać tak przez trzy godziny. Po dostatecznem przegryzeniu się wydobyć sztukę po sztuce, wycisnąć, namydlić i rozcierać w rękach, jak się to czyni zazwyczaj. Ostatecznie przepłukać w czystej wodzie i wogóle postępować już dalej podług przyjętego zwyczaju.

Powyższa proporcya obliczona jest na 150 sztuk bielizny, to jest na 100 dużych sztuk i 50 małych, jak chustki, serwetki itp.



Oczyszczanie z psów ulic Konstantynopola, stolicy Turcyi, gdzie dotychczas tysiące psów wałęsało się; obecnie łapią je i wywożą na wyspę, gdzie będą skazane na wymarcie.

Telegramy z Ameryki.

Aeronauta wyzywa statki wojenne do walki.

BOSTON. — Lotnik angielski, Klaudysz Graham White, wyzwał statki wojenne do walki. Zezwala on strzelać do swego aeroplanu, byle tylko zezwolono rzucać mu z powietrza bomby. Oświadczenie tego rodzaju złożył White, w odpowiedzi na twierdzenie admirała Bowlesa, jakoby aeroplan nie mógł wyrządzić statkowi żadnej szkody. "Chcę udowodnić — wywodził lotnik — że aeroplan może wyrządzić straszną szkodę we flocie."

"Jeżeli więc marynarka wojenna chce ze mną się mierzyć, to ja jestem każdej chwili do tego gotów. Armia i marynarka nie mogą nam aeronautom nic zrobić w powietrzu, gdyż szybujemy w chmurach. Możemy wzbić się tak wysoko, że żadne działo nas nie dosięgnie. Monoplan Bleriota, porusza się z szybkością 72 mil na godzinę, jakie więc działo może nas w tak wysokości, przy takiej szybkości trafić?

Gdyby nawet kula karabinowa trafiła w aeroplan, to nie uszkodzi go, chybaby trafiła lotnika, albo uszkodziła maszynerye. Flota aeroplanów może zaatakować największe okręty wojenne i zniszczyć je zupełnie. Flota taka napowietrzna, złożona z 500 aeroplanów, kosztowałaby $250,000. Może ona unieść 1000 ludzi.

Zapłaciła $10,000 za swoje dziecko.

EL PASSO, Tex. — Pani W. Eichel, dawna małżonka Feliksa Brunchwiga, z którym się rozwiodła, zapłaci dawnemu małżonkowi 10 tysięcy dolarów za swojego trzyletniego syna, którego podczas rozwodu sąd przyznał ojcu. Matka jednak tak tęskniła za dzieckiem, że je wykupiła od ojca i podług kontraktu ma prawo do niego 14 lat, a później znów chłopiec pójdzie pod opiekę ojca. Oburzenie jest powszechne na ojca sprzedającego dziecko matce.

Zwycięstwo La Folletta.

MILWAUKEE, WIS. — Na wyborach, które się w wtorek odbyły we Wisconsinie, znaczną większością został nominowany ponownie senator związkowy La Follette. O nominacyi na gubernatora jeszcze niema dokładnych wiadomości zdaje się, że otrzymał ją F. E. Mc Govern, który jako prokurator występujący przeciw łapownictwu pozyskał sławę i że pobił swego rywala Fairchilda. Mc Govern uchodzi za przyjaciela La Follette, a Fairchild za zwolennika Tafta.

Znaczne pokłady węgla w Alasce.

SEATTLE, Wash. — Generalny prokurator George F. Wickershaw i sekretarz handlu i pracy, Charles Nagel, którzy właśnie co powrócili z podróży do Alaski, silnie obstają za potrzebą rozwinięcia pod każdym względem Alaski.

Szczególnie Nagel przedstawi rządowi projekt rozwinięcia w Alasce przemysłu węglowego, którego tam znajdują się znaczne pokłady, stojące odłogiem. Kompanie kolejowe zmuszone są płacić po $14 za tonę węgla japońskiego, albo kanadyjskiego, kiedyby taniej tu wypadło, gdyby rząd dał kompaniom kontrakt na otworzenie kopalń.

Zepsute konserwy.

BIRMINGHAM, Ala. — Konserwowany łosoś i lody spożyte na pikniku w święto robotnicze, przyczyniły się do śmierci dziewięcioletniej dziewczynki Wilny Kraas. Brat jej starszy, liczący lat jedenaście jest z tego samego powodu umierający.

Dr. Cook kłamał.

NEW YORK. — Paul J. Rainey młody milioner z Cleveland, powrócił w środę z podróży podbiegunowej. Dotarł do 79.20 stopnia szerokości północnej.

Nawiązując do rzekomego odkrycia bieguna północnego przez dra Cooka, w ten sposób się odezwał:

"Widzieliśmy schronisko, gdzie dr. Cook miał swoje daty schować. Odfotografowaliśmy miejsce, lecz to miejsca wcale nie naruszyło. Tylko Hemmant i ja zbliżyliśmy się tam dla ostatecznych powodów. Później, w miejscu 77-30 stopni szerokości północnej natrafiliśmy na chatę ze śniegu, w której Dr. Cook przezimował, zanim na lód się puścił. Na pokładzie okrętu miałem Itukaszu, chłopaka eskimoskiego, o którym Cook powiedział, że z nim dotarł do bieguna. Gdym go o Cooka zapytał, roześmiał się i rzekł: 'Łgał, jak...' On i jeszcze inny chłopiec nakreślili mi mapę, którędy Cook przechodził. Mapę tę posiadam ze sobą."

Miasto teroryzowane przez jednego człowieka.

CAMPBELL, Mo. — Straszną noc przepędzili mieszkańcy tutejszej miejscowości. Pierwsza rozwiedziona żona niejakiego Clarence'a Stanley dziesięcioma kulami rewolwerowemi uśmierciła drugą jego żonę. Stanley w obronie drugiej żony dwukrotnie zranił brata pierwszej żony, wymienił kilkanaście strzałów rewolwerowych z jej wujem, podpalił dom, strzelał po ulicach, rzucił postrach na całe miasto, aż wreszcie wyczerpany dał się nad ranem aresztować.

Siedm osób pokaleczonych.

GRAND RAPIDS, Mich. — W zakładzie gazowej kompanii Grand Rapids Gas Co., nastąpił wybuch gazów. Skutek wybuchu był fatalny, gdyż jeden robotnik odniósł śmiertelne okaleczenia, a sześciu lżejsze. Robotnicy zakładali nowy rezerwoar gazowy, z którego jednak uchodził gaz i gdy zebrał się w większości, nastąpił wybuch, gdy jeden z robotników zapalił zapałkę. — Szkody materyalnej wyrządził wybuch na $70-000 pokrytej ubezpieczeniem.

Wybuch na okręcie zabija i rani marynarzy.

FORT MONROE, Ark. — Na okręcie bojowym "North Dakota" typu "dreadnoughtów", nastąpił wybuch oleju którego używano jako paliwa. Wybuch pociągnął za sobą ofiary, gdyż zabił trzech palaczy okrętowych, a dziewięciu marynarzy ciężko pokaleczył. Między rannymi znajduje się porucznik Orin G. Murphin. Lżej pokaleczony jest marynarz Polak Leon F. Piórek z Chicago.

Co było przyczyną wybuchu — dotąd nie stwierdzono.

Wyszła za Japończyka.

SPRINGFIELD, Ill. — Panna Freda Gast, uważana za najpiękniejszą dziewczynę w St. Louis, Mo., poślubiła Japończyka Yukinebu Yamato, który bynajmniej do ładnych mężczyzn nie należy... Liczy on 28 lat, a jego małżonka 19-cie.

Zbrodniczy napad.

SOUTH BEND, Ind. — Gdy pociąg pasażerski linii Grand Trunk miał nadejść, przy Mishawaka, jakiś człowiek nastawił źle zwrotnicę i usiłował pociąg wykoleić. Spostrzegł to niejaki Charles Hoeflinger i podbiegł ku zwrotnicy, zwracając ją właściwie czem zapobiegł wykolejeniu się pociągu. Napadł nań wtedy ów zbrodniarz, co źle nastawił zwrotnicę i zadał mu ciężki cios w głowę, poczem sam zbiegł.

Górnicy powrócili do pracy.

SPRINGFIELD, Ill. — Po pięciu przeszło miesiącach strajku górników w kopalniach węgla miękkiego w stanie Illinois, około 44,000 górników rozpoczęło ponownie pracę, pogodziwszy się z pracodawcami. Faktycznie niemal każde żądanie robotników pracodawcy uwzględnili. Podwyższono górnikom płacę o ośm centów na tonie. Kompanie zobowiązane są zaprowadzić lepsze środki bezpieczeństwa w kopalniach i uznają unię. Zwycięstwo więc pracowników jest kompletne. Obliczają, że na tym strajku właściciele kopalń stracili 15 milionów dolarów, a górnicy 12 milionów dolarów w zarobkach. Podwyżka płacy, jaką wywalczyli górnicy, wyniesie cztery miliony rocznie. Roczna produkcya węgla w stanie Illinois wynosi około 50 milionów ton.

Furyatka zadusiła drugą obłąkaną.

BRIDGEPORT, Conn. — Pani Amelia Bloch, znajdująca się w zakładzie dla obłąkanych, w napadzie furyi pochwyciła za gardło drugą obłąkaną pannę Linę Fenchere i tak ją dusiła, aż udusiła nieszczęśliwą. Panna Fenchere była nauczycielką języka francuskiego, w swoim czasie. Służba tego zakładu ma być pociągniętą do odpowiedzialności za niedbalstwo w pilnowaniu obłąkanych powierzonych jej pieczy.

Miasteczko spłonęło.

WATERTOWN, S. D. — Cała handlowa dzielnica miasta Libeau, S. D., poszła ubiegłej środy z dymem. Spaliło się kilkanaście wielkich składów z towarami i wiele rezydencyi prywatnych. Straty materyalne są olbrzymie. Z rozszalałego żywiołu ocalało tylko kilka domów dalej położonych. Grozę położenia powiększał fakt, że w mieście tem nie ma odpowiedniej straży ogniowej.

Za tłusty do więzienia.

JEFFERSON CITY, Mo. — Gubernator Hadley ułaskawił z więzienia Louisa Deckera z St. Louis, który był skazany na pięć lat więzienia za przekupstwo i "budlerkę" politykierską, gdy był posłem stanowym. Gubernator ułaskawił przekupnika głównie z tej racyi, że był on za tłusty, gdyż ważył przeszło 400 funtów i nie mógł się zmieścić w drzwi celi więziennej. Sypiał on w strażnicy, gdzie mu urządzono specyalne miejsce.

Połączenie jezior z zatoką meksykańską.

WASZYNGTON, 9 września. — Pierwszy krok ku wspólnemu zajęciu się planem utworzenia spławnej drogi od wielkich jezior do zatoki meksykańskiej ze strony Stanów Zjednoczonych i stanu Illinois został zrobiony. Departament wojny wyznaczył komitet złożony ze znakomitych inżynierów który ma się naradzić nad sprawą pogłębienia kanału wiodącego z Lackportu do ujścia rzeki Illinois. Komitet zbierze się w Waszyngtonie i ułoży dalszy plan działania w porozumieniu się z władzami stanu Illinois.

Nieudany zamach.

YOUNGSTOWN, O. — Kiedy parafianie katolickiego kościoła św. Antoniego wychodzili wczoraj z nabożeństwa, ktoś rzucił bombę która jednak eksplodowała zawcześnie i nikogo nie skaleczyła, chociaż padła parę stóp od proboszcza ks. Stabile. W parafii znajduje się partya niezadowolona z rządów proboszcza i zachodzi podejrzenie, że ktoś z malkontentów był sprawcą zamachu.

Przeciw murzynom.

AUSTIN, Tex. — Izba niższa legislatury 51 głosami przeciw 34 dała instrukcyę texaskim senatorom i posłom we Waszyngtonie by starali się o odwołanie 14 dodatku do konstytucyi Stanów Zjednoczonych, nadającego murzynom prawo głosowania.

Afera Pinchota—Ballingera.

ST. PAUL, Minn. — Komitet rezolucyi tutejszego kongresu konserwacyi zasobów naturalnych kraju, postanowił przedłożyć kongresowi rezolucyę domagającą się kontroli krajowej nad naturalnymi zasobami kraju. Rezolucyę przyjęto jednogłośnie. Gifford Pinchot i J. B. White, przewodniczący komitetu wykonawczego, zrzekli się kandydatury na prezydenta przewodniczącego kongresu. Obrano prezydenta Henry W. Wallacea z Des Moines, Thomasa Shippa sekretarzem, a D. Austina Latchaw skarbnikiem.

Przypadek na polowaniu.

PADUCAH, Ky. — Will Crow z Chicago, podróżujący agent handlowy, syn byłego szefa policyi i koronera Jamesa Crow, został zabity na polowaniu wskutek przypadkowego wypalenia jego strzelby. Towarzysz jego słysząc strzał i sądząc, że Crow strzelił do wiewiórki, zapytał się: "Trafiłeś pan — a nie otrzymawszy odpowiedzi, pospieszył do przyjaciela i zastał go umierającego.

Pożary lasów.

HOQUIAM, Wash., 9 września. — Pożary lasów zagrażają miejscowościom Stearnsville i Aloha; w dwóch pociągach specyalnych z Hoquiam i Ethna wysłano ludzi, by wraz z drwalami miejscowemi starali się je gasić. Położenie w Aloha jest krytyczne i stąd wyśle się jeszcze jeden pociąg specyalny.

Zastrzeliła męża.

SALISBURY, Md. — Pani Anna E. Hudson zastrzeliła wczoraj swojego męża Fabiana Hudsona, gdy ten został odnaleziony przez detektywów i przyprowadzony do niej. Hudson opuścił żonę przed paru tygodniami, nie troszcząc się o jej utrzymanie, aż go odnaleźli detektywi i przyprowadzili do żony po... śmierć. Zabójczynię uwięziono.

Trąd.

SALT LAKE CITY, Utah. — Jan Koks, Grek, cierpiący na trąd w wysokim już stopniu, a trzymany tu w kwarantannie od trzech miesięcy, znikł z namiotu, który mu przeznaczono na mieszkanie. Dowiedziano się, że zamierza się udać do Nowego Yorku, a potem do Grecyi. Tutejsi jego ziomkowie zaopatrzyli go w pieniądze, a nie chcą powiedzieć, kiedy i którędy wyjechał.

Ile ziemia waży.

NEW YORK, N. Y. — Wedle obliczeń Reinharda A. Wetzela, profesora fizyki i instruktora w kolegium nowojorskiem nasza staruszka ziemia waży nie mniej ni więcej tylko siedem trylionów ton. Wagi ziemi dokonał on przy pomocy niezwykle delikatnego i skomplikowanego przyrządu, który sam obmyślił.

Przemycanie broni i amunicyi.

NEW YORK, N. Y. — W tutejszym porcie władze przytrzymały skuner wiozący 19,000 naboi i wiele różnej broni, która miała być przewieziona do porto Rico, a stamtąd przetransportowana do Hiszpanii. Broń i amunicyę pono sprowadzają rewolucyoniści hiszpańscy, gotujący się do walki z rządem. Rewolucyonistów podobno wspiera po cichu kler, który jak wiadomo, też prowadzi wojnę z rządem.

Obawiają się cholery.

WASHINGTON, D. C. — Departament publicznego zdrowia i szpitala marynarskiego przedsięwziął wszelkie środki ostrożności w celu zapobieżenia cholerze, jaka mogłaby tu być przywleczona z Azyi lub Europy. Obecnie cholera grasuje w Rosyi, Niemczech, Włoszech, a nawet Francyi, więc łatwo mogłaby się dostać do Ameryki z emigrantami. Mają więc być przedsięwzięte wszelkie środki ostrożności, aby straszna ta plaga tu się nie dostała. Zapewne każdy okręt przybywający do portów tutejszych będzie poddany ścisłej kwarantannie. Chorzy pasażerowie będą umieszczani w szpitalach izolacyjnych dla stwierdzenia, na jaką chorobę zapadli.

Spadł z aeroplanem.

BOSTON, Mass. — Awiator Ralph Johnstone, dokonujący wzlotów aeroplanem systemu Wright'a, po wzniesieniu się tu w powietrze do wysokości kilkudziesięciu stóp, nagle stracił kontrolę nad maszyną i runął z nią na ziemię. Aeroplan potrzaskał się w kawały, ale Johnstone cudem ocalał, odnosząc tylko lekkie okaleczenia.

Okręt Pere Marquette zatonął.

LUDINGTON, Mich. — Okręt Pere Marquette, który w ciągu dwu ostatnich sezonów odbywał regularne podróże pomiędzy Chicago a Waukegan, zatonął w piątek w połowie drogi z Ludington do Milwaukee i 29 osób straciło życie. S. F. Szczepanek z Chicago, telegrafista, rozsyłał rozpaczliwe depesze iskrowe, dopóki mógł trzymać się aparatu, zanim utonął. Prom No. 17 kilka tych depesz pochwycił i pośpieszywszy pełną parą na miejsce katastrofy, przybył w chwili, kiedy parostatek zanurzał się w głębinach jeziora. Więcej niż 30 osób jeszcze uratowano.

Okręt Pere Marquette tylko w czasie sezonu był używany do wycieczek; w innych porach służył do przewożenia wagonów kolejowych jako prom No. 18 kolei Pere Marquette. Lista utoniętych przedstawia się w taki sposób: Kapitan Peter Kilty z Ludington; Józef Brzeziński z Manitowoc; W. H. Brown z Ludington; S. F. Szczepanek z North Port, Mich.; Paul Rennere z Ludington, A. J. Mack z Westfield, W. H. Cummins z Chicago; J. Schlanfagel z Milwaukee; N. L. Bertrand z Ludington, Michał Haythaler z Forestville, Mich.; Samuel Bouchio z River Bourgeois, N. S.; Parker z Marine City, Mich.; pani Bakken z Ludington; Joseph Marion z Ludington; T. Kelley i brat jego z Detroit; Fr. Warner z Chicago; Jacobson, Charles Jensen z Ludington; Joe Peterson, R. Jacobson i sześć innych członków załogi nieznajomego nazwiska.



Panna Grace Smith, królowa uroczystości pamiątkowych przyłączenia Kalifornii do Stanów Zjednoczonych, przygotowanych w San Francisco. Kalifornia została przyłączona do Unii po wojnie z Meksykiem.

Co było właściwym powodem katastrofy, niewiadomo. Wartość okrętu i ładunek, zresztą w zupełności ubezpieczona, wynosiła $500,000.

Statek wypłynął onegdaj z Ludington o godzinie 11:30 wieczorem przy dobrym choć ostrym wietrze, a na pokładzie wiózł 20 wagonów kolejowych z towarami. Przez pięć godzin płynął dobrze; o godz. 4:30 wczoraj rano uwiadomiono kapitana, że statek z tyłu nabiera szybko wody i że pompy nie są w stanie zatamować dopływu. Kapitan ufny w wytrzymałość statku, a doświadczony w jego prowadzeniu długoletniem, skierował okręt ku Sheboygan na wybrzeżu Wisconsinu. Przy pompach pracowano z pełną forsą, ale wkrótce tak kapitan jak i inni członkowie załogi przyszli do przekonania, że statek tonie stopniowo, ale nieuchronnie. Próbowano stoczyć wagony w jezioro; z trudnością zepchnięto 9 wagonów, ale to na krótką tylko chwilę ulżyło statkowi. Około godziny 7:30 rano, w chwili kiedy nadjeżdżał statek No. 17 nagle nieszczęśliwy okręt pochylił się w głąb jeziora i zatonął pośród strasziwego szumu i trzasku, jakoby eksplozyi w oczach 50 członków załogi statku No. 17. — Równocześnie ozwały się rozpaczliwe krzyki tonących. Rzucono się na ratunek. Spuszczono łódź ratunkową z czterema marynarzami; ta porwana prądem wody w jednej chwili rozbiła się o żelazny bok statku. Dwaj marynarze zostali wydobyci, ale dwaj natychmiast utonęli. Spuszczono drugą łódź i z bohaterskim wysiłkiem ratowano tonących, trzymających się szczątków zatoniętego okrętu; w przeciągu godziny 14 uratowano. Potem spuszczono łódź drugą i po dalszych wysiłkach uratowano życie razem 30 osobom. Nadjechały dwa inne statki na pomoc, ale dalsze poszukiwania już się okazały daremnemi. Z pozostałych przy życiu nikt nie umiał wytłómaczyć przyczyny strasznej katastrofy.

Zabici przy pracy w tunelu.

NEW YORK, N. Y. — Przy budowie tunelu dla kolei Erie usunął się kawał skały, który nakrył kilkudziesięciu robotników znajdujących się przy pracy. Jedenastu nieszczęśliwych robotników znalazło śmierć na miejscu, a kilkunastu odniosło pokaleczenia. — Większość byli to robotnicy cudzoziemscy. Winę za ten wypadek ponosi kompania, gdyż nie zabezpieczyła wiszących w powietrzu skał od osunięcia się na dół.

Automobil wpadł do rzeki.

LA CROSSE, Wis. — Pani R. B. McCoy utonęła, a dr. Carl Beebe i szofer Harry Kurtman odnieśli ciężkie okaleczenia, gdy automobil, którym jechali stoczył się z grobli do rzeki La Crosse. Przy Corlo Modera w Kalifornii zginęła w wypadku automobilowym panna Florentyna Pardee, najstarsza córka byłego gubernatora Kalifornii Jerzego C. Pardee'go.

Śmiała kradzież.

TACOMA, Wash. — Z banku w Seattle, Wash. sprytni złodzieje skradli sztaby złota wartości $57,500. Sztaby te były przewiezione z banku Washington, - Alaska Bank i Fairbanks, Alaska i mieściły się w drewnianych pudłach opieczętowanych. Złodziej był tak sprytny, iż nie naruszył pieczęci, a sztaby wybrał i na ich miejsce nakładł ołowiu. Poszukiwania za rabusiami dotąd nie dały żadnego rezultatu.

Gorący narzeczony.

BALTIMORE, Md. — William Boyd, 96 letni starzec, mając poślubić 59 letnią pannę Elizę A. Daniel, nie mógł się doczekać na pociąg, aby pojechać po licencyę do biura powiatowego oddalonego o 10 mil od jego domu, lecz powędrwał pieszo i wrócił nazad. Te 20 mil drogi przebył w 4 godzinach. Starzec ten cieszy się taką czerstwością i zdrowiem, jakich mu może pozazdrościć niejeden 20 letni młodzieniec.

Zamach na Roosevelta.

COLUMBUS, O. — Telegramy donoszą sensacyjną wiadomość, że uczyniono nieudały zamach na życie byłego prezydenta Roosevelta. Znaleziono bowiem walizkę napełnioną prochem strzelniczym tuż obok trybuny, z której Roosevelt przemawiał w Columbus, O. Pogłoski jakoby w walizce był dynamit, nitrogliceryna i maszyna piekielna, są zbijane przez szefa policyi, który zbadał zawartość walizki.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

15 C Nikodema;
16 P Ludmiły;
17 S Hildegarda;
18 N Tomasza;
19 P Januarego;
20 W Eustachiusza;
21 S Mateusza.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dostarczy wam bezpłatnie wszystkich informacyi w sprawach emigracyjnych, wykupna ziemi w Polsce itp. Adres: Polskie T. E. Kraków ul. Kolejowa 3. Austrya, Galicya. Krewnym których sprowadzacie z kraju, podajcie adres Domu Emigracyjnego św. Józefa, 117 Broad st. New York City, N. Y.

Chicago, Ill., 15 września 1910 r.

UWAGI REDAKCYI.

Na innem miejscu dzisiejszego numeru zamieszczamy artykuł p. Stefanii Laudynowej, poświęcony sprawie organizowania się na niwie narodowej pracy rodaczek naszych, naszych sióstr, żon, matek, i cór, — pracy narodowej, zjednoczonej i zgodnej, kobiet polskich. Artykuł ten na czasie, w przededniu bowiem sejmu Związku Polek, jedynej większej organizacyi kobiet polskich w Ameryce, polecamy uwadze naszych Czytelników a zwłaszcza Czytelniczek, z usilną zachętą, aby jego wskazówki i rady wzięli i wzięły sobie do serca i co rychlej je w czyn ku wspólnej ogółu naszego korzyści wprowadziły...

* * *

Wzmianka o powyżej wspomnianym artykule naprowadza nam pod pióro parę uwag, poświęconych ogólnie kwestyi naszego organizowania się w tym kraju:

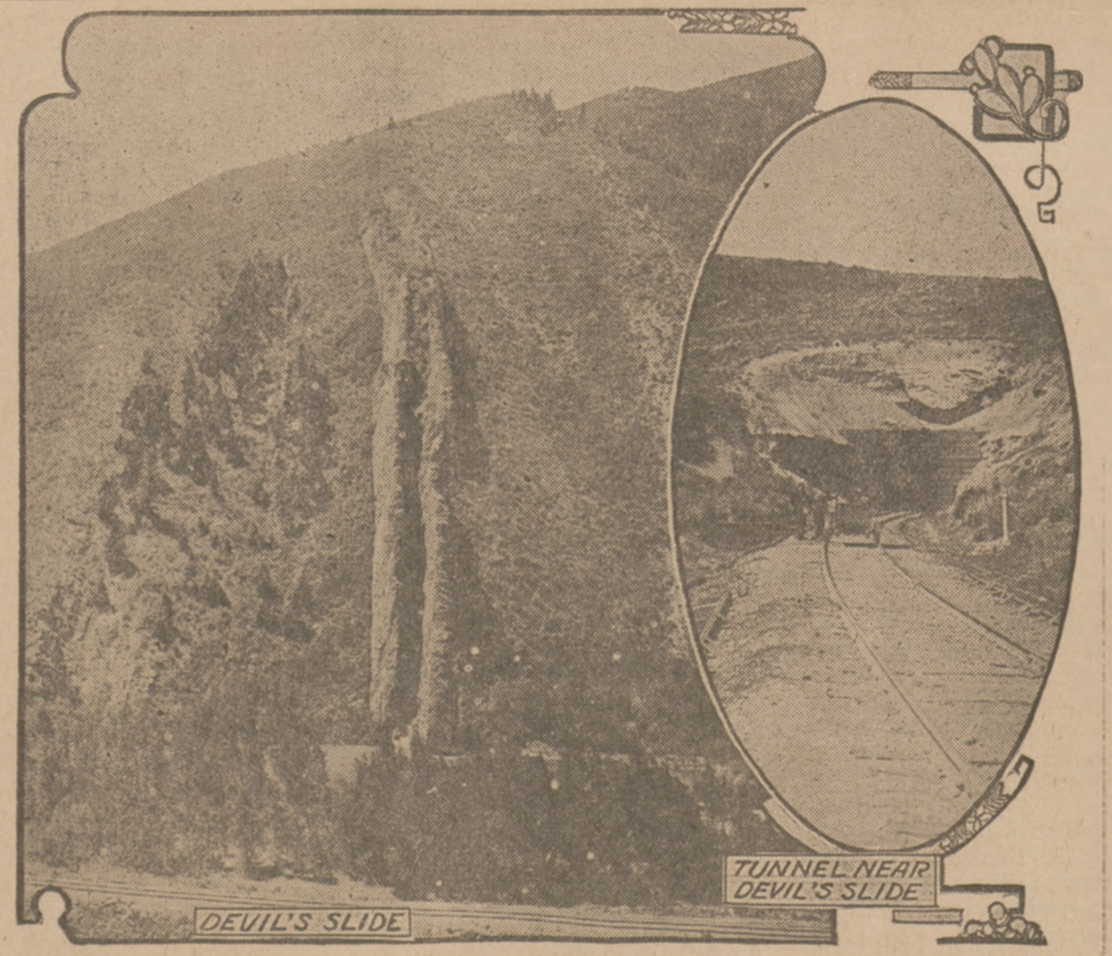
Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że kwestya ta rozwija się i postępuje ostatnimi czasy i laty nader żywo; w organizacyach naszych ruch wre i życie nieustanne, zewsząd dochodzą nas wieści o powstawaniu nowych towarzystw tak w Chicago, jak i w innych koloniach polskich tutejszych, więc Związki nasze i Zjednoczenia wzrastają z dniem każdym, rozszerzają się, nabierają sił materyalnych i powagi moralnej coraz większej, wpływy ich potężnieją i ogarniają coraz dalsze, coraz rozleglejsze kraju naszego społeczeństwa i warstwy.

* * *

Radować się nam, radować trzeba wszystkim z tego krzepiącego się i coraz dzielniejszego postępu, z tego tak żywego rozwoju naszych tutejszych organizacyi; — ogromną też i niezatartą zasługę ponoszą ci, co około rozwoju tego działają, co dlań poświęcają swój czas, pracę i zdolności. Obyśmy jeno takich mieli jak najwięcej! Obyśmy wszyscy osiągnęli raz ten stopień woli dobrej, a prawdziwego uświadomienia, byśmy solidarnie garnęli się do pracy organizacyjnej, — leniwi zaś i opieszali pod tym względem — by wśród nas byli wyjątkami! Wszak w zorganizowaniu się, w połączeniu w skupieniu naszem leży cała i jedyna moc społeczna nasza, wszakże pojedyńczo nic tu nie stanowimy, a tylko razem, tylko zjednoczeni uratujemy naszą wiarę, naszą narodowość i odrębność plemienną!

* * *

O zrozumiejmy to, pojmijmy konieczność rychłą, natychmiastową,



Dyabelskie sanie ||"Devils Slide"|| słynny fenomen przyrody, licznie zwiedzany przez turystów w Stanie Utah; obok malowniczy tunel kolejowy.

pracy nad organizowaniem rodaków!

Weźcie się tu do czynu nad tem wy, którzy już sami zrozumieliście, co dobre i pożyteczne, którzy własny byt ubezpieczyliście: dajcie teraz to dobre poznać waszym braciom, pociągnijcie ich ku niemu, uprzystępnijcie je im, przekonajcie i zachęcajcie doń, a przez to spełnicie **czyn, w naszych warunkach prawdziwie patryotyczny,** bo uratujecie rodaków przed wynarodowieniem, przed zatratą naszych ideałów pod zgubnym wpływem obconarodowców, a nadto dokonacie uczynku naprawdę chrześciańskiej miłości bliźniego, albowiem uchronicie brata waszego i jego rodzinę przed ciężkiemi uderzeniami losu, które nieraz całe szczęście wielu rodzin niweczą.

* * *

Wszyscy tu pracujemy przeważnie ciężko i mozolnie, narażeni na wielostronne niebezpieczeństwa utraty życia, które jest naszym bliskim życiem i utrzymaniem... O iluż to np. nieszczęściach czytamy w pismach codziennie, ilu rodaków bezustannie pada ich ofiarą?! Tego zasypała ziemia w kopalni, ów zginął na kolei, trzeci przy eksplozyi jakiejś, czwarty, dziesiąty, setny i tysiączny przy tylu innych tak okropnych tu i tak bardzo licznych katastrofach, a prawie z każdem nieszczęściem rodaka naszego popada w nędzę cały szereg członków jego familii, którzy niewinnie cierpią biedę po zgonie swego żywiciela!... Gdyby zasię żywiciel ten wczas był pomyślał o tem, co go spotkać może, co każdej chwili każdego może czekać, to przecież jego dzieci nie byłyby bez chleba, a zgon jego nie przynosiłby im nędzy gorzkiej w dodatku do bólu po stracie rodzica!

O pomyślcie nad tem wszyscy, którzy dotychczas nie zabezpieczyliście bytu waszego i waszych rodzin, a pomyślawszy, przystąpcie do jakiejś dobrej organizacyi; ponieważ zaś dla **dobrego Polaka,** polskie organizacye pierwsze i **najlepsze być powinny,** przeto do nich zbierajmy znajomych i krewnych; praca ta agitacyjna zdobędzie nam samym zasługę, a społeczeństwu najdonioślejszym stanie się pożytkiem, bo pomnoży nasze zjednoczone i uświadomione zastępy.

* * *

Export produktów rolnych ze Stanów Zjednoczonych wzrósł z przeciętnej sumy wartości $150000 000, na rok w ciągu pięciolecia od roku 1851 do roku 1855, do przeszło $1.000.000.000 w roku 1908. Wywożono w ciągu minionej połowy wieku głównie: bawełnę, zboże i siano, a także warzywa. Wartość exportowanych produktów bawełnianych wynosiła w ciągu ostatnich lat po $25.000 000 do $30.000.000 rocznie. Export zboża w roku 1909 szacowano na $215.000.000 gdy w roku 1851 wynosił on tylko $25.000.000. A produkty warzywne wzrosły z wartości $10.000.000 w pięcioleciu 1851--55 do sumy $196.000.000 w roku 1908, znaczną także pozycyę stanowi wywóz mięsa wołowego i wieprzowego, jakkolwiek od roku 1905 wskazuje on pewną zniżkę.

* * *

Francya zaprowadza pensye dla starców. Piąte to państwo z posiadających tego rodzaju instytucye, przedtem miały je: Anglia; Belgia; Dania i Niemcy. Z państw tych Anglia i Dania posiadają system pensyjny niekontrybucyjny, to znaczy, że pensyoniści nic nie płacą do funduszu pensyjnego. Niemcy zaprowadziły u siebie system kontrybucyjny t. zn. system pewnych opłat, a taki właśnie sposób zaprowadza u siebie i Francya. Belgia utrzymuje u siebie systemy oba, ofiarując kontrybuentom, t. j. płacącym na fundusz pensyjny — pensye znacznie wyższe, niźli tym, co nic nie płacą. W Danii, gdzie wiekiem kwalifikującym do pobierania pensyi, jest 60ty rok życia, było w roku 1905 — 67,000 pensyonistów, pobierających rocznie około $1.900-000. W Anglii, gdzie pensye starcze zaprowadzono z początkiem r. 1909 było pensyonistów w dniu 30 września tegoż roku 682.678, a suma, jaką na pensye przeznaczyła ustawa, wynosiła $31.000.000. Przewidywano też, że gdy ustawa w zupełności wejdzie w tok wykonywania, koszt pensyi starczych wyniesie rocznie od 35 do 40 milionów dolarów. Wiek, kwalifikujący do pobierania pensyi, jest tam ukończony 70 rok życia. W Niemczech było w roku 1906 blisko 14.143.000 osób ubezpieczonych na starość, t. j. płacących opłaty na pensye starcze; w liczbie tej było 4.781.000 kobiet. W tym też roku wypłacono ogółem pensyi na sumę $30.000.000 w okresie od roku 1891 do roku 1906 dochody funduszu pensyi starczych w opłatach kontrybuentów, tak robotników, jak ich pracodawców, wraz z subwencyą rządową i procentem narosłym, wynosiły sumarycznie $700.000.000; suma zaś wypłacanych pensyi wyniosła w tymże okresie $332.000.000. Wiek kwalifikujący do pobierania pensyi starczej w Niemczech — jest 70 rok życia.

KOBIETA POLSKA — NA TLE POLSKIEGO WYCHODŹTWA.

Wobec mającego odbyć się wkrótce Sejmu "Związku Polek" — jedynej organizacyi kobiecej niezależnej, obliczonej nie tylko na zysk materyalny, ale zarówno i na działalność oświatowo-społeczną, wobec tego przeglądu sił, dążeń i czynności ogółu kobiecego, odbywającego się co dwa lata — wartoby było, aby wychodźtwo polskie uświadomiło sobie głęboko stanowisko kobiety wśród społeczeństwa polskiego młodego powstającego na ziemi dalekiej, z podłoża ludowego.

Kobieta polska wogóle i w kraju macierzystym, losami polskiego narodu, przeznaczoną została do roli naczelnej, decydującej i przewodniej wśród społeczeństwa. Tam, gdzie cała waga i obrona życia narodowego legła na rodzinie, gdzie inne źródła i czynności życia narodu są zatamowane — rodzina, a w niej żona i matka, staje się decydującym o przyszłości czynnikiem narodu. Tak jest w kraju. Jakże się dzieje na wychodźtwie? Sądzę, iż się nie omylę — twierdząc, że na wychodźtwie polskiem, rzuconem wśród morza obcego, zalewanem falami kultury obcej — stanowisko kobiety polskiej jest bardziej jeszcze decydujące, wpływowe, doniosłe. W kraju, poza domem, rodziną — ma się jeno polską szkołę, polskie życie, polskie słowo, które unosi się w powietrzu, przepaja wszystko i koi ducha głód, tu zaś, poza domem, ma się jedynie kościół ze słowem polskiem, w święto i szkołę elementarną z językiem polsko-angielskim; tem się oddycha, tem się żyje tylko. Pozostaje dom — przystań jedyna wśród obcego morza, ta cząstka jakby Ojczyzny którą każdy u siebie mieć może, jeżeli ją sobie stworzyć potrafi, jeżeli potrafi tchnąć w nią czyste, ciepłe, radośne polskie powietrze i polskie życie rozwinąć. Kto życie takie i charakter taki w małą łódź wśród fal ogromnego, obcego morza, tchnąć może, kto rozpali tam czyste ognisko życia, któreby siłą i tęsknotą i miłością z ziemią daleką łączyło, a darzyło tych, co przy niem skupieni, mocą, słodyczą i odpornością żelazną? Kto — jeżeli nie polska kobieta i tylko ona jedna. — Mężczyzna — pracą gnany wciąż w stosunki obce, chce — gdy znajdzie się w domu — odetchnąć ciszą, swojskością, ciepłem, co krzepi i energię tworzy — chce mieć tu słowo rodzime i myśl swojską i obyczaj i przeszłość drogą — coby go do celów jutra, pracy i dążeń narodu zagrzewała... Chce tu — w atmosferze domu swego — kochać, odpoczywać i wierzyć, chce jasną przyszłość narodu czytać z głosów i twarzy dzieci swych, z ich myśli i uczuć. — A kto — jeśli nie kobieta — fundament ten pierwszy, w duszach świeżych dziatwy stworzy, kto myśl i duszę tę ułoży w kierunek dla narodu jedyny? — Kobieta i tylko ona. — Gdy mąż i dzieci — poza ściany domu swego — wyjdą, otoczy ich wraz i chwyci obce, zimne powietrze, ale nie groźne ono jest dla nich, bo wychodzą zbrojni w poczucie swe narodowe, radośni i silni tem ciepłem wewnętrznem, które daje im dom — ostoja i twierdza ratunkowa życia narodu. On — ten dom — świeci jasno na ich drodze, zmywa każdą naleciałość z duszy, odświeża i krzepi wiarę, otuchą, mocą. Dom taki stwarza wśród obczyzny pol. kobieta. Dlatego jednak, aby być tem wszystkiem, czem być powinna, kobieta polska na wychodźtwie stać się przedewszystkiem musi świadomym i głęboko czującym członkiem swego narodu.

Ze wszystkich stron słyszy się dziś ogromne nawoływanie do obrony życia narodowego, do obrony dziatwy, ideałów i kultury narodu.... Niewątpliwie — dziatwa to przyszłość i życia cel.... ale — sięgnijmy głębiej, podważmy źródła, wyciągnijmy na powierzchnię przyczynę i źródło skutków wszelkich — matkę, rodzicielkę:.. dziecko — to skutek, matka — to przyczyna... Oświecajmy przyczynę, dźwigajmy matkę... Czy kobieta polska na wychodźtwie jest na wysokości wielkiego zadania swego, o którem powyżej mówiliśmy. Nie — stanowczo nie! Czy jest w tem jej wina? Nie, stanowczo nie!... Przygięta do zajęć domowych wyłącznie, zanurzona, bez tchu w swym świecie, gdzie wszyscy od niej żądają czegoś, a nikt jej nic nie daje, staje się powoli biernem narzędziem potrzeb innych, popychana przez męża, później też i dzieci... Zapomina wkrótce o sobie i traci swą godność, obniża siebie — obniża społeczeństwo i zarazem poziom jego życia.... Traci wiarę we własne siły, w swą odpowiedzialność i wpływ... Nikt jej o tem nie mówi, nikt się z nią nie liczy, powoli nici kierownicze wysuwają się z jej rąk i gubią po manowcach. Prasa, nawołując głośno do spraw wszelkich, zapełniając szpalty opisami morderstw i zbrodni bez liku — nie ma miejsca dla spraw kobiety, nie sądzi prac jej i usiłowań, nie pomaga w dążeniach, nie wskazuje dróg. Zapomina się gruntownie i niepoprawnie, że miarą kultury danego społeczeństwa jest — kobieta, probierzem jego przyszłości — też kobieta... że naród, co żyć chce, — dźwigać przedewszystkiem winien — kobietę! Zapomina się, że jeżeli gdzie, to tu — mężczyzna z najwyższą troską, uwagą i dobrą wolą śledzić powinien życie i dźwiganie się kobiety, że jeżeli gdzie, to tu najbardziej — zaznaczać musi wszędzie i zawsze, że chodzi mu o duszę jej przedewszystkiem, o wartość tej duszy, rozwój jej wyrobienie, gdyż nie co innego, jeno bogactwo ducha kobiety decyduje o szczęściu i przyszłości jego i dzieci. Wszystko inne w kobiecie przemija szybko i przesyca — ta jedna tylko dusza czująca, głęboka — ciemnie obcego, twardego życia ogrzać i opromienić potrafi, ta jedna tylko dusza kobiety — ludzka, a wierna — wśród znoju i męki życia wesprzeć, obronić i w bólu utulić potrafi... Cudzoziemiec — Francuz Leblond — w świeżo wydanej książce o Polsce — chyli ze czcią czoło swe w hołdzie przed polską kobietą. Widzi w niej ostoję i przyszłość narodu, stawia przed oczyma świata całego — jako wzór, kapłankę i bohaterkę życia... Ma słuszność, kobieta polska w kraju jest taką, stanęła na straży narodu świadoma, niezłomna, dostojna... Tam nie potrzebuje ona pomocy żadnej w dźwiganiu się swem — dojrzałą jest — oparciem, otuchą i mocą sama jest dla tych, co pod brzemieniem rzeczy nad siły uginają się czasem. Ale tu — co innego... Społeczeństwo polskie młode jest, organizuje się, kształci... Pierwiastki ludowe narodu świeże są, pełne mocy, ale potrzebują światła uprawy, wyrobienia. Kobieta dźwigać się musi i dźwigać ją trzeba, jako podwalinę przyszłości, narodu, jako — obywatelkę świadomą i człowieka. Nie utrudniać dróg, ale wspomagać, nie lekceważeniem i milczeniem darzyć sprawy kobiece, działalność i usiłowania — ale otoczyć je sądem jasnym, a sprawiedliwym, opinią uczciwą, bezstronną, dać to szerokie traktowanie, należne rzeczom poważnym, narodowym, doniosłym. Wtedy pod wpływem tego szerokiego wiania — gasnąć zaczną wśród ogółu kobiecego małostkowość i ciasnota, małe zawiści i nienawiści, plotkarstwo i złość posądzeń i insynuacyi, warcholstwo i zamiłowanie intryg — wstanie zaś poczucie odpowiedzialności, ogarnie mocne tchnienie obowiązku, konieczność usunięcia swego małego "ja" na rzecz dobra ogółu, patrzenie w to dobro szczere i uczciwe — dla sprawy samej — dla idei — w której znika jednostka i jej wszelkie ambicye i pokusy — a opanowuje myśl wielka i szeroka — dzieła, tylko dzieła... Pod hasłem tem wielkiem — dla dzieła, dla idei — życzyć gorąco trzeba, aby stanął niedaleki już Sejm "Związku Polek", mający się zebrać d. 19 b. m. w Milwaukee, w tym wielkim roku Grunwaldzkim. Moc zadań poważnych i prac czeka delegatki jedynej niezależnej organizacyi kobiecej, liczącej ośm tysięcy członkiń... Ośm tysięcy na milion przeszło polskich kobiet w Ameryce... Sięgać trzeba wysoko i daleko — ogarnąć wszystkie, rozpalić światła przewodnie, wcielić wielkie zadania... Wierzę, że polskie kobiety z tym zmysłem swym wrodzonym, obywatelskim, żyjącym we krwi ich, po tylu szeregach wielkich cór Polski, z tą — wrodzoną też, a żywiołową miłością kraju, wiary, przeszłości — staną na wysokości zadań, wymaganych od przedstawicielek całego ogółu kobiecego w Ameryce, a w uchwałach i postanowieniach Sejmu przekonają wychodźtwo całe, że dorastają do wielkich obowiązków i wymagań, stawianych dziś polskiej kobiecie przez naród. Wielki Sejm zestrzelić musi w jedno wszystkie kobiece siły — zarówno te, które świecą myślą jasną, jak i te, które wyczuwają wszystko głębią uczucia, zarówno te — które, zajęte pracą rąk swych, żywią rodziny swe, jak i te — które z trosk materyalnych wyzwolone — lekko patrzą na obowiązki swe, wzrokiem zmąconym i myślą ociężałą przez wiekowe przywary. Wszystko zestrzelić w jedno pragnienie, w jedno poczucie i wolę — służenia dziełu... Niech świecą te — co świecić mogą, ogrzeją duszę te — co ograć są w stanie, niech ból i prawdę życia dorzucą te, co cierpią w milczeniu, niech uczą się i dźwigają te — co się zapóźniły w swej drodze. A dobra wiara, serdeczna jedność, wzajemna ufność i umiłowanie dzieła nadewszystko — niech złączy wszystkich gorąco, wtedy wyzwoli się moc czynów i postanowień zbawczych, które pójdą promiennie w przyszłość życia społecznego, rozświecą jego ciemnie, uleczą wady i bóle — dźwigną dobro, moc i zdrowie narodu, budując jego — słoneczną, wielką przyszłość.

Stefania Laudyn.

Co inni piszą.

Dziennik Chicagoski zamieścił przed niedawnym czasem nader aktualny artykuł p. t. "Sprawa Ważna i nagła", poświęcony kwestyi założenia u nas kolonii wakacyjnych dla ubogiej dziatwy. Artykuł ten dziś dopiero możemy powtórzyć, by mu i przywtórzyć zarazem, w przekonaniu, że podjęcie akcyi w tej sprawie istotnie bardzo ważnej, zawsze będzie na czasie; weźmy się do niej teraz, to akurat na przyszłe wakacye może już co będzie gotowego tak, że choć trochę biednych dzieci naszych będziem mogli wysłać ze zaułków cuchnących na świeże powietrze. Oto co pisze Dziennik Chicagoski:

Przejdź się kochany Czytelniku któregokolwiek dnia, wieczorem, ulicami naszych polskich dzielnic w Chicago; wyjdźmy razem na najbardziej znane ulice największej polskiej dzielnicy, północno zachodniej, zwanej "Nordwest-sajtem" i udajmy się na taką np. ulicę Cleaver, albo Dickson, albo choćby i na "bulwar polski" — poważną "Noble sztrytę"... Ciekawy widok uderzy nasze oczy: oto ujrzymy na ulicach tych całe niemal życie mieszkańców tamtejszych; ujrzymy tam rodziny, wysiadujące w letniej porze skwarów, na schodach i bramach, ujrzymy starców zadumanych — sennych i kobiety zmęczone i mężczyzn spracowanych, ujrzymy też nadewszystko nieprzeliczone roje dzieci wszelkiego wieku, bawiących się do późnej nocy na środku ulicy; młodsze pędraki po chodnikach pełzają umorusane w pyle ulicznym, niemowlęta śpią na łonach matek, drzemiących przed domami... Całe familie spędzają w ten sposób wieczór za wieczorem, spędzają tak całe lato i całe lata. W ten też sposób rodzin tych dziatwa mnoga bawi się, skoro tylko pełzać zacznie o własnej sile, w ten sposób chowa się na ulicy, w jej gwarze, w jej brudzie, tam kształci się, stamtąd często — bardzo często przynosi do izby rodzicielskiej choroby zakaźne, słabuje od nich i umiera, stamtąd też znosi złe nawyczki, czyli zakaża dusze swoje przerażająco przedwczesnem zgorszeniem i zepsuciem, nad wyraz rozbujałem!

* * *

Litość zbiera, kiedy się widzi dzieci te nasze w takiem zaniedbaniu i upośledzeniu! Brudne to niemożliwie, uwalane w błocie i kurzu, obdarte, co mniejsze ledwie jaką koszuliną okryte,... wszystko to tala się wśród niechlujstwa, tak rzadko porządkowanych w dzielnicach polskich, ulic; cały dzień — jak rzekliśmy — do późnej nocy spędza dzieciarnia na tych ulicach, zadusznych, skwarem rozpalonych, zapylonych i zaśmieconych wszelkiego rodzaju odpadkami i nieczystościami. Gdzieniegdzie widzieć można kilkoletnie zaledwie dziewczynki dźwigające z trudem młodsze rodzeństwo; popołudniami znowu nierzadko spotyka się tam kilkoletnich również obdartych, bosych i zamorusanych roznosicieli gazet polskich, wywołujących piskliwie "Cienik cikagoski" i wtykających natrętnie — żebraczo niemal, gazetę swą każdemu przechodniowi.

* * *

Bardzo też, bardzo często widzieć tam można dzieci, zwłaszcza mniejsze, o twarzyczkach wynędzniałych, bladych i już na pierwszy rzut oka zdradzających zły stan zdrowia: maleństwa te patrzą wielkiemi, głęboko w czaszkę wpadłemi oczyma, patrzą na świat boży, patrzą smutnie i łzawo, bo z brudnego nań patrzą i cuchnącego zaułka, który choć wre piskiem i gwarem ich rowieśników, ale atmosferą swą truje bezlitośnie, nieubłagalnie młode te istotki i śmiertelnie waży biedne roślinki, podrastać dopiero poczynające: więc "letnia choroba" fatalnie obfite zbiera żniwo po polskich ulicach i zaułkach! Dzieci marnieją tam, więdną, opadają ze sił, nie jedzą, nie trawią, nikną, zamierają powoli i — umierają z wycieńczenia.

Zwyczajny przebieg zwykłej — codziennej sprawy. Spytajcie — tylko czytelnicy — polskich i niepolskich lekarzy, spytajcie ich, jak wiele corocznie wypadków tego rodzaju, przynosi im ich praktyka, jak wiele dzieci w podobnych do tych, jakie tu szkicujemy, warunkach choruje i umiera lata każdego! Spytajcie lekarzy, a usłyszycie potwierdzenie słów naszych!

* * *

I—inaczej być nie może. Narazie przynajmniej. Lud nasz—niestety—nie umie jeszcze ocenić należycie tego, co kultura przynosi; nie umie dobrodziejstw jej wyzyskać i na jak największą własną — osobistą korzyść je spożytkować. Stąd nie dbają rodacy nasi o czystość i hygieniczność mieszkań i ulic swoich, nie dbają, a raczej nie umieją dbać o zdrowie swojej dziatwy, która — nie dziw, iż woli wałęsać się na ulicy, zamiast dusić się po ciasnych i nieraz niechlujniejszych jeszcze od ulic — mieszkaniach.

* * *

Gdzie tylko oświeceńsza mieszka ludność, tam zaraz i domy i ulice schludniejsze i czystsze, wiadoma to rzecz i wielokrotnie stwierdzona; polskie jednakże ulice i dzielnice uchodzą powszechnie za najbrudniejsze, a przewyższają je pod względem zaniedbania już tylko ulice i dzielnice włoskie i murzyńskie. Fakt ten znany jest niestety i nieustannie powtarzamy z przekonaniem uzasadnionem przez Amerykanów, a my — my nie mamy argumentów naocznych, dowodnych na to, by mu zaprzeczyć!

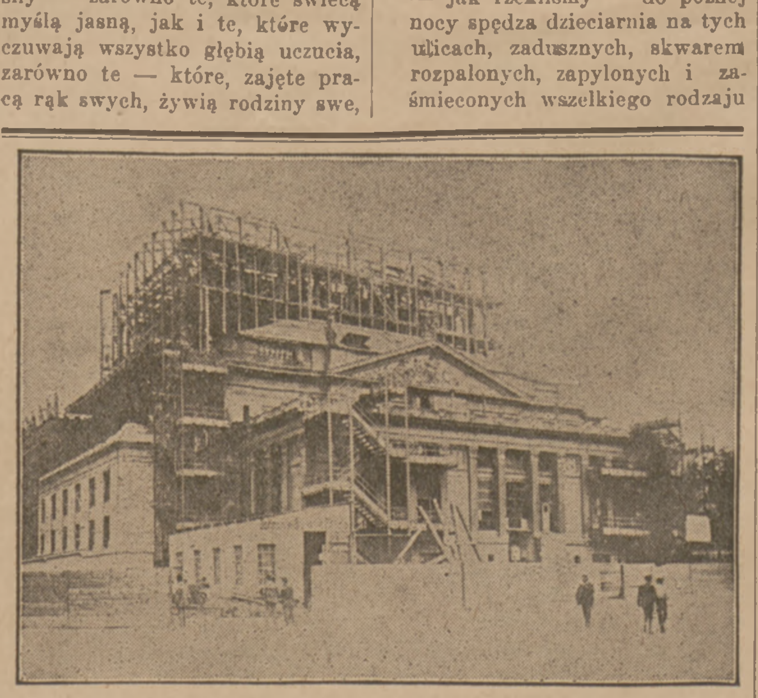
* * *

Ale nie o brud na ulicach polskich rozchodzi się nam na razie, choć bez wątpienia dał on nam powód i sposobność do skreślenia dzisiejszych spostrzeżeń. Idzie nam o dzieci nasze, o dziatwę polską, tę młodzież, tę przyszłość naszą, chowającą się pośród tego brudu, wzrastającą w nim, dychającą i żywiącą się nim — co dnia, przez lata całe! Jakież z dzieci tych wyrośnie pokolenie, jakie znów ono kiedyś rodzić dzieci będzie, gdy od najwcześniejszych chwil życia swego wchłaniać musiało i musi wyziewy zaułków i mikroby i bakcyle wszelkiego rodzaju, gdy dzieci tych siły i ciała karleją w atmosferze pyłu, skwaru, zaduchu i brudu! Jakie może być zdrowie generacyi, wzrosłej w takich warunkach, w takiem otoczeniu?! I fizycznie i moralnie jest ono bezpośrednio, gwałtownie zaatakowane, narażone na zgubę taką, lub owaką, ale w każdym razie rzadko możliwą do ominięcia. O, ileż sił młodych i zdrowych pierwotnie zatraca w ten właśnie sposób społeczeństwo nasze? Ile dzielnych ogniw wykrusza się tak z jego łańcucha w oczach naszych, z wiedzą i nieledwie z wolą naszą?!

* * *

Coś przecie trzeba zrobić, jakoś na to poradzić! Czas zacząć jakąś akcyę, mającą na celu zbieranie dziatwy naszej z ulic i zaułków, w których choroba i zepsucie idą ze sobą o lepsze! A rada na to jest bliska i łatwa; tuż przed nami ona prawie i nie trudno ją przeprowadzić, byle się do tego przeprowadzenia zabrało grono o-

(Dokończenie na następnej stronie.)



Przebudowa gmachu Oper y w Berlinie — kosztem 1.000.000 dolarów.

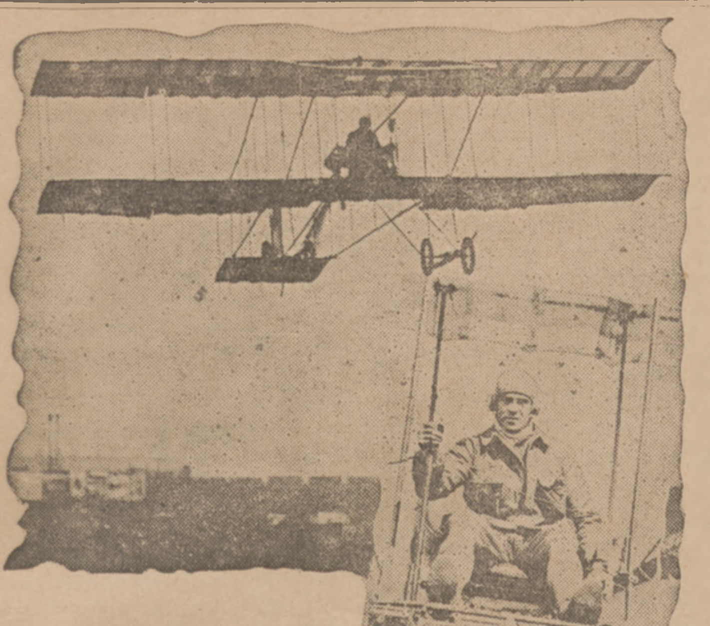


Photo by American Press Association.
Z lotnictwa: C. Grahame White, śmiały awiator angielski, bawiący obecnie w Ameryce.

Co inni piszą.

(Z poprzedniej strony.)

sób chętnych, a dzielnych i energicznych!

Stwórzmy dla dzieci naszych polskich kolonie letnie — wakacyjne! Urządźmy dla nich gdzieś w podmiejskiej zdrowej okolicy zakład, w którymby dziatwa za jak najniższą opłatą, a uboga zupełnie bezpłatnie mogła użyć rozkoszy lata, mogła ujrzeć to lato w pełni krasy swojej, zobaczyć słońce jasne i niebo czyste, nie zapylone, a kwiaty i murawę na łące, a las zielony, a rzekę ożywczą... aby ta młódź nasza mogła po roku nauki szkolnej i ślęczenia w dusznych izbach domowych odetchnąć pełną piersią, wzmocnić płuca, skrzepić ciała młode i zasilić je — zahartować na rok przyszły.

* * *

Parę tygodni, tak na łonie natury spędzonych, odrodzą dziatwę naszą: nauczyłaby się ona na koloniach omawianych gier i zabaw na wolnem powietrzu, wzmocniłaby zdrowie i ducha by podniosła, bo pod dozorem troskliwym, nie puszczona samopas — czas całyby przepędzała. Ileż dobrodziejstw, ileż łask przyniosłyby takie kolonie letnie! Możnaby je dalej podzielić na cały szereg oddziałów, obejmujących po kilka tygodni, poczynając od początku czerwca, a kończąc we wrześniu: coraz też inna kompania, inna gromada dzieci mogłaby korzystać z instytucyi omawianej, która tym sposobem kilkuset, a może i kilku tysiącom dzieci naszych ubogich rodzin robotniczych corocznie umiliłaby lato, a może i ocaliłaby je od choroby, lub nawet we wielu wypadkach od zgonu przedwczesnego.

* * *

Kolonie letnie i wakacyjne posiadają w Ojczyźnie naszej wszystkie miasta, a nawet i pomniejsze miasteczka, działalność zaś organizacyi tych jest tam błogosławieństwem istotnem całych i mnogich pokoleń! Czyżbyśmy i my tutaj nie mogli stworzyć czegoś w tym rodzaju? Pomyślmy jeno!

Niechaj słowa te nasze będą zawiązkiem inicyatywy, — ziarnem, które może przecie padnie na urodzajną rolę i nie zmarnieje jak tyle innych—projektów. Niechaj myślą tą raczy zająć się prasa nasza, a poprze ją życzliwie, a pcha ją dalej, to może się znajdzie jakieś grono osób dobrze myślących i dziatwę miłujących, co dla niej trud swój poświęcą, a tak może kiedyś, kiedyś Polonia chicagoska zdobędzie się na kolonię letnią dla swoich biednych dzieci, więdnących obecnie i mrących po zaułkach.

Stwórzmy kolonie letnie dla polskiej ubogiej dziatwy.

ZWIĄZEK WOJSK POLSKICH W ST. ZJEDN. AM. PÓŁ.

Czytamy w "Dz. Zw.": —

Sejm Związku Wojsk Polskich, który się odbył w Chicago w Domu Związkowym w dniach 4 i 5 września wykazał znaczny postęp tej tak sympatycznej i tak ważnej organizacyi. Był to drugi Sejm od czasu, gdy się połączyły w jeden Związek dwie organizacye wojskowe, które istniały przez dłuższy czas pod nazwą Korpus II Wojsk Polskich i Związek Wojsk Polskich. Przez to połączenie się dwóch mniejszych całkiem sobie pokrewnych organizacyi w jedną większą, wojownicy polscy złożyli dowód, że nie tylko są dzielnymi żołnierzami, lecz i dobrymi politykami. Naród jest jeden, a więc i jego armia powinna być jedna. Gdy naród nie posiada armii mogą w różnych miejscach zawiązywać się niezależnie jedna od drugiej różne organizacye wojskowe, lecz skoro się tylko znajdzie w kraju pewna liczba takich organizacyi, powinne się one łączyć w jedną armię, czy w jeden Związek wojskowy, któryby pozostawał pod jednym wspólnym zarządem. Tak postąpiły dwie wyżej wspomniane organizacye wojskowe i obecnie mogły się przekonać, że jest im z tem dobrze.

Na Sejmie drugim Związek W. Polsk. już się mógł wykazać dwudziestu trzema oddziałami, które razem liczyły przeszło siedmset członków. Jest to naturalnie bardzo jeszcze mało w porównaniu z tak liczną Polonią i tak wielką liczbą towarzystw wojskowych przy parafiach. Lecz jest to już zawiązek poważnej przyszłej wielkiej siły, która niezawodnie się utworzy przez przyjmowanie nowych oddziałów stojących dziś jeszcze na uboczu.

To też należy się szczere uznanie tym pracownikom, którzy przyprowadzili do skutku połączenie się obydwóch organizacyi wojskowych i tyle włożyli pracy w organizowanie tego polskiego wojska obywatelskiego. Tacy mężowie, jak Maciejewski, Andrzejewski, Schmidt, Czechowicz i inni, których nazwiska widzimy w szczegółowem sprawozdaniu z Sejmu Drugiego w Dzienniku Zw. dobrze się zasłużyli sprawie narodowej, zachęcając braci do dobrowolnej służby wojskowej polskiej, organizując oddziały, łącząc je w jeden związek i prowadząc je do wielkiego powszechnego Związku Narodowego Polskiego. Pracę takich mężów uznaje cały naród i życzy im nie tylko powodzenia, lecz i zasłużonego uznania u wszystkich współobywateli.

Należy się też szczere uznanie Wiel. ks. Sztuczce proboszczowi par. św. Trójcy w Chicago, za jego podniosłe słowa, wygłoszone na sali sejmowej w czasie sesyi. Kapłan ten patryota wskazał w swem pięknem przemówieniu na dwa główne zadania organizacyi wojskowej, a mianowicie na podtrzymywanie w narodzie wielkiej tradycyi wojskowej i na wyrabianiu siły i karności. W znaczeniu swego przemówienia ks. Sztuczko dał wyraz życzeniu swemu, które jest życzeniem wszystkich dobrych Polaków, a mianowicie, aby wszystkie oddziały wojskowe, tak narodowe, jak i kościelne wstąpiły do Związku Wojsk Polskich i utworzyły w ten sposób wielką i potężną organizacyę wojskową. — Głos ten zacnego i tak powszechnie szanowanego kapłana odezwie się głośnem echem we wszystkich sercach polskich i sprawi więcej, niż niejedno nawoływanie w pismach i na zebraniach.

Nie zapomniano na Sejmie Zw. Wojsk Polskich i o naszym Związku Narodowym Polskim, z którym Związek Wojsk Polskich połączył się na zasadzie autonomicznej. W rezolucyach Sejmu znajdujemy piękny ustęp o Związku N. P., który tu przytaczamy:

"Zważywszy że największa organizacya polska, jaką jest Związek Narodowy Polski w Ameryce, opiekuje się i ma pod swym sztandarem rozmaite mniejsze instytucye, do których i Związek Wojsk Polskich jest zaliczony, i wszędzie gdzie się okaże potrzeba dla idei narodowej nie jest ona nigdy pominięta, składamy przeto Zarządowi Centralnemu nasze podziękowanie, a organizacyi życzymy najliczniejszego wzrostu.

Cześć Wam, bracia żołnierze za to uznanie dla Związku Narodowego Polskiego. Nie potrzebuje on pochwał, bo pracuje nie dla zysku, ani dla chwały, a tylko dla Ojczyzny i dla dobra ludu polskiego na wychodźtwie. Lecz miło mu się spotykać z dowodami uznania, bo to uznanie jest zarazem dowodem patryotyzmu i mądrości politycznej u tych, którzy rozumieją wielkie posłannictwo Związku Narodowego Polskiego i pracują nad jego rozwojem.

Budując Wasz Związek Wojsk Polskich, organizując tę armię narodową, przyczyniacie się, drodzy bracia, jednocześnie i do wzrostu Związku Narodowego Polskiego a przez to spełniacie największy obowiązek Polaka na wychodźtwie. Pracujcie i nadal dla Związku N. P., a on oceni wasze czyny i potrafi się wam odwdzięczyć. Wielką pracę ma przed sobą Związek Wojsk Polskich, aby w myśl swych zadań i w myśl życzenia narodowego wyrażonego przez wielebnego ks. Sztuczkę, zjednoczyć pod swym sztandarem te niezliczone oddziały wojskowe, które istnieją przy wszystkich parafiach. Toż w jednem tylko Chicago jest ich tyle, że razem stanowiłyby wcale pokaźny korpusik. Do pracy tej zabierze się teraz nowoobrany zarząd, do którego należą prezes Maciejewski, wiceprezes Pokłacki, sekretarz generalny Andrzejewski, kasyer Wittort, naczelnik Przymorski, radni Opalewski, Cieślak, Stefanowicz i zasłużeni naczelnicy honorowi Schmidt i Czechowicz. Lecz same już nazwiska tych wybrańców wskazują że praca organizacyjna pójdzie raźnie i przyniesie pożądane owoce. W pracy tej szanownemu Zarządowi będą dopomagać z całych sił pisma związkowe. Prosimy tylko o jak najwięcej informacyi, abyśmy mieli materyał do pisania. Nadsyłajcie, drodzy bracia, korespondencye o swoich oddziałach, nadsyłajcie odezwy i wszelki materyał — jaki będziecie uważali za pożyteczny waszej sprawie, a znajdzie się dla nich zawsze miejsce w pismach przez Związek wydawanych.

Szczęść Wam Boże, bracia żołnierze polscy w waszej pracy. Oby Związek Wojsk Polskich urósł dziesięćkrotnie do przyszłego Sejmu, który się odbędzie w tak pięknem i tak patryotycznem mieście jak Detroit.

KŁOPOTY "PRAWDZIWIE ROSYJSKIE."

Wiadomość o zawarciu traktatu rosyjsko-japońskiego przyjęła prasa francuska radosnem powitaniem "Rosya wraca do Europy."

Jest w tych słowach wiele prawdy. Prof. Szelągowski w konkluzyi swych rozważań dziejów stosunku Polski do Rosyi, przyrównał był Rosyę do olbrzymiego wahadła, które po każdem przesunięciu się na wschód następnie z równą siłą biegnie na zachód, póki go jakaś siła w tym ruchu nie zatrzyma, aby znów potem na stulecie lub więcej kierunek swój na sam wschód zwrócić itd., itd. Obserwacya ta sprawdza się w zupełności i w obecnych czasach. Polityka Bismarka wstrzymała ekspanzyę polityczną Rosyi na zachód, szczególnie silną za Aleksandra I., gdy pułki rosyjskie na czele wojsk koalicyi wkraczały do Paryża. Rosya zwróciła za Aleksandra III. wszystwie swe siły na wschód Azyi, granice swe posuwając coraz dalej ku Indyom i ku Korei. Przegrana w wojnie z Japonią wstrzymała ten jej zwycięski w Azyi pochód. Rosya musiała się wyrzec na czas jeszcze dłuższy podboju Wschodu.

Z konieczności wróciła do Europy. Wróciły nasamprzód do europejskiej Rosyi zdziesiątkowane, zdemoralizowane na polach Mandżuryi wojska. I przyniosły z sobą rozprzężenie, lekceważenie władzy. Rosya pogrążyła się w odmęt anarchicznej rewolucyi.

Nieliczne europejskie istotnie rosyjskiego państwa elementy starały się położyć temu rozprzężeniu kres, nadając Rosyi ustrój konstytucyjny, wprowadzając na miejsce rządów osób, rząd prawa.

Niema jednak w Rosyi sił, na których mógłby się oprzeć europejski konstytucyonalizm. Nie rozumieją go masy ludu, ani go nie rozumie inteligencya rewolucyjna, która na miejsce autokracyi cesarza i absolutyzmu biurokratycznego chciała postawić autokracyę socyalistycznej partyi i absolutyzm "komitetów". Duma zeszła do roli doradczej dla rządu komisyi. Zapanowała w całem państwie reakcya zwycięskiego pojedynku z absolutyzmem rewolucyjnym absolutyzmu carsko-prawosławnego.

Rozumieli to październikowcy, że po złamaniu rewolucyi, rząd rosyjski powinien natychmiast przystąpić do reform, któreby odnowiły całe wewnętrzne życie społeczne Rosyi, jeśli ona ma wyleczyć się z rany śmiertelnej, jaką zadała Japonia jej mocarstwowej potędze. Stołypin sformował po rozwiązaniu drugiej Dumy program "reform w miarę uspakajania się kraju." Być może, że on miał szczere w tym kierunku zamiary.

Zamiary te jednak były z góry niewykonalne. Zwycięska reakcya 'prawdziwie rosyjskich ludzi' nie po to złamała przemocą krwawą rewolucyę, by źródła łatwych zysków biurokracyi rosyjskiej zatamować reformami. Wręcz przeciwnie, im silniej te zyski były przez dotyczących zwalczane, ale obawiała się biurokracya rosyjska, że je bezpowrotnie utraci, tem silniej dziś stara się je sobie na wieki wieczne zapewnić i tem większe żąda za "przebyty strach" dla się kompensaty.

To jest właściwe źródło rosnącego obecnie w Rosyi coraz więcej w siłę "nacyonalizmu". Prawdziwi rosyjscy czynownicy żądają coraz energiczniej odszkodowania za 'straty' poniesione podczas 'rewolucyi', przez rozszerzanie pola dotychczasowej ich eksploatacyi.

Nie żadna racya stanu, jeno wulgarna chęć zysków dyktuje biurokracyi rosyjskiej jej przeciwko autonomii Finlandyi i przywilejom nadbałtyckich Niemców wycieczki. Nie daje jej spokoju widok ziemi pod panowaniem rosyjskiem będącej, a autonomią przed łupiestwem prawdziwie rosyjskich działaczy bronionej.

Z tego samego powodu nie może biurokracya rosyjska dopuścić żadną miarą do jakiejkolwiek autonomii, do jakiegokolwiek nawet samorządu administracyjnego Kr. nie może zgodzić się na zaprzestanie rusyfikacyjnej w Królestwie polityki, mimo, że dziś już nikt w Rosyi w zrusyfikowanie Polaków nie wierzy.

Ale reakcya biurokratycznego despotyzmu zwyciężyła jedynie siłą rozbudzonego w masach rosyjskich nacyonalizmu. Nacyonalizm ten jest doskonałym dla niej narzędziem ataków jej na Finlandyę i na Niemców nadbałtyckich, jak również cennym sojusznikiem naprzeciwko polskiej intrydze na odwiecznie rosyjskich ziemiach. Litwy, Wołynia, Podola; Ukrainy; Hełmszczyzny.

Lecz w sprawie Królestwa poczyna on być coraz niewygodniejszy biurokracyi.

Rosya "wróciła do Europy". Ale wróciła do niej, nie jako siła zaborcza, odarta z aureoli dawnej swej potęgi. Wróciła do Europy nie po nowe w niej zdobycze, lecz w trwodze o swe granice zachodnie. A granicą najtrudniejszą do obronienia jest Królestwo. Poczyna ono ciężyć nieznośnie "prawdziwie rosyjskim mężom stanu". Coraz wyraźniej zdają oni sobie sprawę z trudności strategicznego położenia armii rosyjskiej w Królestwie w razie wojny, którąby dziś nie była, jak marzono przed laty w Rosyi, zaczepną z jej strony lecz obronną. I cofa dziś Rosya swe wojska z Królestwa. Ale po cóż w takim razie wydawać olbrzymie sumy na utrzymanie przemocą w swem posiadaniu kraju, którego nie da się obronić w razie wojny?

Rozwiązanie tej trudności byłoby jedno: autonomia Królestwa. Lecz na nią nie może się zgodzić nacyonalizm rosyjski, którego hasłem jest niszczenie wszelkich wogóle w państwie rosyjskiem odrębności narodowych.

Z tej rozterki myśli prawdziwie rosyjskiej, wachającej się między interesem państwa rosyjskiego a rosyjskiej biurokracyi w Królestwie, wyłaniają się zjawiające się od lat paru coraz częściej fantastyczne projekty sprzedaży czy zamiany Królestwa.

Projekty te wręcz nierealne.. Z tych samych powodów, z jakich biurokracya nie może dopuścić do autonomii Królestwa, nie dopuści ona i do odprzedania go. Zbyt wiele czerpie ona dla się zysków z Królestwa. Są one jednak nadzwyczaj charakterystyczne dla dzisiejszego stanu politycznej myśli nacyonalizmu rosyjskiego, która sili się bezskutecznie pogodzić dyametralnie sprzeczne interesy potęgi mocarstwowej Rosyi i biurokratycznej samowoli.

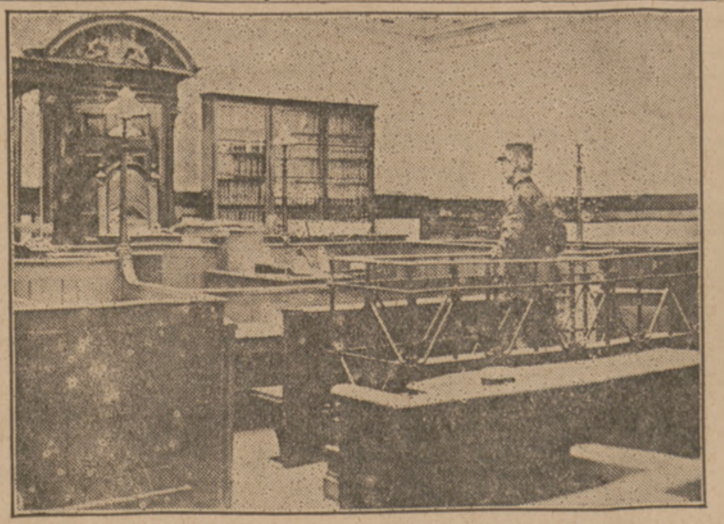


Photo by American Press Association
Proces dra Crippena w Londynie; sala rozpraw, odmienna od amerykańskich. W środku widać rusztowanie, na którem oskarżony stać musi niemal przez cały czas rozprawy.

Korespondencya z Reading, Pa.

W miesiącu sierpniu powiększył się zastęp polskich zakonnic uczących w szkołach parafialnych w Ameryce. W klasztorze Sióstr Bernardynek w Reading, Pa. przyjęło 15 probantek habit zakonny mianowicie: Stefania Pietrasiewicz z Mahanoy City, Pa., otrzymała imię Siostra Klementyna. A. Brzóska z Królestwa Polskiego, z imieniem Walerya: Izabela Winuncik z Johnston Pa. — Kajetana: Anna Kudusik z Mahanoy City Pa. — Gertruda; Weronika Gałek z Galicyi — Julianna; Józefa Słobodzian z Galicyi — Cecylia; Marya Witaszek z Galicyi — Joanna; Józefa Kisiel z Nanticoke Pa., Brunona; Anna Teresińska z Wilkes Barre, Pa. — Filipina; Agnieszka Kurołowicz z Elmira NY., Berchmansa; Zofia Kraszewska z Królestwa Pol. — Łucya; Walerya Klan z Erie NY., — Helena; Franciszka Latawiec z Galicyi — Edwarda; Marya Prebola z Windber Pa. — Benedykta.

Po odbyciu nowicyatu złożyło 10 Sióstr zwykłe śluby zakonne. Imiona tych Sióstr są: Siostra M. Teresa; M. Alfonsa; M. Władysława; M. Stanisława; M. Augustyna; M. Gabryela; M. Paula; M. Dominika; M. Barbara; M. Stefania.

Nareszcie złożyły 4 Siostry śluby wieczyste, mianowicie:

Siostra M. Jadwiga Leszczyńska z Shenandoah Pa.; M. Pacyfika Górna z Shenandoah Pa.; M. Aniela Wojtkowiak z Camden N. J.; M. Bronisława Spychała z Camden NJ.

Korespondencya z Webster, Mass.

Ks. Bonawentura Santor odprawi prymicye 18 września, w kościele św. Józefa, w Webster, Mas.

Ks. Santor, który obecnie liczy 22 lata, kształcił się najprzód w szkołach tutejszych, a ukończył swe studya w Rzymie, gdzie odebrał święcenia kapłańskie 17 lipca, 1910.

Polonia nasza, jak i rodzice są bardzo dumni z młodego kapłana i życzy mu długiego i pożytecznego życia na dobro zbawienia naszych dusz.

Z szacunkiem
W. Dziaduś.

DOMINIK TAŃSKI, z gubernii Płockiej, pow. Przasnysz, gm. Krzynowoga Mała, wsi Mielonek, poszukiwany jest przez brata Adama. Wyjechał do Ameryki przed 8 laty, przebywał w Philadelphii, miał wyjechać do Chicago. Kto da znać o nim dostanie nagrodę. — Adam Tański, Box 17 Terryville, Conn.



Susie, najmądrzejsza z małp tresowanych, własność profesora Garnera, przedstawiającego go po kollegiach amerykańskich. Susie zachowuje się zupełnie jak człowiek — brak jej tylko mowy..

W KREMATORYUM PARYSKIEM.

(Odcinek "Kuryera Litewskiego.")

W piśmie "Nowiny Odeskie" znajdujemy żywy opis krematoryum w Paryżu. Obrazek to ciekawy.

"Jest gorące i duszne, lecz bezsłoneczne południe dnia letniego. Pachnie wonną akacyą i dymem parowozów, bez przerwy prawie kursujących poza ogrodzeniem cmentarza "Pere Lachaise", po obwodowej kolei miejskiej. Aleją Bulwarową przeciąga w górę w kierunku bramy środkowej skromny pochód pogrzebowy. Znać po wszystkiem zużytkowanie rekwizytów jednego z tanich "biur pogrzebowych", gdzie konie pogrzebowe używane są kolejno do wożenia nieboszczyków i do obracania karuzeli na jednym z placów sąsiednich. Turkoczą głośno po bruku ciężkie koła zdezelowanego karawanu pogrzebowego o wyblakłym baldachimie i kołysze się miarowo, jak wahadło, zwisający z wieka trumny nie wielki wianek z różowych nieśmiertelników. Chowają jakiegoś dymisyonowanego artystę dramatycznego, który wieku swego dokonał jako drobny rentier na jednem z przedmieść miasta. Nazwisko zmarłego — Puget. Był kawalerem i trumnę jego odprowadza nieznaczna liczba znajomych. Krocząc pojedyńczo za karawanem, rozmawiają o zmarłym. Był to uczciwy i sympatyczny staruszek lecz wielki dziwak. Rozporządził między innemi, by zwłoki jego były koniecznie spalone w krematoryum cmentarza Pere Lachaise i wniósł zawczasu do biur krematoryum należne za tę operacyę 325 franków.

W miastach Europy Zachodniej gdzie już są krematorya — w Paryżu, Hamburgu, Medjolanie, Florencyi, Heidelbergu, Gocie i innych — liczba zwolenników palenia trupów wzrasta stale z roku na rok. Nowy ten zwyczaj, tak bardzo zalecany i broniony przez hygienistów, ma już wzorem jarstwa, uporczywych propagatorów.

Chodzi tu o to, że we wszystkich zaludnionych gęsto siedliskach ludzkich, we wszystkich znaczniejszych środowiskach miejskich tylko w drodze palenia trupów możnaby ochronić i zabezpieczyć grunt, wodę i powietrze przed możliwością zanieczyszczania i zarażania ich przez infekcyjne mikroby trupie.

Broszury tej właśnie treści rozdawane są darmo przez agenta krematoryum wszystkim idącym za trumną eks-artysty. Broszura zaopatrzona jest w ryciny, wykazujące dosadnie wszelkie braki przyjętego powszechnie zwyczaju zakopywania trupów do ziemi. Rycin tych jest cztery. Przedstawiają one wygląd trupa pod ziemią za trzy, sześć, dziewięć miesięcy i rok po zagrzebaniu. Ryciny te przedstawiają wstrętne wrażenie i jako argumenty są na swój sposób przekonywające. W reklamach swych broszura krematoryum porusza w końcu pobieżnie także i ekonomiczną stronę kwestyi.

Główną przeszkodę rozpowszechnienia w Europie zwyczaju palenia trupów, broszura upatruje w nadzwyczajnej obecnie kosztowności tego sposobu.

Pochód dosięga nareszcie górnej części cmentarza. Tam, wśród srebrzystych topoli i ciemno-zielonych cyprysów czerwieni się budynek, dziwnego nieco kształtu. Nie ma on żadnego stylu pod względem architektonicznym. Najbardziej zbliżony mógłby być do jakiegoś niewielkiego zakładu przemysłowego — fabryki zapałek lub czekolady, albo drobnej dystylarni. W planie budynek ten przedstawiałby koło, w przedniej swej części, do którego podano czworobok jako część tylną, przeznaczoną dla służby. Rotundę oświecają słabo wąskie i długie okna w żelaznych ramach. Najwięcej podobieństwa z fabryką nadaje budynkowi temu wysoki komin fabryczny z piorunochronem. Z komina buchają miarowo kłęby dymu koloru czarno-popielatego. Tuż obok sapie lokomobila, wyrzucająca w powietrze słabe smugi pary. To właśnie krematoryum.

Poza niem leży malutkie podwórze, ogrodzone murem, o cechach zupełnie już fabrycznych. Tu jest skład węgla kamiennego i zwózka wszelkich rupieci. Przed tylnem wejściem budynku stoi kilka taczek z łopatami. Na taczkach siedzi z papierosami w ustach 2 palaczów, w czarnych od sadzy i szeroko rozchylonych na piersiach kaftanach. Tu znajduje się także gospodarz techniczny krematoryum, maszynista i mechanik w jednej osobie. Czyta on pogwizdując felieton w "Le Petit Journal" i rad jest bardzo przygodnych wizytatorów. Po otrzymaniu monety srebrnej prowadzi ich do krematoryum i zaznajamia kolejno ze wszystkimi jego tajnikami.

Obchodząc krematoryum czujemy się cały czas w sferze jakiejś akcyi fabrycznej. Budynek cały stuka, huczy, drży. Drży w oczach naszych pod naszemi nogami; czujemy to nerwami i całą wyobraźnią. Wydziela się zeń jakiś duszący, wstrętny, nieznośny i niezdrowy żar, słychać głuchy jakiś szum w ścianach, jakieś huczenie denerwujące i nadzwyczaj nieprzyjemne dla ucha nienawykłego.

Ponieważ krematoryum na cmentarzu Pere Lachaise obsługuje wszystkie bez wyjątku kultury religijne, nadano mu wygląd budynku zupełnie świeckiego. Ani wewnątrz, ani zewnątrz nie przypomina w niczem świątyni chrześciańskiej. Eksploatuje je też w drodze koncesyjnej jakieś Towarzystwo akcyjne, o charakterze ściśle przemysłowym. Obecnie daje ono znaczne dochody.

Karawan zatrzymuje się przed perystylem rotundy, wzniesionym o kilka stopni. Trumnę wznoszą do rotundy — dużej sali okrągłej pozbawionej jakichkolwiek ozdób. Gołe, białe jej ściany, wyglądają smętnie i męczą wzrok.

Dwa szeregi prostych ław drewnianych, przeznaczonych dla publiczności, zajmujące środek sali, robią ją podobną do izby klasowej ubogiej szkoły miejskiej. Podobieństwo jest tem większe, że stoi tu także katedra dla mówców nadgrobnych, niczem na pozór się nie różniąca od katedry szkolnej.

Całą salę przegradza na dwie połowy, przednią i tylną, czarna kotara sukienna, obszyta srebrnym galonem. Kotara zawieszona jest na kółkach, na wzór draperyi pokojowych.

Przed kotarą zasiadają na ławach obecni. Zasłona uchylona jest częściowo, przepuszczając parę cienkich szyn, przymocowanych do lekkich podkładów żelaznych.

Po szynach tych posuwa się na małych kółkach metalowa platforma, na którą ustawiają trumnę. Wieko jej zdejmują po raz ostatni i zebrana publiczność spogląda na ogoloną, żółtą jak wosk twarz starca, ubranego w czarny garnitur, surdutowy. Następnie wieko zabijają i trumna stoi jeszcze czas jakiś na platformie. "Mechanik" nie wszystko jeszcze przygotował do przyjęcia nieboszczyka.

Temperatura w rotundzie bardzo jest wysoka — przeszło 20 stopni Reaumura, pomimo to zdaje się, że do sali napływają jeszcze ze wszech stron fale rozpalonego, ciężkiego i ścieśnionego powietrza. Kobiety zaczynają czuć się niedobrze i opuszczają krematoryum, trzymając się za skronie.

Nagle skądś, z głębi budynku, rozlega się, jak sygnał, cienka, przenikliwa gwizdawka lokomobili, a jednocześnie poruszająca się o własnej sile platforma wywozi szybko trumnę za kotarę. Daje się słyszeć zgrzyt i stuk podejmowanych łańcuchów i zapadających ciężkich jakichś zasuw i oto trumna jest już w kamerze, przeznaczonej do palenia zwłok. Odbywa się to wszystko z niesłychaną szybkością. Krematoryum szczyci się niejako i chwali umiejętnem i doskonałem swem urządzeniem.

Kilka osób z publiczności opuszcza spiesznie salę, wychodząc przez małe drzwi boczne. Drzwi te prowadzą przez długi, wąski kurytarz, do wewnętrznych ubikacyi krematoryum. Jest tu okienko potajemne otwierane dla życzących tego przez palacza, od którego odskakują jednak ciekawi, z nieudanym wcale przerażeniem i strachem.

I oto skoro tylko zapadła zasuwa kamery, trumna i ubranie nieboszczyka nie stawią wysokiej temperaturze żadnego oporu, spalają się i ulatniają bez śladu w jednej prawie chwili; nawet trumny metalowe pławią się i nikną w ciągu kilku minut.

Inaczej jednak ma się rzecz z trupem. Ciało ludzkie — trup — stawia gorącu silny opór. Nadzwyczajnie wysoka temperatura wprawia je w ruch i rzuca z jednej strony na drugą. Skutkiem tego, nim ciało nieboszczyka spali się w kamerze kremacyjnej, nim strawione zostanie zupełnie i zamienione w cztery czy pięć funtów popiołu, zbieranego do specyalnej urny metalowej, podlega różnym ewolucyom konwulsyjnym; wygląda to, że doznaje ono mąk tak strasznych, że na ich widok widzom uderza wszystka krew do głowy.

Jednocześnie daje się słyszeć równomierny stuk lokomobili i piekielny szum rozpalonego powietrza, przepływającego przez labirynt cały kanałów i rur rozpalających.

Proces palenie trwa około godziny, wydaje się zaś nieskończonym. Publiczność zebrana w rotundzie nie ma czem zabić czasu.

Po wysłuchaniu z roztargnieniem nudnego panegiryku jakiegoś suchotniczego mówcy, głuszonego prawie zupełnie przez szum paleniska, publiczność ta zajmuje schody krematoryum, wchłania tam łapczywie w płuca świeże powietrze, pali, czyta pisma, rozmawia, zajada sprzedawane na miejscu przez przekupniów wafle i ciastka.

Wszyscy uczuwają nudę i zbyteczność tego gatunku, uważają jednak za obowiązek przyzwoitości dotrwać do końca. Komin bucha zwisającemi ku dołowi kłębami dymu, ściany budynku huczą i drgają w dalszym ciągu. Rozlega się znowu sygnał, zakończony tym razem niewiadomo po co trzema krótkiemi, odrywanemi gwizdami. Publiczność na sygnał ten wkracza znowu do rotundy i zasiada na ławach. Gorąco i zaduch w sali jeszcze się wzmogły. Ostry zapach spalenizny organicznej czyni je wprost niemożliwemi do zniesienia.

Z za kotary wychodzi oficyalista krematoryum w binoklach na nosie. Wygląd jego, a nawet ubiór, przypomina woźnego banku francuskiego. Składa lekki ukłon głową i z uśmiechem zadowolenia, jak kuglarz po pomyślnem wykonaniu senzacyjnego numeru programu, stawia na stół urnę z popiołami tylko co spalonego nieboszczyka.

Zgromadzeni mają przed sobą garść popiołu — to wszystko, co zostało z osoby byłego artysty dramatycznego Piotra Puget.

RODIN O PIĘKNOŚCI KOBIECEJ.

August Rodin, artysta wielkiej miary, mieszka w obecnej chwili w Paryżu, w kamienicy zwanej "Hotel Biron", która stanowiła ongi część klasztoru Serca Jezusowego.,

Odosobnienie. Samotność. Obcowanie sam na sam ze sztuką. Ale w pracowni wielkiego artysty aż roi się od — pięknych młodych kobiet.

Pozują mu i pozują: ta "do" rąk, ta "do" nóg, ta "do" tułowia. Rodin studyuje piękność niewieścią. Wystawił świeżo jeden z owoców studyów swoich: rzeźbiony w marmurze tors kobiety — une etude magistrate, jak wyraża się krytyka paryska.

Lecz żadne mury, nawet poklasztorne, nie osłonią wielkiego człowieka przed ciekawością ludzką i natręctwem. Uważając, iż Rodin wszystkie tajniki piękności niewieściej miał już czas zgłębić, delegował doń "Le Matin" swego współpracownika. Chodziło o dowiedzenie się, co myśli Rodin wogóle o piękności niewieściej współczesnej. Rozwija się, czy upada? Warta co jeszcze, czyli też w porównaniu do pięknych kształtów unieśmiertelnionych przez helleńskich Fidyaszów — nic już nie warta?

— Mistrzu! — zagadnął Rodina przedstawiciel prasy — czy macie podostatkiem pięknych modelek?

— Tak.

— Tedy piękne kształty niewieście nie są jeszcze, chwalić Boga, rzadkością?

— Bynajmniej.

— A trwałe są?

— Ha, niestety, doba istotnej piękności, to — chwila dla kształtów niewieścich. Doba ta trwa mniej więcej — sześć miesięcy. Gdy dziewczę staje się kobietą, już po niej, to jest już kształty jej utraciły piękność przenajczystszą. Cóż z tego, że dojrzały, skoro linie ich już zmącone.

— Czy sądzicie, mistrzu, że kobiety współczesne nie mogłyby pozować Fidyaszowi, że piękność kształtów kobiety współczesnej obniżyła się w porównaniu do...

— Wcale! wcale nie! — jął wołać Rodin. Tylko, że artyści starożytni umieli patrzeć na kobietę, gdy rzeźbiarze i malarze dzisiejsi — ślepi są. Kobiety dawnej Grecyi były niezawodnie piękne bardzo, ale piękność ich umiano też wyrażać. Inny był duch w mistrzach starogreckich. Dziś jeszcze mamy na południu Europy kobiety zupełnie tak zbudowane, tak piękne, jak te, które służyły przed wiekami za model dla Wener i Dyan. Włoszki np. to naogół typ kobiet, które pozowały Fidyaszowi.

— A czy wtargnięcie "barbarzyńców" w kraje romańskie nie popsuło piękności typu niewieściego, o którym pan mówi?

— Nie. Czystość rasowa piękności niewiast romańskich ocalała, pomimo niepożądanych przymieszek. Zresztą: piękno zawsze bierze i brać górę będzie nad brzydotą. Natura dąży przecie nieustannie do — doskonałości. I nie lekceważę bynajmniej piękności kobiet północnych, do których zaliczam i większość kobiet francuskich. Rasa germańska i słowiańska wydaje z siebie kobiety o przedziwnych kształtach. Faktycznie wszystkie rasy mają właściwą sobie piękność kształtów. Trzeba tylko umieć ją odnajdywać, odczuć. Tak np. studyowałem pilnie i długo osobliwą piękność znanej aktorki japońskiej Hanako. Co za siła muskułów! Ona wogóle zbudowana anatomicznie całkiem inaczej, niż kobiety europejskie. Osobliwa piękność, wyszukana, ale bynajmniej nie zasługująca na lekceważenie.

Słowem, Rodin przyznaje kobietom doczesnym wysokie zalety — cenne dla rzeźbiarza. Modelów nie braknie znakomitych i można nawet w XX wieku tworzyć rzeźbiarskie arcydzieła — byle, rozumie się, talent dopisał artyście.

Rozmowę z dziennikarzem zamknął Rodin kilku aforyzmami.

— Ciało ludzkie — rzekł — to przedewszystkiem zwierciadło duszy i ztąd piękność swoją czerpie najprzedniejszą. Wielbimy w ciele ludzkiem bardziej niż jego kształty, ów płomień duszy, co pali się w jego wnętrzu i zdaje się przeświecać przez powłokę ciała.



Photo by American Press Association.

Bawoły, używane do zaprzęgu w Stanie Wyoming.

Zepsuta podróż poślubna.

Na jednym z dworców kolejowych londyńskich zdarzył się niedawno wypadek bardzo zabawny. Państwo młodzi otoczeni krewnymi i przyjaciółmi, wyczekiwali pociągu, któryby ich uniósł w podróż poślubną. Niewielki bagaż, należący do nich, stał opodal. Gdy tymczasem nadszedł pociąg, z którego wysiadł na urlop policyant olbrzymich rozmiarów. Właśnie na tym dworcu musiał się on przesiadać. Swój kuferek, zupełnie podobny do jednego z kufrów nowożeńców postawił na peronie, a sam się udał do baru, by się napić piwa. Gdy powrócił i miał wsiadać do swego pociągu, w hali nie było już osób towarzyszących młodej parze. Ta ostatnia już odjechała. Wziął więc swój kuferek, zupełnie podobny do jednego z kufrów nowożeńców. Któż jednak opisze jego zdziwienie, gdy wieczorem otworzywszy kuferek, znalazł w nim całą wystawę najwspanialszej bielizny damskiej. Majteczki z koronkami, koszule, ozdobione wstążkami jasno-niebieskiemi, jednem słowem wszystko, czego potrzebuje panna młoda w podróży poślubnej. Policyant zniósł się natychmiast z władzą kolejową. Pomyłkę wyświetlono niebawem przy pomocy telegrafu. Aby się jednak upewnić, czy owa para nowożeńców posiada w swych rękach właściwy lub też fałszywy kuferek, zapytano o jego zawartość. Policyant potwierdził kiwnięciem głowy uśmiechając się równocześnie, gdy nadeszła odpowiedź melancholiczna: Są tam stare spodnie i hełm.

PIERWSZY CEL.

Przy leczeniu suchot czyli gruźlicy, pierwszy cel doktora jest, na pacyenta wpłynąć, by jadł, pił i dobrze trawił. Z chwilą gdy pacyent może znieść i dobrze trawić, i to dosyć pożywienia, to walka wygrana. Chcieliśmy zwrócić uwagę na Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, które jest znane z powodzenia przy utracie apetytu i sił. Suchotnik, który pozwala, by choroba zakorzeniła się w nim, nie może być wyleczony, a to powinno być dobrą nauką dla wszystkich, by przy najmniejszej utracie apetytu leczyć się i tem może się zabezpieczyć od niebezpiecznej choroby. Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest dobrem lekarstwem we wszystkich chorobach i żołądka. We wszystkich aptekach. Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave. Chicago, Ill. Porada lekarska, poczta gratis.

Jaką ilość kroków robi dziennie kelnerka.

W jednej z większych restauracyi w Monachium, skonstatowała niedawno kelnerka zapomocą krokomierza swoją drogę — którą dziennie odbywa, obsługując gości.

W tym dniu, począwszy od godziny 10-ej rano do północy, zrobiła 58 tysięcy kroków. Obliczając drogę na kilometry i przyjmując krok długości 70 cm. można skonstatować, że przeszła 40 kilometrów drogi, co się równa marszowi ośmiogodzinnemu.

Przytem należy zwrócić uwagę, na ciężar kufli piwnych i talerzy, niesionych przez kelnerki, oraz tempo, w którem pracują, ażeby należycie ocenić robotę fizyczną kelnerek.



Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowiskiego, pochodzi z Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806. 40

Opowiadanie.

(Z CZESKIEGO)

Córka Osadnika.

PRZEZ

Artura Lubicza

(Ciąg dalszy.)

Adryan widząc zwierzęta biegnące ku niemu, wstrzymał konia, zmierzył i dał ognia.

Raniony bizon zaryczał groźnie, roziskrzonym wzrokiem szukał przeciwnika, a spostrzegłszy Adryana, pędził wprost na niego. Jeszcze raz udało się Adryanowi strzelić, lecz i tym razem strzał zranił lecz nie zabił bizona.

Rozwścieczony zwierz dopadł go, a gdy koń przerażony wbrew kierownictwu Adryana uskoczył w bok przeciwny, Adryan wypuścił nogi ze strzemion, zachwiał się i spadł na ziemię.

Bowół oczyma poszukał swego wroga, a dostrzegłszy leżącego, biegł, schyliwszy potężny łeb ku ziemi. Już Adryan czuł dudnienie ziemi pod ciężkim biegiem bizona, już oblewał go oddech gorący zwierzęcia, gdy padł strzał. Zwierz przystanął, zachwiał, się, zatoczył, zwrócił pół ciała, jak do ucieczki i runął na ziemię.

W tej chwili Adryan podniósł się i w ręku swego ojca ujrzał dymiącą jeszcze po strzale lufę.

— Zdrów jesteś, mój synu? — zawołał Lion.

— Dzięki ci za ocalenie—odpowiedział wesoło Adryan.

Podbiegł do ojca, ucałował go i obaj pobiegli zobaczyć zabitego samca.

Wkrótce nadszedł Brisson, który zdala widział całą przygodę.

— Będziesz żył długo i szczęśliwie — mówił, ściskając ręce Adryana — już dwa razy śmierć ci zajrzała w oczy, a zawsze wymknąłeś się bez szwanku.

Po chwili Lion rzekł:

— Dziś mieliśmy świetny dzień, trzy bizony zabite i żadnego nieszczęścia.

— Adryanie! Siądź na konia i sprowadź tu wóz, trzeba zawieźć zdobycz.

Adryan nie dał sobie powtórzyć tego rozkazu, wskoczył na siodło i pogalopował w kierunku osady.

Zaledwie Ardyan znikł w wąwozie, gdy od strony boru zjawiła się konno Lola i szybko zbliżała się do ojca.

— Co tu robisz?—spytał Brisson.

— Jadę łowić ryby. Wczoraj nastawiłam więcierze, chcę zobaczyć, ile się złapało.

— Niepotrzebne dziś ryby — zaśmiał się Lion — mamy trzy bizony.

— Aż trzy?

— Ojciec twój zabił dwa i ja trzeciego.

— Adryan żadnego? — spytała Lola.

Brisson opowiedział szczegóły uratowania Adryana.

— Przez cały tydzień zwolnimy was od dostarczania mięsa i ryb — rzekł Lion, wystarczą nam bizony.

— W takim razie muszę zabrać moje więcierze; są niedaleko, pójdę, a może ojciec zaczeka na mnie.

— Pójdziemy razem, odezwał się Lion.

Spętawszy konie, poszli nad rzeczkę. Lola prowadząc ich, powiadała im, że gdy nastawiła w małej zatoce więcierze i już wyskoczyła z łódki, zobaczyła jakąś ogromną rybę.

Szli brzegiem stromym i ślizkim. Wtem z pód nóg Loli usunęła się wielka bryła ziemi i dziewczyna wpadła do wody. W tej samej chwili wysunęła się z głębi wstrętna paszcza aligatora, świecąca białemi ostremi zębami i posuwała się w kierunku Loli.

Z przerażenia obydwaj mężczyźni stanęli jak wryci. Loli groziła niechybna śmierć, gdyż z powodu sukien obmokłych nie mogła dość szybko płynąć. Henryk Lion pochwycił wiszącą na ramieniu strzelbę i już miał strzelić, gdy usłyszał plusk wody i tuż obok Loli ujrzał Indyanina. Trzymał on w ręku twardą nabijaną gwoździami maczugę, u pasa wisiał nóż myśliwski, a na głowie sterczały pióra orle, oznaka godności wodza plemienia.

W jednej chwili zbliżył się do aligatora i w rozwartą paszczę wraził głęboko swą maczugę, że aligator nie mógł zamknąć paszczy, lewą zaś ręką objął Lolę i niósł na brzeg. Napróżno aligator chciał chwycić rękę Indyanina; silna prawica wytrzymała parcie i po chwili Indyanin wyszedł z wody i złożył omdlałą Lolę na brzegu.

Zanim ktokolwiek zdążył mu podziękować, czerwonoskóry znikł w nadbrzeżnych zaroślach.

Ocucono Lolę i wszyscy smutni wracali do domu. Wprawdzie dziewczyna została szczęśliwie uratowaną, ale to spotkanie Indyanina i nagłe jego zniknięcie nie wróżyły nic dobrego.

V.

Napad.

Przez dłuższy czas nikt jednak nie zamącił spokoju mieszkańcom puszczy leśnej. Ubezpieczeni tem, dwaj osadnicy postanowili wyjechać ze skórami i futrami do miasta i zakupić tam różne potrzebne rzeczy a zwłaszcza proch i kule, których zapas już był niewielki.

Po ich wyjeździe pani Brisson zasłabła i musiała się położyć, Lola więc pilnowała chorej i zajmowała się gospodarstwem. Gdy zabrakło mięsa świeżego, Adryan, któremu była poruczona opieka nad kobietami, wyszedł raniutko na polowanie, obiecując rychły powrót.

Lola siedziała właśnie u wezgłowia śpiącej, głęboko zamyślona i zmartwiona nieobecnością ojca.

Zmrok zapadał, i taka cisza była wokoło, że dziewczę słyszało cichy oddech matki i bicie własnego serca.

Nagle drzwi się otwarły i do chaty wpadł Indyanin. Okrywał go płaszcz z bawolej skóry, w ręku miał tomahawk a na głowie barwne pióra.

Spojrzał wokoło, a widząc kobietę leżącą w łóżku, poskoczył ku niej.

Pani Brisson obudziła się i z przerażeniem spoglądnęła na dzikiego, a przewidując śmierć niechybną, zawołała drżącemi ustami:

— Panie Boże zmiłuj się nademną, w ręce Twoje oddaję ducha mego!

Indyanin zaśmiał się chrapliwie, ucieszony widokiem ich przerażenia.

— Ciebie zabiję — rzekł, wskazując na Brissonowę — a ciebie, biała dziewczyno, do niewoli zabiorę.

Pewnym krokiem zbliżył się do łóżka. Wtem Lola padła mu do kolan i odpychając go, zawołała:

— Zabij mnie, ale mamie mojej daruj życie!

Indyanin spojrzał drwiąco, a pochwyciwszy Lolę, rzucił ją na drugie łóżko, mówiąc:

— Tu leż cicho, niewolnico, twój pan ci każe!

Sam zaś śpiesznie skierował się do łóżka chorej.

Lola, upadając na łóżko, spojrzała na ścianę i spostrzegła zatknięty swój rewolwer a gdy Indyanin się odwrócił, powstała szybko pochwyciła broń i w chwili, gdy dziki zamierzył się tomahawkiem, strzeliła, trafiając w samą głowę wroga.

Indyanin runął na ziemię, chora zaś z powodu tylu wzruszeń omdlała. Wtem drzwi się otwarły i weszła siostra Henryka Lion, z przerażeniem patrząc na to, co się stało.

— Usuńmy naprzód tego Indyanina, ale ostrożnie, bo może nie jest zabity; lecz zdaje się, że nie żyje, gdyż się nie rusza.

Nie cucąc zemdlonej, obie wywlokły martwe ciało napastnika i dopiero potem zaczęły ratować chorą.

Noc przeszła spokojnie; wszystkie trzy kobiety nasłuchiwały każdego szelestu, każdego szczekania psa, któryby im oznajmił powrót upragniony Adryana.

Lecz i noc minęła i słońce zaszło a Adryan nie wracał. Obawa kobiet wzrastała. Nagle wśród ciszy Lola rzekła:

— Pozwól mi mamo, pójść poszukać Adryana....... Może leży gdzieś ranny, może osaczyły go dzikie zwierzęta.

— Pójdę, przekonam się!

Matka widząc niepokój i obawę swej ukochanej córki, pozwoliła, a siostra Henryka Lion obowiązała się tymczasem dopilnować chorej.

Nie przyzwyczajona jednak do śledzenia na ziemi, nie dopatrzyła też nigdzie śladów przejścia, postanowiła wreszcie dać znać o swej obecności wystrzałem. Echa powtórzyły huk rozgłośnie, odpowiedziały mu krzyki spłoszonego ptactwa, ale po chwili umilkło wszystko, tylko bór wygrywał przeciągłym szumem drzew swą odwieczną piosenkę. Lola szła dalej w nadziei, że pomiędzy skałami leśnemi, znanemi jej z poprzednich wypraw, spotka Adryana.

Nagle posłyszała szelest, obróciła się i tuż za sobą ujrzała Indyanina, uzbrojonego w strzelbę, tomahawk i maczugę. We włosach jego tkwiły pióra orle, oznaka wodza i Lola poznała tego, który ją wyratował z rzeki. Pełna przerażenia, zawołała bezwiednie:

— Nie zabijaj mnie!

— Wąż Preryi nie zrobi nic złego białej Lilii; uratował ją od aligatora, uratuje i teraz. Pójdź, biała Lilio ze mną, podzielisz mój wigwam, jako moja żona.

— Nie dotykaj mnie — krzyknęła dziewczyna.

W oka mgnieniu Indyanin uderzył ją maczugą przez rękę, a przyskoczywszy, zarzucił na nią pętlę i związał. Tym sposobem Lola została rozbrojoną.

Indyanin kazał jej iść przed sobą.

Lola szła, nie wiedząc, dokąd ją wódz prowadzi, ale wkrótce ujrzała namioty, posłyszała głośne krzyki i wrzaski czerwonoskórych, które ucichły na chwilę, gdy ujrzano wodza.

Na widok skrępowanej Loli podniósł się krzyk radosny:

— Hugh! hugh!

Indyanki zaczęły grozić Loli maczugami a niektóre gotowały się już teraz do bicia jej.

Lecz wódz spojrzał groźnie i zawołał:

— Biała Lilia jest pod opieką Węża Preryi.

Umilkli wszyscy, patrząc z bojaźnią na niego, on zaś szedł dalej w głąb osady. Wtem na placyku ujrzała Lola gruby słup, a przy nim przywiązanego, skrępowanego człowieka. Przypatrzywszy mu się zbliska, krzyknęła:

— Adryanie! ty tutaj!

Zawołany spojrzał z żałością na Lolę i rzekł:

— Więc i ty w niewoli?

— Szukałam ciebie i ten dziki pochwycił mnie.

— Milczeć! — rozkazał groźnie Wąż Preryi.

Po chwili skinął na starą Indyankę i rzekł:

— Białą Lilię oddaję twej pieczy. Zanim zostanie żoną Węża Preryi, ty jej pilnuj i doglądaj, aby na niczem nie brakło jej.

Stara z pokorą ucałowała rękę wodza i zwracając się do Loli, rzkła:

— Nich Biała Lilia pójdzie do mego wigwamu: tak rozkazał Wąż Preryi!

VI.

W niewoli.

Jan Brisson i Henryk Lion, przybywszy do Jeffersonu ze skórami i futrami, trafili prawie na szczęście na wielkie zapotrzebowanie towaru. Sprzedali więc bardzo zyskownie futra i skóry, porobili potrzbne zakupy i po kilku dniach wyjechali do domu.

Jeszcze pół dnia drogi dzieliło ich od osady, gdy spotkali dwóch jeźdźców, w których poznali swoich towarzyszów wyprawy z Nowego Orleanu do Texasu. Po przywitaniu spytał Brisson o cel podróży:

— Jedziemy do Jeffersonu, gdyż piętnastu nowych osadników chce z nami zamieszkać, wskażemy im więc drogę — odpowiedział zapytany.

— Droga prowadzi obok naszych siedzib — dorzucił Lion — prosimy was serdecznie, wstąpcie do nas; wszak przyrzekliście dawniej odwiedzać nas!

— To też nasi wybierają się do was, aby wspólnie zapolować na bizony. Jakże się wam powodzi? Czy Indyanie was nie niepokoją? -- rzekł drugi jeździec.

— Dotychczas wszystko dobrze i spokojnie — odpowiedział Henryk Lion. — A u was jak?

— Mieliśmy kilka utarczek z tymi czerwonymi, ale jest nas większa gromada, więc się nas obawiają. Skąd wracacie?

— Z Jeffersonu, — rzekł Brisson — już sprzedaliśmy skóry.

Jeszcze chwilę pogawędzili i rozjechali się w swoje strony. Gdy obaj mężczyźni na wozie obok siebie, Lion zaczął nucić wesołą piosenkę, lecz Brisson zawołał:

— Przestań śpiewać, Henryku, mam jakieś złe przeczucie. Zbyt szczęśliwie się nam wiedzie, a gdzie dużo szczęścia, musi przyjść i nieszczęście.

— Przesądy! — zawołał ze śmiechem Lion. — Co może stać się złego? Kobiety nasze zostawiliśmy zdrowe, mają opiekę Adryana a i Lola celnie strzela.

— Ciągle obawiam się Indyan. — mówił zamyślony Brisson.

— To prawda; ten dziki, który uratował Lolę, znikł nie żądając podarunku, to podejrzane; ale bądź dobrej myśli, w razie napadu potrafimy się obronić. A teraz mówmy o naszych interesach.

Rozmawiając tedy o przyszłych korzyściach handlu futrami i skórami, dojechali do domu. Gdy się dostatecznie zbliżyli, Lion krzyknął:

— Hej! Hola! Adryanie!

Na te wołania z domu Brissona wyszła siostra Liona:

— Co nowego Maryo u was? Wszystko dobrze? spytał ją brat.

— U nas źle i smutno — odpowiedziała ze łzami w oczach.

— Na Boga! Mów, co się stało?

Obydwaj zeskoczyli z wozu i zbliżyli się do płaczącej, która łkając, z trudnością odpowiedziała:

— Adryana nie ma już od dwóch dni a Loli od wczoraj.

— Jakże się ma moja żona? — spytał Brisson.

— Leży słaba.

— O moje przeczucie! — zawołał rozżalony i wszedł do domu; za nim poszli Lion z siostrą.

Na łóżku leżała blada i schorowana Brissonowa, która na widok męża, zaczęła cicho płakać i zapytała:

— Jak myślisz Janie, czy Lola żyje?

— Jeśli wpadła w ręce Indyan, to napewno żyje; pójdę i wyswobodzę ją lub sam zginę.

— I ja idę z tobą, mój przyjacielu — powiedział zgnębiony Lion.

— Więc nie traćmy czasu, Henryku, posilmy się i dalej w drogę.

W czasie jedzenia kobiety opowiedziały im o Indyaninie, który napadł na dom Brissona i o obronie Loli.

Wypytawszy się o kierunek, w którym poszli Adryan i Lola, obaj myśilwi ruszyli na poszukiwanie dzieci.

Wkrótce natrafili na ślad Loli a potem na ślad Adryana; szedł on w innym kierunku. Obaj ojcowie, uścisnąwszy sobie ręce, rozłączyli się i każdy poszedł śladem swego dziecka.

Już zaczęło się zmierzchać, gdy Brisson pilnując wciąż śladu stóp Loli i Indyanina, wyszedł z lasu i zobaczył w dali osadę indyjską. Szybko skrył się w gęstwinie i położył się na ziemi. Po chwili posłyszał jakieś kroki, ostrożnie wychylił głowę i zobaczył swego przyjaciela Liona. Porozumieli się na migi, by cofnąć się w głąb lasu i tam porozmawiać.

— Lola u Indyan — szepnął Brisson, gdy przyszli w bezpieczne miejsce.

— Adryan również — odpowiedział Lion, — widocznie bronił się, bo znalazłem ślady krwi, lecz później ranę musiano przewiązać, bo więcej krwi nie widziałem. Jak ich uwolnić?

— Zaczekamy do nocy, ale wpierw muszę zbadać osadę.

— Zobaczą cię.

— Nie tak łatwo; pójdę na skraj lasu i wejdę na drzewo, a ty zaczekaj tutaj.

— Pójdziemy razem — rzekł Lion — ty będziesz obserwował z góry a ja stanę na straży.

— Niech i tak będzie.

Brisson z wysokiej sosny dojrzał istotnie dwa wigwamy, przed którymi stała straż. Dostęp do tych wigwamów był łatwy, gdyż na samym skraju osady.

Rozpatrzywszy tedy dokładnie miejsce, zlazł z drzewa i opowiedział Lionowi spostrzeżone szczegóły.

— Ilu Indyan stoi na straży?

— Po jednym przy każdym wigwamie.

— Dwom dzikim łatwo poradzimy, idzie tylko o to, aby dojść.

— Zaczekajmy do nocy — radził Brisson. — Niebo chmurne, więc mimo księżyca będzie ciemno. Podsuniemy się po cichu, potrzeba będzie bez hałasu straż zdusić.

— Miłość dla syna doda sił — rzekł Henryk Lion, ściskając nóż myśliwski.

— Najmniejsza nieostrożność może zgubić nietylko nas, ale i uwięzionych.

— Niepotrzebnie mi to mówisz, Brissonie, wiem, wszyscy ruszyliby na nas, gdyby straż krzyknęła.

Cofnęli się obaj w głąb boru, a gdy noc zapadła, zbliżyli się do osady. Na pozór spało wszystko w osadzie, wódz jednak przed nocą nietylko podwoił straż u wigwamów, lecz nadto rozkazał dwudziestu ludziom stać w pogotowiu na wypadek napadu; przypuszczał bowiem, że biali zechcą ratować uwięzionych i urządzić niespodziewany atak.

Obaj myśliwi cicho skradając się, ruszyli ku namiotom, mając w pogotowiu broń, by w razie pogoni stawić opór.

Posuwali się wówczas tylko trochę naprzód, oglądając się dokoła; widać było tylko księżyc, jak krył się za chmurami; wreszcie dopełzli blisko, może jakie dwadzieścia kroków od więziennych wigwamów. Przylgnęli do ziemi, gdyż właśnie księżyć odsłonięty z chmur, przyświecał bladawem światłem.

Na płaskiej odkrytej równinie dwaj leżący myśliwi przedstawiali szarą bryłę, jednak bystre oczy Indyanina na straży, dostrzegły niezwykły przedmiot, i dziki już zeń nie spuszczał wzroku. Niecierpliwy Lion ruszył, zanim księżyc skrył się z za chmury. Indyanin zahuczał jak sowa, na znak, że się ktoś zbliża i nagle prawie bez szelestu przybiegło do niego dziesięciu Indyan, czekając wyraźniejszego hasła.

Brisson i Lion, nie podejrzywając takiej siły, a korzystając z ciemności, pośpieszali żywo. Już Brisson schwycił w swe ramiona jednego ze strażników, a Lion drugiego, gdy wokoło rozległ się okrzyk wojenny Indyan:

— Hugh!

— Jesteśmy zgubieni! — zawołał ojciec Loli.

— Brońmy się!—krzyknął Lion.

I w cieniach nocy rozpoczęła się straszliwa walka.

Już trzech czerwonoskórych broczyło krwią ziemię, już Brisson był ranny w ramię tomahawkiem, gdy w osadzie buchnął ogień, i myśliwi spostrzegli biegnących ze wszech stron uzbrojonych Indyan.

Wąż Preryi, dopadłszy do miejsca walki krzyknął wielkim głosem:

— Żywcem ich wziąść! żywcem zginą na palu!

W odpowiedzi Indyanie wrzasnęli:

— Hugh!

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Dział Gospodarczy.

UPRAWA KONICZYSK.

Przy podorywaniu koniczysk chodzi głównie o to, aby darń i resztki korzonków, któremi przerośnięta jest warstwa rodzajna, jak najprędzej przegniły i rozłożyły się.

Najprzód więc należy koniczysko podorać płytko; trudno to, co prawda, wykonać taką podorywkę zwyczajnym pługiem i dlatego używa się w tym celu dwuskibowca. Narzędzie to posiadając trzeba koniecznie stawiać je prawie na sztorc, niby karty w książce, ażeby prędzej skruszały i przegniły na powietrzu.

Robi się to za pomocą dwuskibowca tak dobrze, jak żaden zwyczajny pług zrobićby nie mógł. Oszczędza się przytem dużo czasu, gdyż narzędzie to ciągnie od razu dwie skiby i nie wymaga większej siły pociągowej, jak paru dobrych koni.

Po płytkiem podoraniu koniczyska, zerznięta darń w drobnych skibach wysycha na słońcu i kruszeje tak, że kiedy po dwóch tygodniach się zbronuje, to pole jest już prawie zupełnie czyste. Ażeby się jednak rola lepiej odleżała i żeby już do szczętu wyniszczyć zielsko, a szczególniej jak niektóre zapuszczone w ziemię, które wciąż puszcza młode pędy, trzeba jeszcze dobrze kilka razy pole bronować co 10 dni lub co dwa tygodnie, jak tylko zaczynają się zielenić młode piórka perzu.

Wiadomo, że perz należy do najgorszych, niełatwych do wytępienia chwastów. Tworzy on bujnie rozgałęziające się łodygi podziemne, składające się z wielu członków, opatrzonych kolankami. Każdy taki członek, gdy jest pokryty pulchną ziemią i zachodzi dostateczna wilgoć i ciepło, wypuszcza listki i korzonki, tworzy nowe łodygi i boczne rozgałęzienia.

Każdy więc członek może rozwijać się samodzielnie i tworzyć nowe gniazda perzu. Najprzód puszczają listki te części łodygi, które znajdują się najbliżej powierzchni ziemi. Podcinając bezustannie i niszcząc owe listki pokrywające się łodygi, osłabiamy coraz więcej żywotność perzu i doprowadzamy nareszcie do tego, że nareszcie całkiem marnieje.

Dopiero po takiem oczyszczeniu roli bronami, kiedy ziemia dostatecznie się odleży i nabierze sprawności, daje się po 5-ciu lub 6-ciu tygodniach druga orka pod siew oziminy, tak głęboko jak sięga warstwa rodzajna; zbronowawszy zaś i uwalcowawszy tę orkę, bronuje się ją potem co kilkanaście dni, dopóki nie przyjdzie pora zasiewu.

Jeżeli kto nie posiada dwuskibowca i podorywać musi koniczysko pługiem, a płytko skiby wziąć nie może, to po takiej podorywce powinien zaraz rolę ugnieść ciężkim walcem, ażeby skiby mogły prędzej przegnić. Skoro na koniczysko trzeba wywieźć obornik, to wypada wywieźć go w takim razie pod pierwszą skibę i płytko przyorawszy, uwalcować.

Można też siać ozimię po koniczynie tylko na jednej orce. Wtenczas orze się dwoma, po za sobą, w jednej bruździe idącymi pługami lub też pługiem tak zwanym piętrowym. Przodem idący mniejszy płużek zrzyna płytko darń wierzchnią i wrzuca ją do bruzdy, pług tylny zaś większy przykrywa ją ziemia, wydobytą z głębszych warstw.

Rozumie się samo przez się, że pług powinien tak być ustawiony, ażeby brał drobne skiby i nie wydobywał na wierzch z podglebia surowej, jałowej ziemi, gdyż tego zboża nie znoszą. Potem należy zbronować, ugnieść rolę walcem, a przed siewem spulchnić kilka razy ciężkiemi bronami.

Jak się ustrzedz od strat hodowli świń.

Niema prawie roku, żeby się w tej lub owej okolicy nie pojawiły mnogie wypadki chorób u świń. Nauka wykazała, że wszystkie te choroby powstają z powodu szerzenia się zarazków bakcylowych, lecz to właśnie niejednego odstrasza od hodowania świń, albo tuczenia ich na sprzedaż. Niektórzy bowiem mówią: jakżeż ustrzegę trzodę moją od chorób a siebie od strat, kiedy te choroby nie powstają ze zwierzęcia samego, ale spowodowane są zarazkami?

Otóż dyrektor "Instytutu leczniczego dla zwierząt" w Berlinie stara się wykazać w pisemku ulotnem, wydanem przez "Towarzystwo ochrony zwierząt", że właśnie tylko hodowcy mają w ręku sposób zapobiegania nadmiernemu szerzeniu się chorób u świń. "Błędna i niedbała hodowla wytwarza słabe i na choroby nieodporne sztuki — pisze ów dyrektor — a to ułatwia wielce szerzenie się chorób."

"Przy hodowli, jak i przy tuczeniu świń — czytamy dalej — są mianowicie dwa warunki, które popierają szerzenie się chorób, to jest: byle jakie chlewy u małych hodowców i przepełnienie chlewów u tych, co tuczą wiele świń na sprzedaż."

Kto zna gospodastrwa i obejścia wiejskie, ten wie, jak tam wyglądają pomieszczenia, przeznaczone dla świń. Podwórko obejmuje zaledwie parę metrów kwadratowych obszaru. W środku jest gnojownia, nad nią wychodek, a gnojówka rozlewa się po całem podwórzu. Odrażający zapach przenika powietrze; cóż dopiero, gdy przyjdzie słońce lipcowe i sierpniowe! Wtedy to ukazują się zarazy u świń.

W jednym kącie podwórka widzimy ścianę, a w niej kilkoro drzwiczek, na metr wysokich i kilka dziur, około 25 ctm. w kwadrat, zazwyczaj pozatykanych słomą, aby przecie do chlewa nie dostało się powietrze. Toż to groby, w których biedne świnie przebywać muszą; powietrze, słońce i światło tam się nie dostaną. I w takich pomieszczeniach, w takiem powietrzu mają świnie być silne i odporne na zarazki?

Niedbalstwo, niechlujstwo i nierozum właściciela to najkorzystniejsze czynniki dla szerzenia się zarazków i zaraźliwych chorób.

Żebyć przynajmniej właściciel wypuszczał swe śwnie raz lub dwa razy na dzień i pozwolił im użyć ruchu na dworze, a latem, żeby je przytem polał wodą — jużby to wiele znaczyło dla utrzymania świń w zdrowiu; świnia bowiem z natury nie podlega łatwo chorobom a za staranie, choćby niewielkie, odpłacą się sowicie. Przedewszystkiem więc chlewy winny mieć więcej światła i powietrza.

Już materyał do budowy chlewów powinien być taki, któryby przepuszczał powietrze. Zatem najlepsze jest drzewo w połączeniu z gliną, zresztą cegła; nigdy zaś nie budować chlewów z kamieni i cementu. Dalej winny chlewy być tak obszerne, aby świnie osobne miały pomieszczenie do odpasania i osobne do spania; ostatnie winno mieć sutą ściółkę ze słomy, albowiem zimne i mokre legowisko działa źle na narządy trawienia, wywołuje pomór i masowe zdychanie prosiąt.

Czyste utrzymywanie chlewów jest jednym z głównych warunków powstrzymania chorób zaraźliwych. Przegrody, w których przebywa jedna lub dwie świnie, winny być oczyszczane codziennie; gdy zaś więcej świń w jednej leży przegrodzie, to dwa razy dziennie oczyszczać ją trzeba. Po każdem zaś oczyszczeniu należy chlewiki wysypać wapnem, miałem torfowym lub trocinami; to ostatnie jest konieczne dla zapobiegania szerzeniu się zarazków — dodajemy tylko, że z miałem torfowym należy postępować ostróżnie i używać go tylko w takim razie, jeżeli przekonamy się, że świnie miału nie jedzą.

Zepsute, wilgotne powietrze, to wielki wróg zwierząt, przebywanie w takiem powietrzu wytwarza miękkość muskułów. Zatem w chlewach powinno być powietrze czyste i suche. A jakżeż to zazwyczaj w chlewach pod tym względem wygląda? Właściciel jednego lub kilku tuczników pozamyka drzwi, a otwory w ścianach słomą pozatyka, aby do chlewa, broń Boże, nie doszło światło i powietrze; jest bowiem stary przesąd, że się zwierzęta lepiej i prędzej tuczą, gdy siedzą w ciemności. Właściciel wielkiej świniarni nie zatyka wprawdzie okien, a nawet urządzone są kominki dla odprowadzania pary. Gdy jednak wejdziemy do takiej świniarni, natychmiast odczujemy zmysłem powonienia, że ta wentylacya nie jest dostateczną. Kwas węglowy, to jest powietrze zużyte przez zwierzęta wydychane znajduje się jako cięższe, na dole. Jeżeli zatem wentylacya ma być prawidłowa, to powinna być urządzona tak, aby z dołu odprowadzała powietrze zepsute, a górą doprowadzała powietrze świeże. Kto może, powinien to urządzić tak, aby świeże powietrze zimą dochodziło z miejsc ogrzanych, więc np. z parowników. W wielkich zakładach nietrudno jest urządzić taką wentylacyę w chlewach, zwłaszcza przy pomocy elektryczności. Mniejszy właściciel musi sobie pomagać otwieraniem okien i drzwi, aby powietrze w chlewach oczyszczało się równomiernie.

Baczną uwagę należy zwrócić na czyste utrzymywanie koryt, oraz statków, w których paszę się przyrządza i wynosi. Cebry, węborki i t. p. powinny być w podwójnej ilości, aby mogły być regularnie co pewien czas wyparzone wodą wrzącą i sodą a potem wywietrzone. Także koryta winny być codziennie wymyte albo wodą wrzącą z dodatkie sody, albo wodą wapienną. W ten sposób zapobiegnie się kiśnieniu statków i paszy. Pasza kwaśna i fermentująca powoduje choroby kiszek, a za tem i groźny pomór.

Mierzwa od świń nie powinna być składana przed chlewami; nie powinna też zbyt długo leżeć w podwórzu. Ponieważ mierzwa świńska należy do zimnych, przeto zaleca się wyrzucać ją na gnojownię końską i mierzwą końską przekładać.

Dobra woda dla świń to także sprawa bardzo ważna. Jako regułę winno się uważać, że woda niezdatna do użytku dla ludzi, niedobra też jest dla zwierząt; woda, zanieczyszczona przez gnojówkę lub inne jakie odpływy, powoduje u świń choroby kiszek, zaś choroba kiszek, to prawie pewny pomór.

Na paszę dla świń unikać trzeba ile możności wszelkich pasz sztucznych; zawierają one za wiele białka. Najlepsze są pasze, wyprodukowane we własnem gospodarstwie. Polecenia godne są wszelkie gatunki koniczu, czy to zielone, czy suszone i na sieczkę rznięte. Jest to pasza zdrowa bardzo i tania. Kto pasie odpadkami kuchennemi z restauracyi, lazaretów i tym podobnych zakładów, winien te odpadki przepuszczać przez jaką arfę lub tym podobny przyrząd; łatwo bowiem mogłyby się w nich znaleźć kawałki kości, szkła, śpilki, gwoździe itp., które świnie, jedząc łapczywie, mogłyby połknąć a potem choroba pewna.

Wielkie znaczenie mają w utrzymaniu świń sole odżywcze i wapno pastewne; bez tych materyi odżywczych nie jest możliwe prawidłowe odżywianie świń. Na dowód tego niech posłuży przeprowadzone przez pewnego rolnika doświadczenie. Żywił on pewien rzut prosiąt przeważnie śrutem kukurydzy, który mało bardzo zawiera wapna i soli odżywczych. Prosięta były marne, dostały krzywicy [rachitis] i musiały być wcześnie zabite: o tuczeniu ich nie mogło być mowy. Następny rzut prosiąt żywił ów rólnik także śrutem kukurydzy, ale z dodatkiem soli odżywczych i mąki wapiennej. Te prosięta wyrosły tak pięknie, że dwie maciorki dostały pierwszą nagrodę na wystawie. Dla wytworzenia dobrych kości i muskułów są właśnie dwa te materyały odżywcze niezbędne. Rozumie się, że tylko bardzo małe dawki dodaje się do paszy, więc i koszt na nie łożony jest nie wielki.

We większych hodowlach świń popełnia się zazwyczaj ten błąd, że pomieszcza się wiele sztuk w chlewach stosunkowo małych. Stąd powietrze jest zawsze zanieczyszczone zużytem powietrzem, przez zwierzęta wydychanem; zatem dobra wentylacya w wielkich chlewniach, to najgłówniejszy czynnik w zapobieganiu chorobom.

Dalszym błędem są zbyt małe przegrody dla tuczników. Wychodząc z założenia, że tuczniki nie powinny używać ruchu, daje im się często pomieszczenie tak małe, że zwierzęta ani wyprostować się nie mogą. Rzecz prosta, że w takich warunkach organa trawienia zwierzęcia nie mogą pracować prawidłowo. Każdy doświadczył to nieraz już na sobie, że gdy się dobrze najadł, to czuł potrzebę przeciągnienia się i poruszenia. Tymczasem biedna świnia tego w ciasnej swej przegrodzie uczynić nie może, a skutek tego jest: ociężałość, miękkość i zmniejszająca się odporność na choroby. Kto zatem ma w swym chlewie takie małe przegrody, niech coprędzej dwie w jedną połączy, urządzając w jednym końcu legowisko, w drugim koryto. Legowisko dla świń powinno być trochę podwyższone i wyłożone deskami. Jeżeli bowiem świnie leżą brzuchem na mokrych cegłach lub cemencie, oparte krzyżem o mokrą, zimną ścianę i gdy do tego ciecze na nie oziębła para z powały, to i dziwić się nie można, że się świnie przeziębią i zachorują.

Kto świnie do tuczu skupuje, winien przytem zachować całą ostrożność. Przedewszystkiem kupować tylko od znanych sobie hodowców i w bliskości, aby uniknąć dalekiego transportu zwierząt. Rozważyć też należy warunki, w jakich zwierzęta dotychczas żyły. Kto naprzykład nie może dla braku miejsca dać swym tucznikom sposobności do używania ruchu, ten czyni nieroztropnie jeżeli kupuje zwierzęta wprost z pastwiska. Zwierzęta winny być powoli przyzwyczajone do niezdrowych warunków, w jakich przebywać mają; od tygodnia do tygodnia, od miesiąca do miesiąca winny coraz mniej używać ruchu, zanim na dobre zostaną zamknięte do tuczu. Jeżeli się na ten punkt nie zważa, to i najlepszy często gatunek nie tuczy się dobrze i nie przyniesie korzyści; często zaś takie zwierzęta zaczynają kaszleć, dostają krzywicy, suchot — słowem podlegają łatwo wszelkiego rodzaju chorobom. Codzienny ruch na świeżem powietrzu jest w takich wypadkach jedynem lekarstwem.

W końcu jeszcze wspomnieć się godzi o osobach, świń doglądających. Rozumie się, że powinny to być osoby zaufane, przytem łagodnego usposobienia; chęć do pracy i gorliwości w pielęgnowaniu zwierząt można w nich rozbudzić wynagradzając je dobrze i dając choćby małe tantyemy od sprzedanych sztuk.

Zresztą o tem pamiętać należy, że i najlepszy personał należy kontrolować i doglądać, gdyż "pańskie oko konia tuczy."

Wesoły Kącik.

Z motywów sielskich.

Zakochał się dziedzic
W pięknej dziedzicównie,
Ale jeździć nie mógł,
Listy pisał głównie.

* * *

To robota w polu,
To czas znowu mglisty,
A więc sam nie jeździł,
Jeno pisał listy.

* * *

Mija wiosna, lato,
Dziedzic doma siedzi,
Lecz na oświadczyny
Niema odpowiedzi.

* * *

Więc się żeni z flintą
I z konikiem karym.
"Kiej mnie nie zechciała,
Będę chłopcem starym."

. . . .

W dziesięć lat dopiero
Spotkał pannę w mieście,
Jął jej opowiadać
Przeżyte boleście.

* * *

Panna wpadła w spazmy
Aż trzęsła się cała,
Bo i ona jego
Okrutnie kochała.

* * *

I ona mu ongi
Słała listy co dnia,
Że nie odpisywał,
Miała go za zbrodnia.

* * *

Ale przeznaczenie
W miłość młotem wali...
Nie wyszli za siebie
Chociaż się kochali.

* * *

Bo — jak się wykryło
[By to wilcy zjadły]
Ich listy miłosne
Na poczcie przepadły!

Iskry humoru.

Stary jenerał, do panienki, którą prowadzi do salonu: — Prawdziwy anioł z pani. O! co za szkoda, że nie poznaliśmy się temu lat czterdzieści!

W wypożyczalni.

— Proszę pana nie dawać mi takich grubych, ciężkich tomów... bo moja żona czasem... tak ze żartów lubi mi rzucić na głowę, co ma pod ręką!...

Co pomogło?

Młody doktór: — Aż sześciu pacyentów moich wyzdrowiało w tym tygodniu.

Stary doktór: — Twoja własna wina. Wszakże nie było cię w domu w tym czasie!

Droga złość.

Mąż: — Ależ powiedz mi, Zosiu, dlaczego wy kobiety tak się stroicie i wciąż chcecie nowe suknie. Czy sądzicie, że takie zbytki mężczyznom się podobają?

Żona: — Mylisz się, Alfonsie, nam jest obojętnie, czy to mężczyznom się podoba czy nie, my chcemy tem tylko inne kobiety złościć!

Dzika moda.

Pewnego misyonarza zaprosiła bogata rodzina na obiad. Córki wystroiły się w eleganckie mocno około szyi wycięte suknie. Ojciec domu tłómaczył to misyonarzowi obecną modą, ale misyonarz odpowiedział spokojnie: "O, proszę, wcale mnie to nie razi, toć dziesięć lat przebywałem wśród dzikich!"

Błędy drukarskie.

Pewnej kobiecinie mieszkającej przy ulicy Koziej nr. 7 zaginął rynek.

* * *

Wielka liczba wróbli znajdowała się na duchu.

* * *

Kłaniam się Kości Dobrodziejowi!

* * *

Gdyby Bismarck jeszcze ył, byłoby gorzej.

* * *

Matka kochała rórki swe bardzo.

O żołnierzu w Prusach.

Żołnierz jest to osobnik: do udręczeń się nadający, w koszarach mieszkający, krótkie włosy noszący, głównie ze wsi pochodzący, często głód cierpiący, przez podoficerów wyzywających nad komyśniakiem się śmiejący, w marszu idący, na rozkaz cicho stojący, w ćwiczeniach się nie uśmiechający, krople potu lejący, na prawo i lewo strzelający, groch i soczewicę jedzący, kilka fenygów dziennie zarabiający, baty chętnie przyjmujący, dwie zimy marznący, z rozpaczy kapitulujący lub w łeb sobie strzelający, na posterunku chętnie śpiący, jako wyższa istota się czujący, do kucharek się umizgający, wielkim człowiekiem zostać chcący, za sławą goniący i wreszcie żandarmem lub stróżem zostający.

Rozmowa z głuchą.

Pewien pan idzie z chartami na polowanie i spotyka starą kobietę

— A gdzie to paniczek idzie?

— Na polowanie.

— Na pokutowanie?! A co to paniczek niesie?

— Fuzyą.

— Rozumiem, pasyą! A co to za panem leci?

— To charty.

— O la Boga, czarty... Niech Pan Bóg ma paniczka w swojej opiece.

Ostróżnie.

— Cóż tam słychać u mnie na wsi, mój Grzegorzu.

— Nic, proszę jaśnie dziedzica, tylko że dwanaście koni urządziło bezrobocie.

— A to jakim sposobem?

— Bo pozdychały, proszę łaski jasnego pana.

Szczyt uczciwości.

— Macieju, muszę wam donieść bardzo smutną nowinę; wasz syn Walenty został przejechany przez pociąg.

— Gwałtu rety, czy aby nie przez nogi?

— A to dlaczego?

— Bo miał nowusieńkie buty pożyczone od Bartka, to trza byłoby za nie zapłacić.

Pierwsza czynność.

A.: — Już pan na nogach? Wyspałeś się pan dobrze?

B.: — Tak, to była pierwsza moja czynność zaraz z rana!

Niepotrzebna nauka.

— Ach ty bębnie jeden, ja cię nauczę robić dziury w ubraniu!

— Nie potrzeba, plosię tatki, ja umiem.

Wystraszył się.

— Ny? dlaczego ty tak zerwałeś się Moritzleben?

— Ach, Ryfke, ja tak się mocno wystrasiłem we śnie. Szniła mi się że znalazłem portmonetkę, a w niej 1000 talarów.

— Ny, czemu się wystraszić?

— Bo mi się szniło, że te pieniądze oddałem właścicielowi.

Nie ma czasu.

— Co to znaczy, że pani Wanda już pół godziny rozmawia z twoją żoną na schodach?

— Prosiliśmy, żeby weszła do pokoju, ale nie ma ani minuty czasu.

Przerażony.

— Ożeniłeś się z siostrą nieboszczki twej żony, choć wcale ani ładna — ani bogata.

— Tak, ale zostałem przynajmniej przy jednej teściowej.

Dokładnie określił.

— Kiedyście się urodził?

— Nie wiem dokładnie, panie sędzio. To musiało być mniej więcej przed 20 do 30 laty, kiedy moja nieboszczka matka jeszcze żyła.

Niepocieszona żona.

— Mój Boże! pani w żałobie!...

— Nieszczęście, droga pani... Proszę sobie wyobrazić, mój mąż utopił się.

— Utopił się!

— Tak! i ciała jego jeszcze dotąd nie znaleźli!

— Niech się pani uspokoi, łzy w nieszczęściu nie pomogą, sama się pani tylko rozchoruje.

— Niech już pani nie pociesza. Smutek mój jest nieograniczony! Pojmuje pani: jeżeli ciała nie znajdą, to nie mam prawa wyjść za mąż!



Photos by American Press Association.

Echa procesu posła demokratycznego Browne'a, oskarżonego o machinacye korrupcyjne w Legislaturze Stanu Illinois przy wyborze W. Lorimera — senatorem związkowym: ława przysięgłych; sędzia Kersten — przewodniczący, prokurator Wayman, obrońca Erbstein i oskarżony Browne.

CHICAGO.

W ubiegły czwartek w szpitalu powiatowym zmarła 8-letnia Marya Radek, jak pogłoski krążą, na skutek pobicia ją przez starszą koleżankę zabaw. Podług raportu policyi, dziewczyna, której rodzice mieszkają pnr. 715 — 15 ul. została z taką mocą uderzona w brzuch, że wewnętrzne obrażenia śmierć jej spowodowały.

Rodzice domagają się śledztwa — a to wyjaśni niezawodnie właściwy stan rzeczy.

Na torach kolei "Atchison, Topeka and Santa Fe" pomiędzy ulicami 13 a 14 znaleziono 60-letniego K. Ferralla bez życia. Na ciele jego wiele było ran, wskazujących, że nieszczęśliwy padł ofiarą wypadku. W każdym razie wdrożono śledztwo, zachodzi bowiem podejrzenie, że Ferrall został obrabowany i zamordowany...

Z wysokości piątego piętra na dół spadł elewator w budynku p. nr. 433 W. Randolph str., a dwie jadące nim osoby S. Hansen, 6969 N. Ashland ave. i Fr. McCullogh, 2322 W. Monroe str., odnieśli ciężkie rany.

W domu pnr. 313 So. Clark str. policya znalazła golarza chińskiego, Hong Shmra nieżywego na podłodze, z dwoma ranami na głowie, które — skądby pochodziły, nie wiadomo na razie. Wdrożono śledztwo.

W kościele św. Trójcy odprawiona została rano w czwartek o god. 9-ej solenna Msza św. z okazyi otwarcia wyższej szkoły św. Trójcy, którą celebrował Przew. ks. dr. Morrissey, C. S. C. Prowincyał zgromadzenia św. Krzyża, w asystencyi wiel. ks. St. Gruzy, C. S. C. jako subdyakona. Kazanie okolicznościowe wygłosił miejscowy proboszcz Wiel. ks. K. Sztuczko, C. S. C. — Na Mszy św. obecni byli wszyscy studenci szkoły wyższej, liczni alumni szkoły parafialnej i spora liczba parafian.

Po odprawieniu Mszy św. nastąpiło powitanie gości przez Wieleb. ks. proboszcza K. Sztuczkę w sali zajmowanej przez szkołę wyższą poczem mowy wygłosili: Przewieleb. ks. dr. Morrisey, C. S. C., sędzia Charles S. Cutting ze sądu Obwodowego, Adwokat Ludwik Pinderski jako prezes alumnów, p. Jan B. Wlekliński p. Józef P. Małek i pan Jan A. Hibner. Kolejno nastąpiło odczytanie programu wyższej szkoły św. Trójcy przez brata Piotra, dyrektora trójcowskiej szkoły parafialnej a potem naznaczenie klas uczniom i rozdanie książek, a nakoniec odśpiewano wspólnie hymn nasz narodowy: "Boże coś Polskę."

W czwartek wieczorem, począwszy o godz. ósmej, odbył się w sali szkolnej na Trójcowie bankiet alumnów, urządzony celem upamiętnienia dnia, w którym na Trójcowie zapoczątkowano szkołę wyższą.

Ława sędziów wielkoprzysięgłych uznała winnym Pawła Ryœerskiego, który procesowany był za to, że dnia 3 kwietnia napadł na dra W. M. Sammis'a, praktykującego pnr. 3503 Beach ave. i zadał mu trzy ciężkie rany postrzałowe.

Rycerski tłomaczył się sędziom, że dra Sammis'a postrzelił w uniesieniu, którego powodem był dr. Sammis, obiecywał on bowiem ustawicznie, że Rycerskiego napewno wyleczy z jakiejś choroby, a przyrzeczenia swego nie dotrzymał.

Komitet Rady powiatowej, mianowany niedawno przez przewodniczącego rady Williama Bussego, aby opracował plany nowego szpitala powiatowego, miał w czwartek po południu posiedzenie. W obecnym szpitalu powiatowym, który wystawiono o pojemności 1-400, leczy się przeciętnie 1,700 chorych. Zabudowania są przestarzałe, nie zabezpieczone przed ogniem, potrzebują naprawy. Wobec tego, rada powiatowa zamierza pobudować na parcelach pomiędzy ul. Harrison, Wood, Polk i Lincoln dwanaście gmachów — przeważnie 6 piętrowych, gdzieby się mogło pomieścić 3,500 pacyentów. Komitet zdał sprawę z powierzonych mu czynności, a następnie zbierze się 19 września.

Farmer z Nilec Centre, nazwiskiem J. Henning, wzięty w obroty dwóch czyścicieli kieszeń chicagoskich i grożenie mu śmiercią, zabrali jego pugilares z kwotą $10. Farmer jechał na swym wozie, dostarczając jarzyny do miasta, gdy bandyci wskoczyli na wóz i pieniądze od niego wymusili. Pomimo, że ich przechodnie, mimowoli świadkowie napadu, na znacznej przestrzeni ścigali, bandyci zdołali umknąć.

Fr. Mierzwickiego, 3-letniego chłopczyka z pnr. 2119 N. Robey ul. zabił na miejscu tramwaj ul. Robey na północ jadący, przed domem pn. 2125 wspomnianej ul. Chłopiec nie widząc nadchodzącego tramwaju wpadł pod jego koła które go o straszną śmierć przyprawiły.

O godzinie piątej wieczorem przybył w czwartek do Chicago na dworzec kolei Northwestern pociąg, wiozący byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, pułkownika Teodora Roosevelta.

W południe już delegacya klubu Hamiltona, który eks-prezydenta zaprosił i gościł, wyjechała po niego do Freeport, Ill., gdzie go spotkano dążącego w powrotnej drodze z Milwaukee.

We Freeport zaszedł też wypadek wielce znamienny, który dziś już obiega cały kraj wieścią niezwykłą, a dowodzi o nadzwyczajnej stanowczości postępowania Roosevelta.

Na bankiecie wydanym na cześć Roosevelta miał być i senator Lorimer.

Gdy się o tem dowiedział z dziennika angielskiego, "Tribune" — Roosevelt, zażądał stanowczo od prezesa klubu Hamiltona, by zaproszenie Lorimera odwołano i oświadczył, że jeśli Lorimer będzie na bankiecie, to on nań nie przyjdzie!... Rad nie rad, prezes klubu, Batten zatelefonował do Lorimera odwołując zaproszenie.

Bądź co bądź wieczorem Lorimera na bankiecie nie było.

Krok ten Roosevelta wywołał podziw.

Całą drogę z kolei do hotelu "Congress" zalegały tłumy publiczności, wiwatujące na cześć exprezydenta; porządek utrzymywała policya pod osobistem dowództwem szefa Stewarda; Roosevelt kłaniał się na wszystkie strony, jadąc w otwartym automobilu.

Na bankiecie owym w sali pompejańskiej, zebrało się niemal 1000 osób za specyalnemi zaproszeniami; wchodzących dygnitarzy witano oklaskami, jak więc Cannona, mówcę Kongresu, który trzymał się na boku, nie wchodząc w drogę Rooseveltowi, Garfielda, byłego ministra spraw wewnętrznych, ex-wiceprezydenta Fairbanksa, burmistrza Bussego i innych.

Wejście Roosevelta przyjęto z niesłychanym i długo trwającym entuzyazmem, oraz dźwiękami hymnu narodowego.

Biskup Anglikański Anderson, zachorował i nie mógł przybyć, więc w jego zastępstwie dziekan Summer odmówił modlitwę, poczem nastąpiła wieczerza. Po niej przemówienia. Mówili kolejno, prezes klubu Hamiltona Batten, gubernator Deneen, burmistrz Busse, a nakoniec — Roosevelt.

Mowę jego — poświęconą sprawie walki z korrupcyą — przerywano ciągłymi oklaskami, a nagrodzono ją entuzyazmem trudnym do opisania.

Krótko jeszcze ex-prezydent rozmawiał z wybitnemi politykami, miejscowymi, a następnie pożegnawszy się ze wszystkimi, około 11 odjechał na stacyę "Union", skąd koleją "Pennsylvania" udał się do Cincinnati, Ohio. Na dworcu znowu zebrały się tłumy, które go żegnały w sposób owacyjny i entuzyastyczny.

Bolesław Pinderowski, lat 50 liczący robotnik, znaleziony został w piątek martwy na podwórzu gospody, prowadzonej przez Józefa Kaliskiego, pn. 4828 S. Paulina ulica.

Z początku myślano, iż padł on ofiarą zbrodni.

Odstawiono przeto zwłoki do zakładu pogrzebowego pn. 1720 W. 48ma ulica, gdzie policya przekonała się, iż na zwłokach zmarłego niema żadnych śladów gwałtu.

Wobec tego, ustalono, iż Pinderowski zmarł śmiercią naturalną.

Dwie kobiety i jeden mężczyzna zostali poparzeni na śmierć wskutek zderzenia się samochodu z pociągiem kolei Rock Island na krzyżówce ulicy 104; nadto jedna dziewczyna doznała w tym wypadku poważnych ran.

Na krzyżówce nie było strażnika, gdy nadjechał samochód, w którym znajdowali się: Piotr C. Lesterhouse, jego żona, pani Fredowa Kent i panna Anna Baker, i wpadł na pociąg towarowy. Na wagonie, w który uderzył samochód, znajdował się kocioł z roztopionym żelazem, kocioł ten przewrócił się, skutkiem uderzenia, a płynny metal wylał się na trzy najpierw wymienione osoby i na samochód. Panna Baker na czas spadła z samochodu, tak, że tylko nogę ma poparzoną. Od gorącego żelaza zajął się samochód i tak trzy osoby zostały prawie zupełnie spalone.

Kiedy motorowy A. Chambers nadjechał kierowanym przez się tramwajem linii Archer ave, i minął 38 ulicę, spostrzegł człowieka nieruchomo na torach tramwajowych leżącego. Zatrzymał tramwaj, aby w bezpieczne miejsce pijanego, jak mu się zdawało — usunąć, przekonał się jednak, gdy podszedł do leżącego, że ma przed sobą trupa.

Zawiadomiona policya stwierdziła, że zabity w niewytłómaczony sposób jest 18 letni Andrew Sherinen z pn. 2621 Emerald av.

Na ciele zmarłego były liczne rany cięte i guzy, a i czaszka była pęknięta. Policya przypuszcza, że Sherina przejechał tramwaj, którego obsługa ponownie zabitego na tory złożyła, aby ewentualnie wina spadła na obsługę innego tramwaju. Zwłoki zabitego oddano do zakładu pogrzebowego R. Sloana.

15-letni Edward Grinne, z pn. 1920 S. Leavitt ul. zginął w piątek straszną śmiercią, skutkiem swej nieoględności. Edward bawił się z towarzyszami na 21 pl. blisko Oakley ave. W trakcie zabawy przyszedł chłopcu nierozsądny pomysł wspięcia się na słup latarni elektrycznej. Kiedy się już do połowy wspiął, dotknął ręką drutu, elektrycznością naładowanego i spadł na bruk uliczny. Kiedy go współtowarzysze chcieli podnieść stwierdzili, że go zabił silny prąd elektryczny. Zwłoki oddano rodzicom.

PLAGA LUDZKOŚCI.

Najstraszniejszą plagą współczesnej ludzkości, która jak wampir przyrasta do każdego organizmu i ssie z niego krew pracy i trudu ludzkiego, jest militaryzm. Ten militaryzm pożera rok rocznie kilkadziesiąt procent dochodów każdego państwa. Ten militaryzm jest zawsze i wszędzie "pierwszą koniecznością państwową", której zadość uczynić się musi, bez względu na to, czy reprezntacya parlamentarna godzi się na to, czy nie. U progu militaryzmu kończy się zawsze władztwo parlamentów. Bez parlamentów nie można nic w państwie zrobić; wolno tylko bez parlamentu i wbrew parlamentowi brać pieniądze podatkowe i brać ludzi. To są dwie opoki, na których spoczywa współczesne państwo.

Straszne brzemię militaryzmu odczuwają dziś najpotężniejsze i najbogatsze państwa współczesnego świata. Im bowiem więcej bogactwa w danem państwie, tem więcej tego bogactwa idzie na cele militaryzmu.

Pod względem marnotrawienia owoców pracy ludzkiej na cele militaryzmu ogarnął wszystkie państwa w ostatnich latach prawdziwy szał. Ten szał mechanicznie udziela się wszystkim bliższym i **dalszym** sąsiadom, idzie jak niszcząca fala po przez całą ludzkość, i odbija się o brzegi, wraca, i tak bez końca. — Kresu tego marnotrawstwa nikt dziś nawet w najdalszym horyzoncie nie dojrzy.

I co jest najboleśniejszą tragedyą w tym niepohamowanym szale — to fakt, że to wszystko na darmo, na próżno, bez celu. Nie dlatego, że militaryzm w swej istocie jest tylko smokiem, pożerającym pracę ludzką, a nieprzysparzającym bogactw, nie produkującym niczego. Ale także dlatego, że istota militaryzmu — zależna od metod strategicznych i postępu techniki — jest wiecznie i nieustannie zmienna. To, co wczoraj miało sens, dziś nie ma sensu, to co, wczoraj było ostatnim wyrazem twórczej myśli i ręki człowieka, to dziś jest przestarzałe, śmieszne. To co wczoraj oceniano na dziesiątki i setki milionów, dziś może przedstawiać wartość starego żelaziwa.

W ten sposób w bezdennej przepaści militaryzmu toną miliony za milionami, które w krwawym pocie stworzyły miliony mrówek ludzkich, nie mających żadnego wpływu na istotę i formę militaryzmu.

Militaryzm — to tragiczny symbol niemocy społecznej, krzywdy mas pracujących, które muszą zawsze rezygnować z owoców kultury, postępu i dobrobytu na rzecz nienasyconego molocha. Setki i tysiące niezaspokojonych żądań, nierozwiązanych problemów, musi czekać długo, cierpliwie, na nasycenie się molocha militarnego, który atoli niczem i nigdy nasycić się nie umie i nie może.

I tak z pokolenia na pokolenie niszczeje ludzkość, patrząc, jak marnotrawi się owoc jej zabiegów i gospodarskich trudów.

Ile to łez ludzkich i potu popłynie przy zmianie każdego systemu uzbrojenia, które zależne jest od kaprysu geniusza ludzkiego. Nie tego geniusza, który buduje gmachy kultury i postępu, wieczne, nie zniszczenie po wieki wieków, ale tego geniusza, który idzie w służbę czynnika, który postęp upustem krwi społecznej znaczy.

Współczesny militaryzm jest wiecznym wyrzutem sumienia grabieży człowieka, popełnionej na człowieku. Im większa była grabież tem silniejszych trzeba kohort do jej utrzymania. Ten instynkt grabieży stał się czynnikiem nieufności między narodami i państwami. Państwo państwu stało się wilkiem. Naród narodowi wrogiem. Wielki czycha na słabszego od siebie — słaby patrzy bezustannie na palce silnego. Ludzkość zorganizowana w państwa kulturalne przemieniła się w gromady ścigających i ściganych, jak za dawnych czasów, kiedy krzemienny topór rozstrzygał o bycie lub niebycie gromad ludzkich.

Ten stan chciwości pozostał niezmieniony w swej istocie; zmieniły się tylko formy. Pościg ten stał się kosztowniejszy i spadł strasznem brzemieniem na warstwy produkujące.

Przekleństwo tego brzemienia odczuwają dziś nietylko ci maluczcy, którym oczy otworzono na straszną zmorę militaryzmu. Odczuwają je także już władcy tego świata, którzy rozumieją, do jakiego stopnia można obciążyć społeczeństwa brzemieniem militaryzmu a gdzie mu kres położyć należy tak zwane konferencye pokojowe we własnym interesie.

Już od szeregu lat odbywają się zainaugurowane przez największego grabieżcę i ciemiężcę w całym świecie — cara Mikołaja krwawego.

Konferencye te nie wydały dotąd żadnego rezultatu, bo wszystkie usiłowania skoncentrowano dotychczas w jednym kierunku: aby się wzajemnie podejść i oszukać. Konferencye te podsycały szał zbrojenia, zdwajały go, bo dominującym na nich był instynkt grabieży.



Z pobytu Roosevelta w Chicago: ex-prezydent stojąc w automobilu, wita klaskaniem w ręce dzieci szkolne.

Pięć milionów piór stalowych na dzień.

Jakie rozmiary przyjęła produkcya przemysłowa, która zaopatruje kulę ziemską w pióra stalowe, można sobie mniej więcej przedstawić, gdy się dowiemy, że sam Birmingham ta stolica angielskiej fabrykacyi piór stalowych w ciągu jednego tylko tygodnia wypuszcza w świat 80 milionów sztuk. Do wyrobienia tej niesłychanej masy piór stalowych potrzeba nie mniej jak 20 ton stali. Katalog jednej z większych fabryk wylicza około 5000 rozmaitych wzorów i nie popełnimy może wielkiej przesady, gdy się przyjmie, że na całym rynku znajduje się blizko 100,000 różnych form i odmian.

Stal, z której te pióra się wyrabia, przebywa podczas całego procesu wytwórczego nie mniej jak dwanaście rozmaitych stadyów. Najnowsze modele maszyn, któremi w wielkich zakładach przemysłowych wybija się pióra stalowe, są już do tego stopnia wydoskonalone, że jeden robotnik na dzień wyrobić może 45,000 piór.

Najnowszą gałęzią fabrykacyi piór stalowych jest wyrób piór srebrno - platynowo - aluminiowo - bronzowo - złotych. Główną siedzibą tej fabrykacyi są Stany Zjednoczone.

POSZUKIWANIA.



Telegraf bez drutu na aeroplanie Glenn Curtissa; rycina przedstawia pierwszą próbę nowego zastosowania wynalazku.

Ostatnie Wiadomości.

PRAWYBORY.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, iż w czwartek 15-go września odbędą się prawybory.

Kandydatów na urzędy jest w Chicago w tym roku więcej, aniżeli kiedykolwiek było dotychczas. Na urzędy stanowe jest kandydatów 12, na członków kongresu 144, a członków legislatury 722, na urzędy powiatu Cook 211, na sędziów powiatowych 32, a na sędziów municypalnych 44.

Którzy z nich będą regularnymi kandydatami każdej partyi, rozstrzygnie się właśnie we czwartek, d. 15 bm., na prawyborach. Nie należy prawyborów lekceważyć, jak to czyni wielu obywateli: jeżeli chcemy, ażeby z ubiegających się o urzędy otrzymali nominacye, to musimy postarać się o to, by na prawyborach otrzymali jak njwiększą ilość głosów.

Ponieważ przekonaliśmy się, że wielu naszych polskich obywateli jeszcze dobrze nie rozumie tego, przeto zaznaczamy tu wyraźnie, że biorąc udział w prawyborach, koniecznie trzeba się oświadczyć za kandydatami pewnej oznaczonej partyi. Nie można równocześnie brać udziału w prawyborach i demokratycznych i republikańskich, nie można przeto oddać równocześnie głosu jakiemuś demokratycznemu kandydatowi na pewien urząd i republikańskiemu kandydatowi na urząd inny, — co we właściwych wyborach jest możliwe.

Z Polaków są kandydatami na różne urzędy następujący:

I. Demokraci:

Na urząd assesora: Frank J. Koralewski |w całym powiecie jest on kandydatem|, znany adwokat, obecnie alderman 16 wardy.

Na komisarza sanitarnego: Stanisław Adamkiewicz |w całym dystrykcie sanitarnym|, prezydent Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat.

Na komisarzy powiatowych: Stanisław Kuflewski i Robert Lenard |w całem mieście Chicago.|

Na senatorów stanowych: Piotr Jezierny |w 9 dystrykcie obejmującym wardę 5 i części wardy 4 i 12|, Jan Przystalski |w 13 dystrykcie obejmującym wardy 8 i 33 i południowo wschodnią część wardy 7| i Józef H. Helminiak |w 27 dystrykcie, obejmującym wardę 18 i części wardy 16 i 17|.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że pan Helminiak wycofał swoją kandydaturę dla dobra polskich kandydatów na demokratycznym tykiecie.

Na posłów do legislatury:

W 15 dystr. |obejmującym 9 10 i 11 wardy|: Jan W. Reimer i W. J. Laskowski;

W 25 dystrykcie |wardy 27 i 28|: Józef L. Lisack, 3549 Diversey ave. i Frank H. Landmesser, 4624 N. 47th court.

W 27 dystrykcie: Teofil Weyna, 1020 Milwaukee ave.; Józef Pitlack, 1308 Crittenden str.; Antoni J. Onecki, 906 Milwaukee ave. i Max Lewandowski, 660 Milwaukee ave.

II. Republikanie:

Na komisarza sanitarnego: Dr. E. T. Napieralski.

Na senatora stanowego w 15 dystrykcie: Jan M. Sienkiewicz, 1838 So. Ashland ave.

Na posłów do legislatury: W 9 dystrykcie: Jan J. Fruzyna, 3043 W. 21st place; w 15 dystrykcie: Frank J. Karch, 1722 So. Ashland ave.; w 27 dystrykcie: Albert Rostenkowski, 1261 Noble str.

Kandydatów na inne urzędy Polacy nie mają.

Z pomiędzy kandydatów nie Polaków polecamy byłego wspólnika firmy adwokackiej, do której pan Jan F. Smulski należał, Joseph B. David, adwokat, który ubiega się o nominacyę demokratyczną na sędziego wyższego sądu; a także i pan G. Charles Griffiths, demokratyczny kandydat na powiatowego superintendenta szkół.

Ponieważ chodzi o to, ażeby polscy kandydaci otrzymali nominacye, przeto każdy obywatel Polak w celu przysporzenia im głosów powinien wziąć udział w prawyborach w przyszły czwartek: demokrata każdy w demokratycznych, a każdy republikanin w republikańskich.

Wypadki kolejowe.

KNOXVILLE, Tenn. — Pociąg osobowy linii Louisville i Nashville No. 34 wykoleił się wskutek uszkodzenia zwrotnicy pół mili na północ od Williamsburg, Ky. Konduktor lokomotywy Sudburg został na śmierć zduszony a palacz E. Branch tak poparzony, że wskutek tego umarł. Z podróżnych nikt nie odniósł szwanku.

INDIANOPOLIS, Ind. — W Brightwood, na przedmieściu Indianopolis zderzyły się dwa pociągi kolejowe, a mianowicie pociąg kolei Big Four No. 9 z Cleveland i pociąg specyalny, w którym jechali żołnierze gwardyi krajowej Stanu Kentucky do Fort Benjamin Harrison. Zabici zostali E. C. Ike palacz i Samuel Densonore, konduktor lokomotywy a ciężko pokaleczeni George W. Kurtz z Union City, Ind. i Charles Adams, palacz z No. 9. Pierwszy pułk z Kentucky udawał się na manewra ale nikt z żołnierzy nie został zabity lub skaleczony. Pociąg osobowy wpadł na pociąg specyalny na bocznym torze stojący, wskutek jakiejś wadliwości zwrotnicy.

Demokraci górą w Stanie Maine.

PORTLAND, Maine. — Rezultat wyborów poniedziałkowych przeszedł najśmielsze oczekiwania demokratów, odnieśli oni olbrzymie zwycięstwo, obrali gubernatora znaczną większością głosów, w czterech dystryktach przynajmniej trzech członków kongresu i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą mieli większość w legislaturze, która obiera senatora związkowego. Zdumienie panuje nietylko w kołach republikanów, ale także i pomiędzy demokratami: od lat blisko 30, Maine nie miało gubernatora demokratycznego a szczególną przytem rzeczą jest, że gubernator właśnie obrany, Frederick M. Plaisted, jest synem ostatniego gubernatora demokratycznego Stanu, Harrisa Plaisteda, obranego w roku 1881.

Dotychczas nadeszły raporta ze wszystkich okręgów z wyjątkiem 48 małych; w tych kandydat demokratów na gubernatora, Plaisted otrzymał 72.708 głosów, a republikański jego rywal Fernald, 63,715. W roku 1906 otrzymał republikański kandydat Cobb 68,087 głosów, a demokrata Davis 60,784 głosów.

Dochody pocztowe w Chicago większe od New Yorku.

WASHINGTON. — Po raz pierwszy w dziejach departamentu poczty dochody jednego miesiąca miasta Chicago przewyższyły dochody miasta New Yorku. W sierpniu br. w Chicago dochody te wynosiły $55.699 więcej, aniżeli w Nowym Yorku. W stosunku do sierpnia zeszłego roku, zwiększyły się dochody w Chicago o 18.-16 procent. Przeciętny przyrost dochodów poczty w 50 większych miastach Stanów Zjednoczonych w miesiącu sierpniu wynosił 16 procent; zmniejszył się jednak w czterech miastach a mianowicie: w Buffalo NY.; Seattle, Wash.; Des Moines, Ia.; Salt Lake City Utah.

Rezultat wyborów w Arkansas.

LITTLE ROCK, Ark. — Wedle raportów nadchodzących z różnych okręgów wyborczych, demokraci zwyciężyli zwykłą swoją większością; prawdopodobnie też wypadło głosowanie na korzyść inicyatywy i referendum. Demokratycznym kandydatem na gubernatora był George W. Donaghey, a republikańskim Andrew I. Roland.

CHICAGO.

Dziesięciu największych "baronów mięsnych" uznano winnymi stworzenia "trustu mięsnego".

Uczynił to specyalny sąd przysięgłych pod przewodnictwem sędziego Landisa.

Zarzuty przeciw oskarżonym opiewają o niedozwolone kombinacye i spiski na obywateli i monopolizowanie przemysłu mięsnego. Każdy z tych zarzutów, o ile sąd skarze podsądnego, pociąga za sobą $5.000 lub rok więzienia za każdy wypadek. Wypadków takich zarzuca się podsądnemu każdemu 7. Można jednak po dwa wypadki lub więcej brać razem.

Zarzuty te przedłożono sądowi, który je wkrótce rozstrzygnie.

Rozprawa ciągnąć się będzie jakiś czas.

Oskarżeni są:

J. Ogden Armour, 48 lat; prezydent Firmy Armour and Co. Jeden z pierwszych bogaczy Ameryki, największy "baron mięsny".

Ludwik Swift, prezydent firmy Swift i Spółka.

Edward Morris, prezydent firmy Morris i Spółka, lat 44, słynny z tego, że jest samoukiem, bo tylko do 14 lat chodził do szkoły, również multimilionerem.

Dalej Edward Tilden, Artur Meeker, Edward F. Swift; Karol H. Swift; Ludwik H. Heyman; Tomasz J. Connors i Franciszek A. Fowler.

Możliwe, że sąd jeszcze wyszpera inne zarzuty.

Lee O'Neill Browne został przez ławę przysięgłych uwolniony od zarzutu przekupstwa. Wielki sensacyjny proces, który w drugiem wydaniu trwał przeszło miesiąc, a kosztował stan $15,000, ukończył się wczoraj o godzinie 3 po południu. Proces ten wywrze bez wątpienia wielki wpływ na ukształtowanie się spraw politycznych w Illinois, a nawet w całym kraju.

Kiedy przewodniczący ławy przysięgłych powiadomił sędziego Kerstena, że werdykt gotowy, wieść błyskawicznie rozniosła się po mieście i sala sądowa niezadługo wypełniła się po brzegi publicznością. Gdy na salę przyszedł oskarżony, sędzia zawezwał ławę przysięgłych.

W głębokiem milczeniu czekano na odczytanie werdyktu, a kiedy sekretarz sądu Charles Schmidt odczytał słowo "uwolniony" w sali zahuczało, jak w ulu. Brown skłonił się sędziemu i ławie przysięgłych. Przyjaciele otoczyli uwolnionego winszując mu szczęśliwego obrotu sprawy.

Najwięcej chyba, oprócz Browne'a, cieszył się wygraną jego obrońca, mały wzrostem, lecz bardzo wymowny adwokat Erbstein.

Sędzia Kersten rozwiązał ławę przysięgłych, wyraziwszy jej uznanie. Zapytany, co sądzi o werdykcie przysięgłych, sędzia oświadczył: "Wierzę, że w procesie wypełniłem podług możności swą powinność i wierzę też, że na wypadek odwołania nie będzie można znaleźć żadnego błędu w moich decyzyach."

Prokurator Wayman był naturalnie niemile dotknięty porażką, jakiej doznał. Skoro usłyszał słowo uwolniony, opuścił salę, a później oświadczył, co następuje: "Wyrok mówi sam za siebie. Publiczność zna mój materyał dowodowy. Przedłożyłem go i uczyniłem wszystko, co urzędnik publiczny zrobić może. Stan Illinois, bez względu na to, jaki wyrok zapadł, wyciągnie dla siebie korzyść z procesu. Więcej nie mam nic do powiedzenia."

Ratując się wzajemnie, gdy wpadły do wody wskutek przewrócenia się łodzi przez wiatr 14 letnia Klara i 8 letnia Ida Voris, utonęły w nurtach rzeki opodal Aurora, Ill.

Trzymając się za szyję poszły one na dno w oczach starszej swej siostry Edyty i Artura Hildebranda, współtowarzysza wycieczki.

Cała ta czwórka wyjechała na przejażdżkę w nowej łodzi, jaką ob. Voris kupił córkom. Gdy wyjeżdżano wiał tylko mały wietrzyk to też Hildebrand wziął tylko parę wioseł.

Podróż odbywała się rozkosznie. Hildebrand wiosłował; gdy łódź zwolna sunęła po powierzchni, dziewczęta bawiły się, pluskały na siebie wzajemnie wodą i śpiewały.

Nagle wpośród zabawy zawiał tak silny wiatr, iż łódka wywróciła się. Wszyscy czworo wpadli do wody.

Najmłodsza dziewczynka, nie umiejąc pływać, poczęła tonąć i wołać o ratunek. Wtedy Klara popłynęła jej na ratunek. Tonąca chwyciła się jej jednakże za szyję i tak obie poszły na dno.

Hildebrand i starsza siostra, ratując siebie samych, widzieli, jak tamte idą na dno, lecz nie byli w stanie im pomódz. Zwłoki nieszczęśliwych znaleziono w godzinę później.

Hildebrand przepłynął na brzeg.

Edytę wyratowali rybacy.

Nowoczesny "Daniel" w lwiej jamie wykryty został wczoraj w parku Lincolna przez dozorcę zwierząt, Cy De Vry'a.

"Daniel" ten jest Ajryszem, liczącym 78 lat, nazywa się zaś Patryk Burke, a pochodzi z Jamestown, N. D.

De Vry znalazł go śpiącego w klatce dla lwów. Burke nie wiedział sam, jak się tam dostał, był jednakże głodny i zmęczony.

"Do Chicago przyjechałem z Jamestown w piątek — mówił Burke — a pierwsze miejsce, które odwiedziłem, był salun po przeciwnej stronie stacyi Union.

"Bartender poradził mi, żebym lepiej pieniądze u niego zostawił, w mieście bowiem pełno złodziei. Dałem mu też na schowanie $120.

Co potem się działo nie pamiętam.

Wczoraj pamiętam tylko, że jechałem tramwajem.

Byłem w dwóch wojnach: w krymskiej i o niepodległość, ale z dzikiemi zwierzętami śpię po raz pierwszy."

Policya wyszukała staruszka pieniądze i wysłała go dalej do miejsca przeznaczenia.

W niedzielę odbył się 25-letni jubileusz jednej z najstarszych grup związkowych N. 41, Tow. Młodych Przemysłowców.

Zrana odbyło się nabożeństwo na intencyę Towarzystwa w kościele św. Trójcy. Wiel. ks. K. Sztuczko wygłosił piękne kazanie, w którem życzył Towarzystwu dalszego rozwoju i powodzenia. Po południu około godz. 4:30 zgromadzili się członkowie grupy 41 i innych grup zaproszonych na uroczystość na ulicy Noble naprzeciw lokalu ob. Szwedy, skąd rozpoczął się wymarsz z muzyką na czele. Marszałkiem był ob. Jarzembowski. U wejścia do hali Walsha spotkał jubilatkę liczny komitet z Gminy, grupy 2-ej Z. N. P., która jako najstarsza grupa powitała swą młodszą siostrę.

O g. 5 rozpoczął się uroczysty obchód według następującego programu:

Muzyka; orkiestra pod dyrekcyą p. Przybylskiego.

Otwarcie obchodu przez prezesa Tow A. Majewskiego.

Powołanie na prezesa honorowego ob. Kaz. Dorszyńskiego, a na sekretarza obchodu ob. Fran. Marchlewicza.

Śpiew; chór panien Wanda z połączonym chórem męskim św. Trójcy, pod dyrekcyą prof. A. Małłka.

Mowa członka Zarządu Centralnego T. Siemiradzkiego.

Odczytanie referatu przez sekr. fin. Tow. J. Floetera.

Powinszowania od delegatów Towarzystw.

Śpiew; chór męski z parafii św. Trójcy z połączeniem z chórem panien Wanda, pod dyrekcyą profesora A. Małłka.

Mowa pierwszego prezesa Tow., Kaz. Dorszyńskiego.

Zakończenie śpiewem Boże coś Polskę z orkiestrą.

Na obchodzie widzieliśmy licznych reprezentantów starych gr. związkowych — 2-ej, 4-ej, 5-ej i innych.

Po wyczerpaniu programu rozpoczęła się zabawa.

Naśladując ojca, trzyletni Jan Hanzel dobył siekiery i zaczął rąbać drzewo na podwórzu rodziców pnr. 1515 Noble ul., ale wziął się do tego tak "zręcznie", że uciął sobie dwa palce u lewej ręki. Przewieziono chłopczyka w ambulansie policyjnym do szpitala powiatowego.

Znany przyjaciel Polaków, Dr. Jan Enander zmarł w piątek zrana w mieszkaniu swem pn. 3256 Oak place. Dr. Enander, Szwed z pochodzenia, był wybitnym literatem i publicystą, redagował on w Chicago pismo "Hemlandet"; liczył lat 69. W życiu tutejszych swoich rodaków odgrywał rolę wybitną — przewodnią. W polityce krajowej był republikaninem za czasów prezydenta Harrisona, mianowany został posłem w Danii; z powodu złego stanu zdrowia porzucił to zaszczytne stanowisko i powrócił do Ameryki, gdzie pracując na niwie literackiej i dziennikarskiej, wykładał zarazem literaturę w kollegium Augustana w Rock Island, Ill. Napisał parę książek, wśród nich najważniejszą jest Historya Stanów Zjednoczonych. Za prace swe literackie otrzymał od kollegium Augustana tytuł doktora, a król szwedzki Oskar odznaczył go medalem "Litteris et Artibus". W artykułach swoich dr. Enander okazał się wypróbowanym przyjacielem Polski i Polaków, z którymi na tutejszej niwie amerykańskiej zchodził się nie rzadko. Związek N. P. zamianował go nawet swym członkiem honorowym. Zmarły pozostawia po sobie dość liczną rodzinę. Cześć pamięci zacnego i zasłużonego obywatela.

NOWI AGENCI.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY. i okolicy.



Królowa hiszpańska Wiktorya, bawiąc w Paryżu — wyjechała na przejażdżkę z panią Fallieres, żoną prezydenta Francyi i widać obie w powozie.